HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

DZIEWCZYNA Z BARU

ANNE MATHER

Anne Mather

Dziewczyna z baru

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

PROLOG

Luke spostrzegł ją zaraz po wejściu do winiarni.

Siedziała przy barze, z drinkiem z papierową parasolką wbitą w plasterek limonki. Nie wypiła dużo, bo szklanka była prawie pełna i wyglądała tak, jakby w ogóle nie słyszała wibrującego wokół niej gwaru głosów i muzyki.

– O, chłopie, to niezła laska!

Ray Carpenter, który wszedł za Lukiem do baru, od razu podążył spojrzeniem za wzrokiem przyjaciela.

– Myślisz, że jest sama? – zagadnął. – Nie, co ja gadam, jest za ładna, nie z tych, co to muszą same kupować sobie drinki.

– Tak sądzisz?

Luke wcale nie miał ochoty na tę rozmowę. Właśnie zaczął żałować, że zdecydował się spędzić ten wieczór w towarzystwie Raya, tego dnia kończyli jednak plany najnowszego projektu i nieprzyjęcie zaproszenia na drinka wydawało mu się co najmniej nieuprzejme.

Wybór baru należał do Raya, rzecz jasna. Luke wolałby pójść do pubu naprzeciwko siedziby ich firmy w Covent Garden, lecz Ray uparł się, że powinni uczcić zakończenie tego etapu pracy w jakimś lepszym lokalu.

Dziewczyna odwróciła głowę i zauważyła ich. Na krótką chwilę utkwiła wzrok w twarzy Luke’a, który jednym ruchem zrzucił z ramion rękę Raya i ruszył w jej stronę.

Była naprawdę ładna – wysoka, sądząc po imponującej długości smukłych nóg, o owalnej twarzy, w której uwagę przykuwały przede wszystkim wargi, takie, o jakich większość dziewczyn może tylko pomarzyć, i bardzo atrakcyjny nosek. Włosy miała niezwykle jasne, w platynowym odcieniu. Ubrana była w krótką czerwoną spódniczkę, czarną podkoszulkę z przejrzystą narzutką, czarne rajstopy i czółenka na wysokim obcasie.

Luke stanął tuż obok niej.

– Dobry wieczór – odezwał się cicho. – Mogę postawić ci drinka?

Dziewczyna, która przed chwilą znowu zajęła się obserwacją sali, podniosła szklankę.

– Mam już drinka.

– W porządku.

Niestety, barowe stołki po obu jej stronach były zajęte, więc Luke nie mógł się przysiąść.

– Jesteś sama?

Nie było to najbardziej oryginalne pytanie i dziewczyna skrzywiła się lekko.

– Nie – odparła chłodno. – Jestem z nimi.

Wskazała grupę kobiet wyginających się w rytm muzyki na niewielkim parkiecie.

– Świętujemy wieczór panieński – wyjaśniła z lekkim wzruszeniem ramion.

– Nie masz ochoty tańczyć?

– Nie. – Odsunęła papierową parasolkę i pociągnęła łyk drinka. – Nie tańczę.

– W ogóle czy akurat teraz?

Prychnęła lekceważąco.

– Nie jestem w nastroju – rzuciła enigmatycznie. – Słuchaj, nie mógłbyś poszukać sobie bardziej interesującego rozmówcy? Ja nie jestem dziś najlepszym towarzystwem. Jeśli chcesz, zapytaj przyszłą pannę młodą. Powie ci, że występuję tu w roli przysłowiowego szkieletu w szafie.

– Skoro tak mówisz...

Luke krótkim gestem przywołał barmana i zamówił piwo dla siebie oraz mojito dla Raya.

– To tamten facet. – Wskazał przyjaciela, który znalazł już sobie chętną towarzyszkę.

Kiedy barman podał mu pokrytą lodowatą rosą butelkę, podniósł ją do ust i długą chwilę pił chciwie.

– Tego potrzebowałem – uśmiechnął się lekko.

Dziewczyna nie zareagowała, natomiast facet siedzący na stołku po jej prawej stronie z donośnym beknięciem zwolnił miejsce i chwiejnym krokiem podążył w stronę wyjścia.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym usiadł obok ciebie? – zapytał Luke.

Wreszcie odwróciła się twarzą do niego i rzuciła mu bardzo staroświeckie spojrzenie.

– To wolny kraj – odparła. – Dobrze, że wreszcie sobie poszedł! Myślisz, że nic sobie nie zrobi? Był kompletnie pijany!

– Nic mu nie będzie – Luke się uśmiechnął.

Ku jego zdziwieniu dziewczyna odpowiedziała uśmiechem.

– Na pewno nie masz ochoty na innego drinka? – spytał.

– Może kieliszek białego wina – odparła niepewnie.

Odsunęła szklankę ze swoim koktajlem i wtedy Luke zauważył obrączkę na środkowym palcu jej lewej dłoni.

– Liz zamówiła mi tego drinka, ale nie bardzo mi smakuje – dodała.

– A Liz to kto?

– Przyszła panna młoda. – Dziewczyna ściągnęła brwi. – Ta z białymi króliczymi uszami i w tiulowej spódniczce na dżinsach...

Luke skrzywił się lekko.

– Jak mogłem jej nie zauważyć? – Przywołał barmana i zamówił kieliszek chardonnay. – Jestem Luke Morelli, tak przy okazji, a ty?

– A... – zająknęła się. – Annabel.

Nie miał cienia wątpliwości, że nie było to jej prawdziwe imię. Barman podszedł z winem, dziewczyna pociągnęła mały łyk i jej oczy zabłysły.

– Bardzo dobre – oświadczyła.

Luke pomyślał, że już od wielu miesięcy żadna dziewczyna nie podobała mu się aż tak bardzo. Kobiety, z którymi stykał się w pracy, były zwykle w tym samym stopniu zainteresowane samym mężczyzną, co jego kontem bankowym.

– Powiedz mi coś o sobie – poprosił. – Pracujesz w Londynie?

– Prowadzę badania na uniwersytecie – odparła. – A ty?

Szybkim spojrzeniem objęła jego szczupłą, atletyczną sylwetkę, granatowy garnitur i ciemnoniebieską koszulę.

– Pewnie zajmujesz się czymś na giełdzie – sama spróbowała odpowiedzieć na swoje pytanie. – Tak wyglądasz...

– Pracuję w państwowej firmie – rzekł, w myśli usprawiedliwiając kłamstwo faktem, że ich ostatnie zlecenie obejmowało budowę nowej siedziby lokalnego urzędu gminy. – Przykro mi, że muszę cię rozczarować.

– Och, wcale mnie nie rozczarowałeś – uśmiechnęła się. – Odetchnęłam z ulgą, bo przecież mnóstwo ludzi uważa teraz giełdę za ziemię obiecaną.

– Ja do nich nie należę.

– Co lubisz robić po pracy? – zapytała.

Wdali się w rozmowę o zaletach uprawiania sportu oraz wyższości aktywności fizycznej nad chodzeniem do teatru. W gruncie rzeczy Luke lubił oba te zajęcia, ale bardziej bawiło go przedstawianie argumentów za lub przeciw niż zgodne przytakiwanie.

Kiedy uczestniczki panieńskiego wieczoru wypiły już wszystko, co miały wypić, natańczyły się do upadłego i przyszły sprawdzić, co porabia czarna owieczka imprezy, Abby była prawie zawiedziona.

Od dawna nie bawiła się tak dobrze. Ostatnio rzadko wychodziła gdzieś wieczorami, chyba że Harry nie potrzebował szofera, co praktycznie się nie zdarzało. Wolała unikać miejsc, które on uwielbiał.

Harry’ego Laurence’a poznała na ślubie przyjaciółki i kiedy zaczęli się regularnie spotykać, czuła się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Miała wrażenie, że w towarzystwie Harry’ego przeobraża się w kogoś niezwykłego, bo przecież tylko kogoś takiego obsypuje się kosztownymi prezentami.

Jednak po ślubie wszystko się zmieniło i Abby szybko zdała sobie sprawę, że osobowość, którą Harry prezentował w obecności innych ludzi, zwłaszcza jej matki, nie miała praktycznie nic wspólnego z jego prawdziwym „ja”.

Od samego początku nauczyła się nie pytać go o samotne wypady. Podejrzewała, że spotyka się z innymi kobietami, lecz kiedy ośmieliła się napomknąć coś na ten temat, wpadł w najprawdziwszą furię.

Wiedziała, że powinna się rozwieść. Powtarzała sobie, że jeśli choć raz podniesie na nią rękę, zostawi go bez chwili wahania, jednak kiedy dwa lata temu zaczęła poważnie myśleć o rozwodzie, zachorowała jej matka.

Annabel Lacey podupadła na zdrowiu tak bardzo, że wymagała całodobowej opieki pielęgniarskiej. Potrzebowała profesjonalnych usług dobrego domu opieki, jednego z tych, na których opłacanie stać tylko kogoś takiego jak Harry, z jego astronomicznymi dochodami z giełdy.

Do Abby dotarło wtedy, że dopóki mama nie wydobrzeje, jej życie znajdować się będzie w stanie zawieszenia.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Liz Phillips.

– Wychodzimy! – Liz obrzuciła towarzysza Abby wzrokiem pełnym szczerego podziwu. – Kto to jest?

– Luke – niewyraźnie wymamrotała Abby.

Luke uprzejmie poderwał się z miejsca.

– Miło cię poznać – uśmiechnął się.

– I nawzajem – Liz odpowiedziała zalotnym uśmieszkiem. – Idziemy do Blue Parrot, macie może ochotę przyłączyć się do nas?

Abby zsunęła się z wysokiego barowego stołka i nerwowo wygładziła krótką spódniczkę.

– Ja raczej nie, zrobiło się już bardzo późno.

Oczy Liz spoczęły na twarzy Luke'a.

– Nie dziwię ci się – powiedziała powoli. – Taki wspaniały okaz...

– Liz! – Abby zaczerwieniła się ze wstydu.

Do Liz podeszła niewysoka, zgrabna brunetka.

– Cześć, jestem Amanda. Och, nic dziwnego, że Abs zatrzymała cię dla siebie!

– Ja nie... – zająknęła się Abby. – To nie tak, poznaliśmy się dosłownie przed paroma minutami...

– Chodzi o to, że nie miała pojęcia, że się tu zjawię – lekkim tonem sprostował Luke. – Jednak w tej sytuacji z pewnością zrozumiecie, że odwiozę teraz Abs do domu...

– No, jasne. – Do dwóch rozbawionych dziewcząt dołączyła trzecia. – Szczęściara z tej Abs, bez dwóch zdań, ale gdybyś kiedyś potrzebował się komuś wyżalić...

– Zachowam tę ofertę w pamięci – odparł, całkowicie ignorując wyraz twarzy Abby.

Kiedy dziewczyny odeszły, Abby rozejrzała się nerwowo po sali.

– Dlaczego dałeś im do zrozumienia, że jesteśmy razem? – Schyliła się po torebkę. – Przecież w ogóle się nie znamy!

– Akurat to łatwo naprawić – zauważył Luke, pomagając jej wyciągnąć zaplątany wokół nogi stołka pasek torebki.

Jego dłoń musnęła rękę Abby i po jej skórze przebiegł dziwny dreszcz.

– Chodź, podwiozę cię do domu – rzucił. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Skąd wiesz, że nie mam samochodu? – czuła, że powinna odrzucić jego propozycję, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć.

Luke uniósł jedną brew.

– A masz?

– Nie.

– W takim razie o co się spieramy? Daję słowo, że nie jestem złodziejem ani zboczeńcem.

– A ja mam ci tak po prostu uwierzyć?

Podniosła wzrok i spojrzała na jego szczupłą, ciemną twarz. Liz miała rację – był cudownie przystojny, wysoki, smukły, choć idealnie umięśniony, ciemnowłosy, o oliwkowej cerze i niezwykłych jasnobrązowych oczach, które w tej chwili wpatrywały się w nią z mieszanką rozbawienia i zainteresowania.

– Możesz zasięgnąć opinii u mojego kumpla – rzekł, wskazując mężczyznę, dla którego wcześniej zamówił drinka. – To tamten.

– Na pewno zaprzeczy wszystkiemu, co powiedziałeś, co? – mruknęła, lekko wzruszając ramionami. – Co tam, idę po

płaszcz...

– Daj mi swój żeton do szatni, przyniosę płaszcz – zaproponował.

Abby, która całkiem poważnie zastanawiała się, czy nie wymknąć się tylnym wyjściem, z westchnieniem podała mu żeton.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abby wyjęła ostatnią partię jagodowych mufinek z piekarnika, z zachwytem wciągnęła w nozdrza ich smakowity zapach i postawiła blachę na blacie. Wyjęła mufinki do przestudzenia i sprawdziła, czy ekspres do kawy jest podłączony.

Ciastka, które upiekła wcześniej, czekały już tylko na przełożenie do kosza. Musiała jeszcze napełnić małe słoiczki dżemem i upiec babeczki, lecz ciasto miała już wymieszane i całkowicie gotowe.

Sama nie wiedziała, kiedy właściwie obudziła się w niej ta fascynacja pieczeniem ciast. Jednego była pewna – nie stało się to w czasie jej małżeństwa z Harrym.

W tamtym okresie cały czas poświęcała pracy, oszczędzając pieniądze dla matki i dla siebie.

Niestety, dzień, na który tak czekała, nigdy nie nadszedł.

Z piersi Abby wyrwało się ciężkie westchnienie.

Tak czy inaczej, była zadowolona ze swoich zawodowych decyzji. Mała kawiarenka, połączona z równie niewielką księgarnią, okazała się dokładnie tym, o czym marzyła. Jej mama, która zmarła na chorobę prowadzącą do upośledzenia funkcjonowania mięśni, po dwuletnim pobycie w domu opieki także byłaby zachwycona tym lokalem.

Abby podczas przeglądania internetu znalazła kafejkę, wcześniej prowadzoną przez dwie siostry w mocno

emerytalnym wieku. Pomysł wyprowadzki z Londynu traktowała jedynie w kategoriach marzeń, lecz gdy odkryła, że kawiarenkę w Ashford-St-James można wydzierżawić praktycznie od zaraz, nie zastanawiała się długo, tym bardziej że umowa najmu obejmowała również nieduże mieszkanie.

Kiedy jej sprawa rozwodowa wreszcie dobiegła końca, kupiła butelkę pinot noir i urządziła sobie jednoosobową imprezę, a następnie spakowała rzeczy i razem z Harleyem, golden retrieverem mamy, przeniosła się do miasteczka w Wiltshire.

Chyba zawsze, bardziej lub mniej świadomie, marzyła o prowadzeniu własnej kawiarni i ponieważ właściciel lokalu nie zgłosił żadnych obiekcji co do jej planów modernizacyjnych, prawie wszystkie oszczędności zużyła na remont. Teraz dość zaniedbana kawiarnia wyglądała zupełnie inaczej.

Z początku Abby kupowała ciastka oraz inne wypieki od dostawców, lecz któregoś dnia sama upiekła mufinki, które poszły jak woda, i właśnie wtedy zaczęła się jej niezwykle przyjemna kuchenna przygoda.

Dość szybko zorientowała się, że sama kawiarenka nie przynosi dużego dochodu – być może właśnie dlatego siostry, które wcześniej ją prowadziły, musiały zrezygnować. Kawiarnia miała stałą klientelę, siłą rzeczy nie była to jednak bardzo liczna grupa, a turystów w Ashford-St-James ze świecą można było szukać.

Z tych to powodów Abby wpadła na pomysł otworzenia księgarni. W miasteczku i najbliższej okolicy mieszkało sporo starszych ludzi, dla których wyprawy do księgarń w Bath były zbyt wielkim problemem. O ileż łatwiej było wpaść na kawę do Abby i przy okazji przejrzeć pełne książek półki. Abby była przekonana, że wielu samotnych mężczyzn nie zaglądałoby do kawiarni, gdyby nie dodatkowa atrakcja w postaci możliwości zakupienia kolejnego bestselera.

Na przestrzeni czterech lat Abby wyrobiła sobie naprawdę dobrą markę, była też szczęśliwsza niż podczas małżeństwa. Oboje z Harleyem świetnie czuli się w przyjaznym miasteczku.

To prawda, że jej przyjaciele w Londynie pukali się w głowę i do dziś z niedowierzaniem pytali, jakim cudem wytrzymuje w takiej zapadłej dziurze jak Ashford, lecz po ciężkiej i często niewdzięcznej pracy na wydziale filologii angielskiej uniwersytetu Abby była bardzo zadowolona, że sama może być sobie szefem. Mogła samodzielnie planować zajęcia, nikt nie zaglądał jej przez ramię i nie sprawdzał każdego posunięcia.

Abby uzupełniła zapas kawy obok ekspresu i przeszła do księgarenki, gdzie razem z nią pracowała młoda matka sześcioletniej dziewczynki. Lori przychodziła jednak dopiero o dziewiątej, po odwiezieniu córeczki do lokalnej szkoły podstawowej.

W tej chwili w niewielkim pomieszczeniu nie było nikogo i Abby z przyjemnością podeszła do półek, odkładając

niektóre książki na właściwe miejsce i przyglądając się efektom swojej pracy.

Miły spokój zakłóciło jej po chwili donośne kołatanie do drzwi. Spojrzała na zegarek – dochodziła siódma, a kawiarnię otwierała dopiero o wpół do ósmej.

Pomyślała, że musiało wydarzyć się coś najzupełniej nieprzewidzianego, chociaż nie bardzo mogła sobie wyobrazić, co mogłoby to być, chyba że Harley w jakiś sposób wydostałby się z mieszkania na pięterku i wybiegł na ulicę.

Nic innego naprawdę nie przychodziło jej do głowy.

Luke Morelli wyszedł z mieszkania swojej obecnej przyjaciółki na cichą uliczkę Grosvenor Mews i głęboko wciągnął chłodne powietrze.

Nie skłamał, mówiąc młodej kobiecie, z którą widywał się przez ostatnie dwa tygodnie, że ma na ten ranek zaplanowane spotkania i że z tego powodu nie może odwieźć jej na sesję zdjęciową do Bournemouth.

Poza tym ich związek powoli zaczynał wkraczać w zbyt poważną fazę. Luke niezwykle rzadko pozwalał, by jego romanse trwały dłużej niż dwa, trzy tygodnie. Od czasu do czasu, kiedy nachodziła go potrzeba introspekcji, przypisywał to faktowi, że jego matka zostawiła ojca, gdy on sam był małym chłopcem. Oliver Morelli był zupełnie zdruzgotany rozstaniem z żoną i nigdy nie wrócił do równowagi po tym ciężkim przeżyciu, więc Luke postanowił nie dać losowi szansy na powtórkę.

Nigdy zresztą nie kusiło go, aby pociągnąć romans dłużej, no, poza jednym, niewartym zapamiętania wypadkiem.

Szedł nabrzeżem, ciesząc się pięknym porankiem. Wiosna chyba już przyszła, bo mimo wczesnej pory było zdumiewająco ciepło. Siedziba firmy Morelli Corporation znajdowała się w Canary Wharf i w niczym nie przypominała ciasnego lokalu w Covent Garden, gdzie Luke i Ray Carpenter rozpoczęli kiedyś działalność.

Oczywiście Ray dawno odszedł już z firmy – postanowił spieniężyć swoje udziały i wyjechał do Australii, gdzie świetnie sobie radził. Luke odwiedził go w zeszłym roku. Jego wspólnik i przyjaciel był całkowicie zadowolony z życia, lecz z zupełnie nieszkodliwą zazdrością stwierdził, że wypadł już z ligi, w której grał Luke.

Jacob’s Tower, gmach, w którym znajdowały się biura Morelli Corporation, zajmował poczesne miejsce na Bank Street. Siedziba firmy Luke’a zajmowała cały penthouse, z wyjątkiem sporego apartamentu, również należącego do młodego mężczyzny. Poza tym Luke był właścicielem pięknego domu w dzielnicy Belgravia, w kupno którego zainwestował, zanim ceny londyńskich nieruchomości wystrzeliły w nadprzestrzeń.

Luke szybko zakończył cotygodniowe zebranie zarządu i poinformował sekretarkę, że wyjeżdża na resztę dnia.

– Jadę do Wiltshire, jeszcze raz przyjrzeć się tym nieruchomościom w Ashford-St-James – oświadczył, zgarniając z biurka potrzebne dokumenty. – Obiecałem też

ojcu, że do niego zajrzę. Nie widziałem go od spotkania u notariusza po śmierci Gifforda.

– Doskonale, panie Morelli. – Angelica Ryan, fascynująco sprawna kobieta po pięćdziesiątce, która pracowała u niego od dziesięciu lat, skinęła głową. – Będzie pan jutro?

– Tak sądzę. Dam pani znać, gdyby moje plany uległy zmianie.

Abby pośpieszyła do drzwi kawiarni, ze wzmocnionego kratą szkła, zgodnie z radą miejscowego policjanta.

Na ganku stał Greg Hughes, właściciel studia fotograficznego, mieszczącego się w sąsiednim domu. Kiedyś ten zakład niewątpliwie był dochodowy, lecz teraz, w dobie wszechobecnych amatorskich aparatów fotograficznych oraz wyposażonych w takież komórek, Greg najprawdopodobniej ledwo wiązał koniec z końcem.

Abby nie lubiła Grega, chociaż bardzo się starała przezwyciężyć tę antypatię. Znielubiła go od samego początku, ponieważ nieodmiennie robił na niej wrażenie człowieka, który z uporem wtyka nos w nie swoje sprawy.

Harley też go nie lubił i całkowicie wbrew swojej łagodnej naturze zawsze reagował powarkiwaniem na pojawienie się Grega.

– Coś się stało? – zapytała teraz Abby.

– A jakże, do diabła – z irytacją przytaknął jej gość. – Nie przeglądałaś swojej poczty?

– Jeszcze jej nie dostałam. – Lekko zmarszczyła brwi.

Czuła się w obowiązku zaprosić do środka Grega, który roztaczał wokół siebie intensywny zapach czosnku,

niekoniecznie przyjemny o tak wczesnej porze.

– Co z wczorajszą, w takim razie? – Pulchne ciało mężczyzny dosłownie dygotało z oburzenia. – Jak pewnie zauważyłaś, byłem wczoraj na targach miejscowych artystów i rzemieślników, więc dopiero dziś rano miałem szansę zajrzeć do swoich listów.

Abby westchnęła. Wolała nie mówić sąsiadowi, że nie zwróciła uwagi na jego nieobecność. Miał tak niewielu klientów, że trudno było odgadnąć, kiedy jego zakład jest zamknięty, a kiedy otwarty.

Poza tym, szczerze mówiąc, rzadko przeglądała plik rachunków i ogłoszeń, które codziennie docierały do kawiarni. Zazwyczaj zostawiała je sobie na później, na koniec miesiąca, gdy była mniej więcej pewna, jaki osiągnęła dochód.

– Nie, nie przejrzałam wczorajszej korespondencji – odparła, zastanawiając się, co mogło wprawić Grega w tak silne wzburzenie. – Masz ochotę na kawę?

– Tak, dziękuję.

Usadowił się przy stoliku obok okna, pozostawiając Abby zrobienie i przyniesienie kawy.

– Więc nie słyszałaś, że stary Gifford umarł i teraz jego syn sprzedaje odziedziczone nieruchomości deweloperowi, tak? – zagadnął, obficie posłodziwszy aromatyczną kawę.

Abby otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie. – Z niedowierzaniem popatrzyła na nieproszonego gościa. – Kiedy umarł? Dlaczego nikt nas o tym nie powiadomił?

– Umarł całkiem niedawno. Niecałe trzy miesiące temu widziałem staruszka na rynku.

Abby pokręciła głową.

– Czy jego syn może coś takiego zrobić? Podpisałam przecież umowę dzierżawy!

– Kiedy twoja umowa dobiega końca?

– Za jakieś sześć miesięcy, miałam jednak nadzieję ją przedłużyć.

– Tak samo jak my wszyscy – ponuro stwierdził Greg. – Cóż, nic z tego nie będzie.

– Ale to także mój dom, nie tylko miejsce pracy...

– Co ty powiesz? – Greg pociągnął łyk kawy i z wyraźną przyjemnością oblizał wargi. – O, świetna...

Abby wciąż nie mogła uwierzyć w jego słowa.

– Co możemy zrobić? – zapytała.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Najpierw trzeba będzie pomówić z innymi dzierżawcami, a później skontaktować się z Martinem Giffordem i zapytać go, czy zamiast sprzedaży byłby skłonny wziąć pod uwagę podwyżkę czynszu.

– Myślisz, że to się uda?

– Nie. – Greg skrzywił się wymownie. – Jest to mniej więcej tak prawdopodobne jak wycofanie oferty przez dewelopera.

– No, właśnie! – Abby splotła dłonie za plecami i zaczęła nerwowo spacerować od ściany do ściany. – Deweloperzy nie wycofują raz złożonych ofert.

– Masz rację.

Greg dopił kawę i popchnął filiżankę w stronę dziewczyny, jednak jeśli liczył na dolewkę, srodze się zawiódł. Abby zastanawiała się już, w jaki sposób zminimalizować ewentualne straty. Wiedziała, że syn starego pana Gifforda raczej nie zwróci jej zainwestowanych w unowocześnienie lokalu pieniędzy, skoro budynek i tak miał zostać wyburzony.

– Wiesz, kim jest ten deweloper? – spytała.

– Dlaczego pytasz? Zamierzasz odwołać się do lepszej strony ich natury?

– Oczywiście że nie – odparła z irytacją. – Po prostu jestem ciekawa, i tyle. Ashford-St-James nie jest przecież szczególnie ruchliwym miejscem.

– To fakt, ale nie ma tu porządnego supermarketu, na przykład. Prawnik, od którego list dzisiaj przeczytałem, pisze, że chcą zbudować centrum handlowe, a nad nim mieszkania do wynajęcia.

Z piersi Abby wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Ciekawe, czy zaoferują nam takie mieszkania po odpowiednio niższej cenie, rzecz jasna.

– Ja nie potrzebuję mieszkania, na szczęście – z nieskrywaną satysfakcją oznajmił Greg. – Kupiłem mój skromny parterowy domek, kiedy ceny były jeszcze naprawdę niskie. – Na moment zawiesił głos. – A ty zawsze możesz pomieszkać trochę u mnie, zanim znajdziesz sobie coś innego... Mocno wątpię, czy będzie cię stać na wynajem mieszkania wybudowanego przez firmę Morelli, moja droga.

Serce Abby na parę sekund przestało bić.

– Firmę Morelli, powiedziałeś?

– Tak. – Greg ściągnął brwi. – Znasz ich?

– Słyszałam o nich – przyznała Abby drewnianym głosem.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że być może Luke Morelli wie, że ona wynajmuje jedną z tutejszych nieruchomości, i właśnie w ten sposób próbuje się na niej zemścić.

Abby leżała nieruchomo, wpatrzona we wpadające do pokoju światło ulicznych lamp. Harry spokojnie pochrapywał u jej boku, w przewidywalny sposób potwierdziwszy swoją męską dominację nad żoną.

Tak czy inaczej, jego gniew był dla niej całkowitym zaskoczeniem – wiedział przecież, dokąd i z kim się wybierała. Mimo to udało mu się skutecznie zepsuć jej wieczór.

Zaraz po wejściu do mieszkania zauważyła, że coś jest nie tak.

– Gdzie byłaś, do diabła? – warknął, gwałtownie przyciągając ją do siebie.

– Dobrze wiesz, gdzie byłam – odparła spokojnie. – Liz urządziła dziś swój wieczór panieński, sam mówiłeś, że powinnam pójść.

– Tylko dlatego, że nie mam ochoty słuchać narzekań twojej matki.- Harry przysunął twarz do jej twarzy. – Śmierdzisz alkoholem! Ile drinków wypiłaś?

– Jednego. Jeden kieliszek wina. Daleko mi do tego, ile ty potrafisz wypić, prawda?

W ostatniej chwili uchyliła się przed jego uniesioną rękę.

– Nie odzywaj się tak do mnie! – ryknął. – Zadałem ci uprzejme pytanie i oczekuję takiej samej odpowiedzi! A może chcesz, żeby twoja mamusia dowiedziała się, jaka z ciebie niewdzięczna dziewczynka, co?!

Abby szarpnęła się do tyłu. Jej matka była zbyt chora, by ją niepokoić. Kiedy odwiedziła ją poprzedniego dnia, głęboko wstrząsnął nią widok kruchej, wychudzonej mamy. Harry doskonale o tym wszystkim wiedział i właśnie dlatego zawsze skutecznie szantażował żonę.

Tak czy inaczej, wszelkie dyskusje nie miały najmniejszego sensu, kiedy był w takim nastroju. A na dodatek Abby czuła się trochę winna – niepotrzebnie zgodziła się, aby Luke Morelli odwiózł ją do domu.

Z drugiej strony, nie zrobiła przecież nic złego. Miło było po prostu porozmawiać z mężczyzną, który wydawał się znajdować przyjemność w jej towarzystwie i nie traktował jej jak służącej albo jeszcze gorzej.

– Więc gdzie byłaś?

Abby była już przy drzwiach, powinna była jednak odgadnąć, że Harry jeszcze z nią nie skończył.

– W winiarni Parker House – odparła. – Wiesz, gdzie miał się odbyć wieczór panieński, mówiłam ci przed wyjściem.

– I nigdzie indziej?

– Nie... – W jej głosie zabrzmiała ledwo dosłyszalna nuta wahania.

I to był błąd.

– Więc jednak byłaś gdzieś jeszcze. – W ułamku sekundy znalazł się tuż obok niej. – I nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć! Dlaczego?

Zaczęła modlić się w myśli, aby płomień, który czuła w całym ciele, nie wypełzł na jej policzki.

– Nigdzie nie byłam – rzekła ze znużeniem. – Dziewczyny pojechały do Blue Parrot, ale ja nie chciałam.

– Dlaczego nie? Spotkałaś kogoś bardziej interesującego w Parker House? Jeżeli byłaś z innym mężczyzną...

– Nie! – Mimo woli zadrżała i teraz mogła tylko mieć nadzieję, że on tego nie dostrzegł. – Czułam się zmęczona i chciałam wrócić do domu, to wszystko.

– I jak wróciłaś? Myślałem, że wynajęły minibusa.

– To prawda. – Z trudem przełknęła ślinę. – Ja... Złapałam taksówkę.

– Bardzo dobrze. – Chwycił ją za rękę i znowu przyciągnął do siebie. – Też jestem zmęczony, skarbie – wyszeptał, sięgając do jej piersi. – Co ty na to, żebyśmy oboje poszli do łóżka?

Luke Morelli siedział ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa, przeglądając stronę ze spisem wszystkich londyńskich wyższych uczelni.

Było ich kilkadziesiąt, niestety, a on nie miał przecież zielonego pojęcia, jakimi badaniami zajmowała się dziewczyna, której szukał.

Zmarszczył brwi. Minął już prawie tydzień od tamtego wieczoru, kiedy razem z Rayem odwiedził bar, w którym poznał Annabel. Prawie tydzień, odkąd odwiózł ją do domu.

Naprawdę nie wiedział, dlaczego nie może przestać o niej myśleć. I bardzo go irytowało, że nie pofatygowała się, by do niego zadzwonić, chociaż dał jej numer swojego telefonu.

Wiedział tylko, że pracuje na jednej z uczelni i że ma na imię Annabel, choć akurat to wcale nie było pewne. Tamte dziewczyny mówiły do niej „Abs”, co raczej wskazywałoby na skrót od Abigail.

Zawsze istniała jakaś niewielka szansa, że może znowu spotka ją w tej samej winiarni, nie zrobiła jednak na nim wrażenia ćmy barowej. Znał budynek, pod który ją podwiózł, ale było w nim chyba blisko czterdzieści mieszkań, a on nie znał jej nazwiska.

Westchnął. Co go tak w niej zaintrygowało? Była atrakcyjną dziewczyną, to fakt, wysoką i smukłą, o platynowych włosach do ramion, lecz przecież znał mnóstwo pięknych kobiet, więc raczej nie chodziło o urodę.

Nie wyglądała zresztą na osobę, która jakoś przesadnie przejmuje się swoim wyglądem.

Z zamyślenia wyrwał go głos Raya Carpentera, który właśnie wszedł do gabinetu i zajrzał mu przez ramię, aby przeczytać, co znajduje się na ekranie komputera.

– Co robisz, stary? – zagadnął.

Luke rzucił wspólnikowi pełne irytacji spojrzenie.

– Sprawdzam coś – odparł krótko.

– Sprawdzasz coś czy raczej kogoś? – uśmiechnął się Ray. – Przeglądasz strony uniwersytetu, tak? O ile dobrze

pamiętam, dziewczyna, którą parę dni temu odwiozłeś do domu, pracuje właśnie na uniwersytecie...

Luke zacisnął zęby.

– I co z tego?

– Cóż, wszystko wskazuje na to, że próbujesz się z nią skontaktować. Na jakim wydziale pracuje?

– Nie wiem.

Ray prychnął znacząco.

– Ale wiesz, gdzie mieszka.

– Wiem, w którym budynku, ale nie znam jej dokładnego adresu.

– Więc wybierz się tam i przeczytaj listę mieszkańców. W takich blokach zazwyczaj wywieszają listy na parterze, to żadna tajemnica.

– No, tak. – Luke zamknął stronę i wyłączył laptop.

Nie miał ochoty zwierzać się Rayowi, że nie zna również nazwiska dziewczyny.

Tak bardzo starał się jej nie urazić i nie przestraszyć, że nawet nie pocałował jej na pożegnanie.

Miał jednak na to wielką ochotę, bo widok jej zmysłowych warg był nie lada pokusą. Na dodatek cudownie pachniała – delikatny cień jej niezwykle kobiecych perfum czuł w samochodzie jeszcze długo po tym, jak wysiadła.

Chyba poważnie zawróciła mu w głowie, a coś takiego nigdy wcześniej mu się nie przydarzyło.

Na szczęście Ray porzucił temat i mogli zająć się omówieniem projektów, nad którymi w tej chwili pracowali. Ray spędził cały dzień w Milton Keynes, obserwując

i oceniając działania menedżerów, natomiast Luke odbył spotkanie z agentem w sprawie nieruchomości, której zakupem byli zainteresowani.

Ich biuro w Covent Garden już jakiś czas temu zrobiło się za ciasne. Spory zespół architektów, projektantów, księgowych, specjalistów od sprzedaży oraz pracowników administracyjnych firmy Morelli & Carpenter Development potrzebował większej przestrzeni. Perspektywa dalszego rozwoju była naprawdę ekscytująca i Luke z przyjemnością opisał zaniedbany, lecz nadający się do renowacji i w pełni odpowiadający ich potrzebom budynek, na który tego dnia zwrócił uwagę.

Jednak wieczorem, po wyjściu z biura, praktycznie bez walki uległ pokusie i pojechał w kierunku Chelsea. Dopiero teraz, jadąc przez Vauxhall Bridge, uświadomił sobie, że blok, w którym mieszkała Annabel, robił wrażenie bardzo nowoczesnego i dość drogiego. Czyżby była zamożniejsza, niż przypuszczał? Czy właśnie dlatego nie zadzwoniła do niego? A może wynajmowała mieszkanie wspólnie z dziewczynami, które poznał tamtego wieczoru?

Wszystko to razem mogło oznaczać, że znalezienie jej adresu okaże się jeszcze trudniejsze, niż sądził.

Abby stała przy oknie salonu i patrzyła na spływające po szybie krople deszczu. Był wczesny wieczór, ale na dworze już się ściemniało – ciężkie chmury wisiały nisko nad dachami budynków otaczających Chandler Court.

Harry zatelefonował, żeby ją uprzedzić, że się spóźni, lecz Abby nigdy nie była pewna, czy jej mąż nie kłamie. Kilka

razy zdarzyło się już, że dzwonił do niej z taką wiadomością, po czym zjawiał się w domu pół godziny później.

Zaproponował, żeby zjadła kolację sama, ale potrawka z kurczaka wciąż tkwiła w ledwo nagrzanym piekarniku. Abby nie była głodna. Ostatnio rzadko czuła głód. Zdawała sobie sprawę, że jej mama martwi się, że córka jest za szczupła, lecz jedzenie nie sprawiało jej najmniejszej przyjemności.

Tego wieczoru zamierzała wybrać się do matki, ale jedna z pielęgniarek powiadomiła ją, że pani Lacey miała zły dzień i wcześnie udała się na spoczynek. Znaczyło to, że podano jej jakiś środek usypiający. Abby pomyślała, że dni, kiedy jej mama nie ma siły na rozmowę, zdarzają się coraz częściej.

Zauważyła samochód zaraz po tym, jak wjechał na parking. Rzucał się w oczy, zupełnie jak jego właściciel.

Skąd wiedziała, że jest to auto Luke’a Morellego? Podpowiedział jej to jakiś szósty zmysł, instynkt, który nieraz ostrzegał ją przed kłopotami.

Przycisnęła palce do warg, zastanawiając się, co robić. Nie ma powodu do paniki, powiedziała sobie. Luke nie znał jej nazwiska, chociaż tamtego wieczoru mógł, oczywiście tylko teoretycznie, pojechać do klubu Blue Parrot i wydobyć tę informację z którejś z jej koleżanek. Na szczęście chyba jednak nie był nią aż tak bardzo zainteresowany i niepotrzebnie sama sobie pochlebiała.

Z drugiej strony, nie mogła przecież ryzykować.

Odwróciła się twarzą do pokoju i ogarnęła wzrokiem chromowane wykończenia sprzętów. Ciekawe, czy Luke uwierzyłby, gdyby mu powiedziała, że nie cierpi tego mieszkania... Ciekawe, czy zrozumiałby, dlaczego musi tu mieszkać, zdana na łaskę i niełaskę człowieka, który wcale jej nie kochał, natomiast uwielbiał sprawować nad nią kontrolę. Może zdołałby pojąć, że wciąż jest z Harrym, ponieważ musi zapewnić matce leczenie, na które ją samą najzwyczajniej nie stać...

Miała poważne wątpliwości, czy rzeczywiście zrozumiałby jej postępowanie, lecz w tej chwili, niezależnie od wszystkiego, po prostu musiała się go pozbyć.

Chwyciła kurtkę, w holu prawie w biegu wciągnęła wysokie buty i rzuciła przelotne spojrzenie w lustro. Była ubrana zdecydowanie za lekko jak na chłodny październikowy wieczór, zwłaszcza że padał zimny deszcz, a ona nie mogła znaleźć parasolki, nie miała jednak czasu, by szukać czegoś innego.

Zjechała windą z szóstego piętra, modląc się, aby Harry nie postanowił właśnie teraz wrócić do domu. Już wyobrażała sobie jego reakcję, gdyby przyłapał ją na rozmowie z nieznajomym mężczyzną...

Ku jej wielkiej uldze, w holu na dole nie było ani Harry’ego, ani Luke’a Morellego. Może jednak się myliła, może pojawienie się Luke’a nie miało nic wspólnego z nią samą. Całkiem możliwe zresztą, że w ogóle nie był to Luke – ostatecznie na pewno nie tylko on jeden miał taki samochód.

Doszła do wniosku, że wyjrzy na zewnątrz i sprawdzi, czy auto jeszcze tam jest. Oznaczało to konieczność przejścia obok biurka recepcjonisty, ale na szczęście McPhelan siedział w pokoju na tyłach i spokojnie oglądał telewizję.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke postanowił odłożyć swoją wizytę w Ashford-St-James do następnego ranka.

Kiedy dotarł do domu Olivera Morellego w Bath, odkrył, że ojciec spodziewa się, że zatrzyma się u niego na noc, i nie chciał sprawić mu zawodu. Poza tym wolał przyjrzeć się nieruchomościom przy South Road anonimowo, a znacznie łatwiej było zrobić to rano, nie wywołując protestów dzierżawców małych sklepików i warsztatów.

Nigdy wcześniej nie był w Ashford i o tamtejszych możliwościach deweloperskich dowiedział się dopiero od ojca. Charles Gifford, właściciel nieruchomości, przez wiele lat grywał w golfa z Oliverem Morrellim. Po śmierci Charlesa jego syn szybko poinformował prawnika Olivera, że natychmiast po uprawomocnieniu testamentu zamierza wystawić na sprzedaż szereg lokali sklepowych w Ashford.

Informacja ta, a raczej moment jej otrzymania, dały Luke’owi zdecydowane fory i chociaż skala operacji deweloperskiej była w tym przypadku znacznie mniejsza od tych, które zazwyczaj prowadziła firma Morelli Corporation, najbardziej istotne było to, że Oliver wyraźnie chciał się przyczynić do sukcesu syna.

I właśnie dlatego dzierżawcy sześciu lokali otrzymali sześciomiesięczne wypowiedzenie umów najmu. Ojciec Luke’a kilkakrotnie podkreślił, że jego zdaniem ludzie ci

powinni dostać odpowiednio dużo czasu na znalezienie innych miejsc działalności.

Luke zaparkował samochód w centrum miasteczka i pieszo wyruszył w kierunku South Road. Z tego, co słyszał, wynikało jasno, że interesujące go lokale miały naprawdę niewielką powierzchnię i bardziej pasowały do ubiegłego niż do obecnego stulecia.

Idąc High Road, główną ulicą Ashford, szybko się zorientował, że najwięcej było tu sklepów z odzieżą znanych firm oraz biżuterią. Zauważył też dwa salony telefonii komórkowych i parę kawiarni, natomiast tylko jeden sklep spożywczy, co doskonale tłumaczyło, dlaczego miejscowy urząd gminy opowiadał się za budową supermarketu.

Tak czy inaczej, Ashford wydało mu się całkiem atrakcyjną miejscowością, ze zbudowanym z piaskowca kościołem z dzwonnicą jako punktem centralnym. Obok kościoła znajdował się park z małym stawem, zasiedlonym przez sporą rodzinę kaczek. W drewnianych skrzyniach, ustawionych dookoła ryneczku, kwitły już barwne kwiaty, a parkowe drzewa zieleniły się świeżymi, wiosennymi liśćmi.

Ashford-St-James emanowało aurą dawnej Anglii, która musiała się bardzo podobać przybyszom z Londynu, ludziom pragnącym wycofać się z udziału w wyścigu szczurów, nie tracąc jednocześnie przyjemności i korzyści łączących się z życiem w wielkim mieście.

Ponieważ ojciec dał mu własnoręcznie nakreślony plan centrum miasteczka, Luke bez trudu odnalazł przecinającą

główną ulicę South Road i wystawione na sprzedaż lokale.

Według podanych informacji były to: sklep z pamiątkami, sklep z artykułami wełnianymi, studio fotograficzne, zakład krawiecki specjalizujący się w szyciu kreacji ślubnych oraz kawiarnia z księgarnią, która, według prawnika Olivera Morellego, miała największe obroty z nich wszystkich.

Luke przeszedł na drugą stronę ulicy i wolnym krokiem przeszedł obok pierwszego lokalu, zakładu krawieckiego, na którego wystawie pyszniła się ekstrawagancka suknia ślubna z koronki w otoczeniu innych niezbędnych akcesoriów.

Drugi z kolei był zakład fotograficzny z aparatem na tle artystycznie udrapowanej fioletowej tkaniny w oknie, następny sklep z pamiątkami, zabawkami oraz innymi drobiazgami, które każdy szanujący się klient musiałby nazwać śmieciami.

I wreszcie Luke, niezbyt zainteresowany produktami z wełny, przystanął przed wejściem do kawiarnio-księgarni. Spojrzał na zegarek, zorientował się, że jest już po dziesiątej, i po chwili wahania wszedł do środka. W niewielkim pomieszczeniu pachniało dobrą kawą, a na ustawionych na ladzie tacach ułożono apetycznie wyglądające ciasteczka oraz ciasta.

Przy stolikach siedziało już parę osób, co wyraźnie świadczyło, że mimo obecności sieciowych kawiarni w centrum, niektórym bardziej odpowiadała spokojna, bezpretensjonalna atmosfera tego lokalu. Może zresztą

przyciągało ich to szczególne, niezwykle przyjemne połączenie kawiarni z księgarnią.

Luke usiadł przy stoliku, sięgnął po menu i, osłonięty nim niczym tarczą, zaczął uważnie rozglądać się dookoła.

Wnętrze było całkiem gustownie urządzone. Jedną ścianę zajmowało kolorowe malowidło, przedstawiające mufinki i babeczki, dosłownie ociekające kremem i owocowym nadzieniem, tak mocno przemawiające do wyobraźni, że prawie prawdziwe. W tle miło bulgotał włoski ekspres do kawy, a otwarty łuk po prawej prowadził do księgarni.

– Co mam podać?

Zajęty obserwacją lokalu i gości, Luke drgnął i podniósł wzrok na młodą kobietę, która stała naprzeciwko niego.

– Poproszę americano... – zaczął i natychmiast przerwał, całkowicie zaskoczony. – Abby! – automatycznie poderwał się z krzesła. – Co ty tu robisz?

– Jestem właścicielką tej kawiarni – odparła Abby ze zdumiewającym dla niej samej spokojem.

Na przestrzeni ostatnich kilku tygodni, po przeczytaniu listu od prawnika, przeszła przez cały parkur emocji, jednak myśl, że Luke mógłby się u niej zjawić, nawet nie postała jej w głowie.

– Ja nie muszę pytać, co tu robisz, oczywiście. – Nieświadomie przejechała czubkiem języka po suchych wargach. – Zakładam, że oceniasz wady i zalety swojego najświeższego nabytku.

Pomyślała, że w ogóle się nie zmienił. Wysoki, ciemnowłosy i śniady, wciąż był tak samo atrakcyjny. Tak

samo niebezpiecznie przystojny. Dałaby wiele, żeby zostawić przeszłość daleko za sobą, ale jakoś nie była w stanie tego zrobić.

Natomiast jemu najwyraźniej znakomicie się to udało.

Była pewna, że bardzo się zmieniła. Cóż, nieudany romans i gorzka sprawa rozwodowa wywierają jednak pewien wpływ na człowieka, nie wspominając już o tym, że właśnie straciła sumę, którą zainwestowała w swoją kawiarenkę.

– Prowadzisz tę kawiarnię? – zapytał, jakby nie dowierzał jej słowom. – Sądziłem, że nadal pracujesz w Londynie. Nie miałem pojęcia, że przeprowadziłaś się tutaj.

– Tak? – Abby nie była pewna, co o tym wszystkim sądzić.

Jeżeli mówił prawdę, firma Morelli Corporation zakupiła lokale przy South Road nie w akcie zemsty na niej, lecz po prostu dlatego, że uznała to za opłacalne.

– Oczywiście – wymamrotał Luke, jakby świadomy jej sceptycyzmu. – Nigdy bym nie przypuszczał, że twój mąż tak łatwo zrezygnuje z pracy na giełdzie. Tutaj chyba niewiele osób potrzebuje specjalistów od inwestycji i brokerów...

– Rozwiedliśmy się – odparła sucho, widząc, że ich przedłużająca się rozmowa przyciąga uwagę innych klientów. – Zaraz przyniosę twoją kawę.

– Chwileczkę – powiedział. – Kiedy się rozwiedliście?

– Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa. – Abby z ulgą zauważyła, że głos jej nawet nie zadrżał. – To wszystko?

Luke ściągnął brwi.

– Zawsze tak traktujesz klientów? Bo jeśli tak...

– Nie jesteś prawdziwym klientem – przerwała mu. – Przyjechałeś tu z konkretną misją, a ja zawsze mogę odmówić obsłużenia gościa, mam takie prawo.

Powoli wypuścił powietrze z płuc i rozejrzał się dookoła, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie ma tu warunków do przeprowadzenia osobistej rozmowy.

– W takim razie wskaż mi przyzwoitą restaurację, do której mógłbym zaprosić cię na wieczór – rzekł.

– Marny pomysł, panie Morelli. – Abby kątem oka dostrzegła, że dwójka klientów właśnie podchodzi do kasy, i odetchnęła z ulgą. – Przyniosę ci kawę.

Pobiegła do najwyraźniej stałych gości, wystawiła im rachunek i zajęła się przygotowaniem americano, które zamówił Luke.

Ręce jej trochę drżały, ale na szczęście całą robotę wykonał ekspres. Postawiła filiżankę na tacy, dodała dzbanuszek ze śmietanką oraz podwójną cukierniczkę, z cukrem prawdziwym oraz słodzikiem, i odwróciła się twarzą do sali.

Luke zniknął. Stolik, przy którym przed chwilą siedział, był pusty.

Abby nie potrafiła się oszukiwać – nie mogła zaprzeczyć, że nagle ogarnęło ją wielkie rozczarowanie. Pojawienie się Luke’a bardzo ją zaskoczyło, nie spodziewała się jednak, że wyjdzie bez pożegnania.

Więc jak to właściwie z nią było? Chciała się z nim zobaczyć? Czy po wszystkim, co się wydarzyło, była aż tak głupia, by liczyć, że z tego spotkania może wyniknąć coś dobrego?

Dzień ciągnął się bez końca. Nie była w stanie się skupić, wciąż wracała myślami do momentu, w którym ujrzała go przy stoliku.

W ostatnich miesiącach myślała o nim wiele razy, zwłaszcza po sfinalizowaniu rozwodu, nie zdawała sobie jednak sprawy, że uparcie oszukuje samą siebie.

Dlaczego zaprosił ją na kolację?

Zamykała zwykle o szesnastej i bez zbytniego entuzjazmu wracała do mieszkania, gdzie czekał na nią Harley, lecz tym razem nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie narzuci kurtkę, chwyci smycz i pójdzie na długi spacer z psem. Poza wszystkim wizyta Luke’a była przygnębiającym przypomnieniem, że jego plany wkroczą wkrótce w fazę realizacji.

Do tego poranka miała jeszcze nadzieję, że plany budowy centrum handlowego zostaną odrzucone, z jakiegokolwiek powodu, jednak teraz musiała zmierzyć się z rzeczywistością.

Na tyłach budynków przy South Street znajdował się spory otwarty teren i Greg Hughes powiedział jej, że syn Gifforda sprzedaje nieruchomości również i z tego powodu – jego ojciec był właścicielem tej działki, więc deweloperzy będą mieli dość miejsca nie tylko na parking, ale może i na kino.

Tak czy inaczej, w tej chwili na rozległej łące nie było żywej duszy i Harley z wielkim entuzjazmem skorzystał z okazji, by się do woli wyszaleć. Nie był młodym psem, ale miał mnóstwo energii, więc Abby schyliła się po patyk i rzuciła go z rozmachem.

Prosto pod nogi nadchodzącego z naprzeciwka mężczyzny.

Którym był Luke Morelli.

Abby dotarła do zewnętrznych drzwi i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Na szczęście parking był dobrze oświetlony i wyraźnie widziała stojącego niedaleko ciemnozielonego aston martina.

Kierowca nadal siedział w środku, niewątpliwie zniechęcony ulewą albo może raczej tym, że nie znał adresu.

Nie była całkiem pewna, czy rzeczywiście jest to Luke Morelli, ponieważ deszcz jednak ograniczał widoczność, ale musiała zaryzykować. Nie mogła pozwolić, aby jej mąż zastał go tutaj.

Aż zbyt dobrze pamiętała siniaki na swoich piersiach i brzuchu, dzieło Harry’ego sprzed paru tygodni, kiedy odkrył, że wybrała się na lunch z jednym z profesorów z uniwersytetu.

Fakt, że nie mogła nosić ślubnej obrączki, ponieważ powykręcał jej palce tak paskudnie, że opuchlizna schodziła bez końca, również okazał się doskonałym powodem do ataków na nią.

Był absurdalnie zaborczy, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że sam wiele razy ją zdradzał.

A przecież ona nigdy nawet nie pomyślała, aby go zdradzić...

Aż do teraz.

Pobiegła przez parking do samochodu, powtarzając sobie, że Luke Morelli w ogóle jej nie interesuje. Luke odwiózł ją do domu tydzień temu, i to wszystko. Nawet nie pocałował jej na pożegnanie.

Chociaż miał ochotę to zrobić, była tego prawie pewna. Był taki moment, zanim otworzyła drzwi auta i pożegnała się pośpiesznie, kiedy już myślała, że Luke przechyli się nad konsolą i dotknie jej ramienia, i musiała przyznać się sama przed sobą, że chciała, by to zrobił.

Zapragnęła znowu poczuć się jak godna pożądania kobieta, chociaż przez chwilę, przez jedną, jedyną chwilę.

Teraz zajrzała do wnętrza samochodu, zobaczyła, że za kierownicą faktycznie siedzi Luke, bez wahania otworzyła drzwiczki i wsiadła.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. – Ruchem ręki wskazała zalane deszczem szyby. – Co za okropna noc...

– Nagle zrobiło się znacznie przyjemniej – oświadczył z szerokim uśmiechem. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Och, przypadkiem wyjrzałam przez okno i rozpoznałam twój wóz...

– I pomyślałaś, że zejdziesz i przeprosisz, że do mnie wcześniej nie zadzwoniłaś – podsunął. – Masz pojęcie, jak

trudno było cię znaleźć?

Rozchyliła wargi ze zdumienia i przerażenia zarazem.

– Szukałeś mnie?

– Przejrzałem strony chyba wszystkich londyńskich uczelni – przyznał się. – Nie znałem jednak twojego nazwiska ani nazwy wydziału, na jakim prowadzisz badania, więc tylko zmarnowałem mnóstwo czasu.

Odetchnęła z ulgą.

– Na szczęście Ray, ten facet, z którym byłem w barze, zasugerował, żebym sprawdził miejsce, gdzie mieszkasz – ciągnął Luke, patrząc na jej blok. – To dość drogi apartamentowiec, prawda? Nie wiem, czy mnie na ciebie stać.

– Przestań żartować, dobrze? – wyjąkała nerwowo. – Wynajmuję mieszkanie razem z... przyjaciółką. I zaraz muszę wracać, bo właśnie siadałyśmy do kolacji...

– Nie masz ochoty pójść do jakiejś restauracji? – zagadnął po chwili wahania.

– Nie mogę. Może... Może innym razem.

Dlaczego to powiedziała, do diabła? Miała przecież świadomość, że kusi los.

– Świetnie. – Luke natychmiast przeszedł do ataku. – Może jutro wieczorem? Mógłbym przyjechać tu po ciebie koło ósmej. Wybralibyśmy się na kolację, a potem może do kina, co ty na to?

Długo milczała. Powinna odmówić, nie miała co do tego cienia wątpliwości. Gdyby Harry choćby tylko zaczął podejrzewać, że ona się zastanawia, czy pójść na kolację

z innym... Cóż, wolała nie wyobrażać sobie, jaka byłaby jego reakcja.

Ale co z tego, skoro naprawdę gotowa była podjąć to ryzyko, żeby spędzić wieczór z kimś, kto okazałby jej odrobinę szacunku.

– Chyba nie – odezwała się w końcu. – Przecież w ogóle cię nie znam.

– Łatwo można naprawić ten stan rzeczy.

– Naprawdę?

– Więc jednak chcesz się ze mną znowu spotkać?

Tym razem, zanim zdążyła zaprzeczyć, przyciągnął ku sobie jej głowę i wziął w posiadanie jej wargi.

– Pozwól, że cię przekonam – rzekł niskim głosem, delikatnie wsuwając język do jej ust.

Przez głowę Abby przemknęła myśl, że gdyby nie siedziała, z całą pewnością osunęłaby się na ziemię. Intensywność jego pocałunku zupełnie pozbawiła ją umiejętności trzeźwej oceny sytuacji. Płomień otoczył ją ze wszystkich stron, obejmując zmysłowym uściskiem. Nagle odkryła, że jej dłonie zaciskają się na klapach jego skórzanej kurtki, a ona sama wychyla się ku niemu całym ciałem. I dobrze, że rozdzielała ich konsola, bo w przeciwnym razie Luke niewątpliwie posadziłby ją sobie na kolanach i bez przeszkód kontynuował rozkoszny podbój jej ciała.

Ujął jej piersi, pieszcząc je poprzez miękką tkaninę bluzki, i Abby poczuła, jak jej sutki naprężają się i wtulają w jego dłonie.

– Pojedź ze mną – powiedział, unosząc rąbek jej bluzki i odsłaniając ciepłą skórę jej brzucha.

Mało brakowało, by Abby uległa obezwładniającej pokusie, lecz nagle na parking wjechał inny samochód i krew zakrzepła jej w żyłach. Dostrzegła auto spoza ramienia Luke'a i rozpoznała je bez najmniejszego trudu. Stało się to, co przewidywała – Harry wrócił do domu wcześniej, niż zapowiadał.

Oderwała się od Luke'a i chwyciła klamkę.

– Nie mogę – wykrztusiła. – Muszę już iść, H... Harriet na mnie czeka.

– Zaczekaj! – Luke złapał ją za ramię. – Wobec tego umówmy się na jutrzejszy wieczór, przynajmniej tyle. Zaraz, przecież ja nie znam nawet twojego nazwiska... Podaj mi swój numer, zadzwonię do ciebie!

– Nie. – Abby nie była aż tak szalona. – To ja... Ja zadzwonię do ciebie.

– Kiedy?

Harry parkował już samochód.

– Jutro – rzuciła. – Zadzwonię do ciebie jutro.

– Obiecujesz?

– Tak. – Nagle zabrakło jej tchu. – Proszę, puść mnie, naprawdę muszę teraz iść!

– Dobrze, ale weź moją wizytówkę.

Wsunął jej kartonik do ręki, a ona, wysiadając, schowała go do kieszeni. Zatrzasnęła drzwi auta i pobiegła przez parking do wejścia do budynku. Miała nadzieję, że Luke przypisze jej pośpiech chęci schronienia się przed

deszczem. Wpadła do winy, szczęśliwa, że recepcjonista nadal tkwi przed telewizorem.

Pomyślała, że jeśli los będzie jej sprzyjał, Harry w ogóle nie zauważy, że opuściła mieszkanie.

Telefon Luke’a zadzwonił późnym wieczorem. Przeglądał właśnie dokumenty potrzebne na spotkanie, które miał odbyć następnego dnia, i nieoczekiwany o tej porze dźwięk mocno go zaskoczył.

Miał ochotę nie odbierać połączenia. Dziewczyna, z którą spotykał się w ostatnich tygodniach, była wyjątkowo natarczywa, a nie przychodziło mu do głowy, kto jeszcze mógłby telefonować do niego po dwudziestej trzeciej.

Na ekranie komórki pojawiła się informacja, że połączenie wychodzi z nieznanego numeru, więc mógł to być jego ojciec. Luke nie widział Olivera Morellego od kilku ostatnich tygodni, lecz nawet Oliver nie dzwoniłby do niego tak późno, gdyby w grę nie wchodziła sprawa niecierpiąca zwłoki.

Luke zaklął pod nosem, sięgnął po komórkę i odebrał.

– Luke?

Powoli wypuścił powietrze z płuc, szczerze zdumiony. Jeśli się nie mylił, dzwoniła do niego Annabel, dziewczyna, która przed trzema tygodniami obiecała, że do niego zatelefonuje i nie dotrzymała słowa.

Aż do tej chwili.

– Annabel? – odezwał się ostrożnie, niepewny, czy faktycznie rozpoznał jej głos. – To ty, prawda?

Zaśmiała się nerwowo.

– Tak szybko mnie zapomniałeś?

– Nie. – Luke przejechał językiem po suchych wargach. – Zacząłem już myśleć, że to ty wyrzuciłaś mnie z pamięci.

– To mało prawdopodobne – odparła. – Jak się masz?

– Doskonale – Luke zawahał się lekko. – Nie wydaje ci się jednak, że to trochę późna pora jak na telefon w celach towarzyskich?

– Przepraszam.

Przestraszył się, że przerwie połączenie i nerwowo odchrząknął.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że zadzwoniłaś – rzekł pośpiesznie. – Czy to znaczy, że zgodzisz się ze mną umówić?

– W zasadzie tak. Co robisz w tej chwili?

– W tej chwili? – powtórzył ze zdziwieniem. – Pracuję, a ty?

– Och, nic specjalnego. – Na moment zawiesiła głos. – Zastanawiałam się właśnie, czy nie miałbyś ochoty wyskoczyć na drinka...

– Teraz? – Luke gwałtownie wciągnął powietrze.

– Gdybyś chciał...

Chciał już powiedzieć, że jest bardzo późno, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– Dlaczego nie – odparł, zastanawiając się, w co właściwie się pakuje. – Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

– Nie – odpowiedziała bez wahania. – Spotkajmy się w Parker House, dobrze? Obydwoje wiemy, gdzie to jest.

– Dobrze. Na pewno nie chcesz, żebym cię zabrał?

– Na pewno. Więc zobaczymy się za pół godziny, tak?

– Tak, będę tam.

Uznał, że czarny sweter i takież dżinsy, które miał na sobie, są najzupełniej odpowiednim strojem jak na Parker House, chwycił skórzaną kurtkę i wsunął do kieszeni portfel oraz komórkę.

Na dworze było zimno, lecz sucho. Księżyc w trzeciej kwadrze srebrzystym blaskiem oświetlał ciemne ulice. Luke mieszkał w północnej części Londynu i o tej porze dotarcie samochodem na West End nie przedstawiało żadnej trudności.

W głowie aż mu szumiało od rozmaitych pytań. Dlaczego Annabel zadzwoniła do niego prawie o północy i zaproponowała wypad na drinka? Czyżby już była na rauszu? Nie zrobiła na nim wrażenia dziewczyny, która ma pociąg do alkoholu, ale kto wie, co w niej siedziało.

Udało mu się zaparkować przy bocznej ulicy niedaleko od celu podróży. Wysiadł z auta i szybkim krokiem ruszył w kierunku winiarni. Wszedł do środka i rozejrzał się, szukając Annabel wzrokiem. Nie dostrzegł jej, więc podszedł do baru i zamówił piwo.

– Cześć.

Odwrócił się i zobaczył stojącą tuż za nim dziewczynę. Wyglądała równie pięknie jak zawsze, wydała mu się jednak bledsza niż ostatnio. Miała na sobie czarny płaszcz z postawionym kołnierzem, związane na czubku głowy włosy wymykały się spod gumki nieporządnymi pasmami. Jej twarz była prawie zupełnie nieumalowana i Luke znowu

zadał sobie w myśli pytanie, co robiła, zanim sięgnęła po telefon, żeby do niego zadzwonić.

– Cześć – odparł. – Czego chciałabyś się napić?

Milczała długą chwilę.

– Może poszlibyśmy gdzie indziej? – zagadnęła wreszcie. – Straszny tu hałas, nie sądzisz?

Miała całkowitą rację, jednak Luke miał wielką ochotę zapytać ją, dlaczego umówiła się z nim w miejscu, które wyraźniej jej się nie podobało.

– Dokąd chcesz pójść? – spytał, płacąc barmanowi za zamówione przed minutą piwo. – O tej porze we wszystkich lokalach jest raczej gwarno – przerwał. – Spójrz, tam jest wolny stolik w zacisznym miejscu. Może siądziemy i spokojnie porozmawiamy, co?

Wzruszyła ramionami. Widział, że nie jest zadowolona, przystała jednak na propozycję wypicia kieliszka wina i Luke ruszył do stolika, zanim ktoś zdążył ich uprzedzić.

– Znacznie lepiej – powiedział, siadając na wąskiej ławie.

Ich biodra dotknęły się na moment i Luke usłyszał, jak dziewczyna szybko wciąga powietrze. Pachniała niewiarygodnie, zmysłowo i egzotycznie, tak cudownie, że krew uderzyła mu do głowy. Pragnął jej.

– Może zdejmiesz płaszcz? – rzekł. – Bardzo tu ciepło.

– Nie. – Podniosła kołnierz płaszcza jeszcze wyżej.

Luke westchnął.

– Nie ma znaczenia, co na sobie masz – odezwał się łagodnie, zbliżając twarz do jej delikatnego policzka. – I tak

brak mi słów, by wyrazić, jak cieszy mnie twój widok. Naprawdę myślałem, że już mnie skreśliłaś...

Roześmiała się cicho.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Więc w czym problem? Powiedziałabyś mi chyba, że tylko marnuję czas, prawda? Bo muszę ci się przyznać, że nigdy dotąd nie czułem się tak w towarzystwie dziewczyny...

– Nie mówisz poważnie.

– Ani mi w głowie żarty. – Ostrożnie odwrócił jej twarz ku sobie. – Nie twierdzę, że do tej pory żyłem jak mnich, bo który mężczyzna mógłby opowiadać takie bzdury, ale... – Musnął jej wargi pocałunkiem. – Ale przy tobie naprawdę czuję się inaczej. Ty jesteś inna.

Pocałował ją znowu, tym razem bardziej zmysłowo.

– Jak byś zareagowała, gdybym zaprosił cię teraz do siebie?

– Do ciebie? – Annabel wstrzymała oddech i cofnęła się.

Kołnierz jej płaszcza opadł nagle, odsłaniając paskudny siniak na szyi.

– Gdzie mieszkasz? – zapytała.

– W północnej części Londynu, w Camden. – Luke zmarszczył brwi i lekko dotknął jej szyi. – Skąd ten siniak?

Potrząsnęła głową i podniosła kołnierz.

– Upadłam – powiedziała. – W łazience. Strasznie głupio, co? Mieszkasz sam?

– Nie mam partnerki, jeśli o to pytasz. – Kąciki ust Luke’a uniosły się w uśmiechu. – A ty jesteś z kimś związana?

– Zabawne, że o to pytasz! – odezwał się nagle obcy męski głos.

Dwie rzeczy wydarzyły się równocześnie: mężczyzna, który przed sekundą przemówił, usiadł naprzeciwko nich, i Annabel krzyknęła cicho, z wyraźnym przerażeniem, a następnie odsunęła się od Luke’a, tym samym potwierdzając, że doskonale wie, kim jest przybysz.

Był mocno zbudowany, przysadzisty i muskularny, roztaczający wokół siebie aurę dużej pewności siebie. Gdyby Luke miał zgadywać, sądząc po kroju i gatunku garnituru, znajomy Annabel prawie na pewno pracował na londyńskiej giełdzie.

Ale kim był? Chłopakiem Annabel? Jej partnerem?

Niemożliwe.

Mężczyzna obrzucił Luke’a lekceważącym spojrzeniem.

– Nie przedstawisz mnie swojemu towarzyszowi, Abby?

Abby? Luke natychmiast przypomniał sobie swoje początkowe wątpliwości, czy Annabel aby na pewno podała mu swoje prawdziwe imię.

– To jest Luke. – Abby nerwowym ruchem odgarnęła włosy. – Luke Morelli. To tylko... Tylko mój znajomy.

– Znajomy, któremu najwyraźniej należą się jakieś przywileje. – Harry ani na moment nie spuszczał wzroku z jej twarzy. – Co za szczęście, że przyszło mi do głowy, aby poszukać cię właśnie tutaj!

Abby wzięła głęboki oddech.

– Mówiłeś, że wrócisz dopiero jutro – oświadczyła.

– A ty mówiłaś, że wcześnie pójdziesz spać. – Harry drwiąco uniósł jedną brew. – Jesteś załganą suką, i tyle!

– Odszczekaj to! – Luke zerwał się na równe nogi, chwycił Harry'ego za klapy marynarki i jednym szarpnięciem pociągnął go do góry. – Co ty sobie wyobrażasz, jak śmiesz się tak do niej odzywać?! Mam ochotę...

– Nie, proszę!

Abby zacisnęła obie dłonie na jego ramieniu i odciągnęła je do tyłu. Harry zaśmiał się głucho.

– Ona ma rację – rzekł, podnosząc rękę do gardła. – Zapytaj ją, co daje mi prawo oczekiwać od niej wierności i lojalności. Założę się, że do tej pory nawet o mnie nie wspomniała, co?

Luke zmarszczył brwi.

– Jeżeli jesteś jej chłopakiem, powinieneś traktować ją z szacunkiem – rzucił sucho i odwrócił się do dziewczyny. – Kim jest ten złamas? Znasz go?

Doskonale wiedział, że w tych okolicznościach jest to głupie pytanie, czuł się jednak tak, jakby nagle obudził się w jakiejś równoległej rzeczywistości.

– Abby jest moją żoną – gładko wyjaśnił mężczyzna. – Jesteśmy małżeństwem od trzech lat. Jeżeli Abby chce rozwodu, musi tylko o niego poprosić, prawda, skarbie? No, dalej, Luke, zapytaj ją, czy chce się ze mną rozwieść. Myślę, że udzieli ci dość zaskakującej i mało przyjemnej dla ciebie odpowiedzi. Moja żona ma kosztowne gusta i zachcianki i szczerze wątpię, czy byłoby cię stać na ich spełnienie. Co

ty na to, Abby? Powiedz swojemu... znajomemu, że mówię prawdę.

Abby nie odezwała się ani słowem i Luke nagle stracił grunt pod nogami. Nie zamierzał pytać, czy chce rozwodu, było bowiem oczywiste, że dał się nabrać. Abby wcale nie chciała rozstać się z mężem. Zrobiła idiotów z nich obu, bez dwóch zdań.

ROZDZIAŁ TRZECI

Harley zobaczył zmierzającego w ich stronę mężczyznę i z entuzjazmem pobiegł mu na spotkanie. Nie ulegało wątpliwości, że Luke budził w nim zupełnie odmienne uczucia niż Greg Hughes. Biorąc pod uwagę, że dookoła przelewał się cały ocean błota, Abby mogła mieć tylko nadzieję, że Luke nie pozwie jej o zwrot pieniędzy za drogi garnitur.

Pies skakał wokół niego i radośnie machał ogonem. Abby pomyślała, że może Luke nie usłyszy jej kroków, lecz oczywiście on wyprostował się i uważnie na nią popatrzył.

– To twój pies?

Harley podbiegł do swojej pani, która w zaistniałej sytuacji mogła jedynie skinąć głową.

– Mój – przyznała, żałując w głębi serca, że nie wybrała innej trasy.

– Piękne zwierzę. – Luke podszedł bliżej. – Nie, nie bierz go na smycz, nie trzeba. Lubię psy, a one najczęściej odwzajemniają to uczucie, na szczęście.

Dlaczego w ogóle jej to nie zaskoczyło? Wzięła Harleya na smycz, nie zwracając uwagi na jego niezadowolone skomlenie.

– Nie przypuszczałam, że kogoś tu spotkamy – powiedziała. – Inaczej nigdy nie puściłabym go luzem.

Luke wzruszył ramionami i rozejrzał się dookoła.

– Chciałem poznać okolicę. To piękna część kraju.

– Tak.

Co innego miałaby powiedzieć? Właśnie z tego powodu przeprowadziła się tutaj, prawda?

– Dobrze znasz te strony? – zagadnęła.

– Mój ojciec mieszka teraz w Bath, ale w Ashford-St-James byłem chyba tylko raz, najwyżej dwa razy.

Więc jakim cudem dowiedział się o nieruchomościach na sprzedaż? Całkiem możliwe, że regularnie przeszukiwał internet w poszukiwaniu okazji i akurat na tę natknął się przypadkiem, podobnie jak ona sama cztery lata wcześniej.

– O tych nieruchomościach poinformował mnie ojciec – rzekł, jakby czytając w jej myślach. – Grywał w golfa z Charlesem Giffordem, ojcem obecnego właściciela.

– Tak, wiem, kim jest... Kim był Charles Gifford.

– Więc pewnie wiesz także, że zaangażowałem się w tę sprawę znacznie wcześniej – oświadczył.

Kiwnęła głową.

– Dostałam pisemne zawiadomienie, podobnie jak wszyscy inni.

– I od tego momentu przeklinasz mnie na czym świat stoi – zauważył cynicznie. – Nie patrz tak na mnie, zdaję sobie sprawę, co czujesz.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że dowiedziałeś się, że prowadzę tu kawiarnię i w akcie zemsty postanowiłeś kupić wszystkie te lokale.

– Chyba żartujesz!

– Nie – westchnęła. – Raczej nie rozstaliśmy się jako przyjaciele, prawda?

– Prawda – przyznał. – Musisz mieć jednak dość wygórowane pojęcie o sobie, skoro uważasz, że do tej pory nie przeszedłem do porządku nad czymś, co wydarzyło się... Zaraz, kiedy to było? Cztery lata temu?

– Pięć – rzuciła, zastanawiając się, czy naprawdę zapomniał. – Tak czy inaczej, cieszę się, że nie wyrządziłam ci żadnej trwałej krzywdy.

Gdyby tylko wiedziała, ponuro pomyślał Luke, przenosząc wzrok na retrievera, aby nie dostrzegła wrogości w jego oczach.

Była odpowiedzialna nie tylko za jego rozstanie z Rayem Carpenterem, który nie mógł znieść wiecznego rozgoryczenia, jakie naznaczyło spojrzenie Luke’a na wszystkie dziedziny życia, lecz także za jego małżeństwo z Sonią, dziewczyną, z którą się spotykał, zanim Annabel, czyli Abby, pojawiła się na scenie.

Małżeństwo to okazało się całkowitą pomyłką i przetrwało niecały rok.

Teraz Luke lekceważąco machnął ręką, szczerze zaskoczony, że kłamstwo przyszło mu tak łatwo.

– Dawno o tym zapomniałem – powiedział. – Zostawiłem to daleko za sobą, tak samo jak ty.

– To dobrze. – Spojrzała na niego dość niepewnie. – To moja wina, że wszystko tak się wtedy potoczyło.

Luke też był tego zdania. Nic nie mogło zmienić faktu, że była mężatką w czasie, kiedy umówiła się z nim na

spotkanie. Powinien wtedy współczuć jej mężowi, a nie grozić mu.

Doskonale wiedział, że w ogóle nie powinien z nią rozmawiać. Powinien był wyjść z kawiarni, gdy tylko się zorientował, kto jest jej właścicielem, i zostawić całą sprawę prawnikom, zamiast kręcić się po Ashford przez ostatnie kilka godzin.

Kiedy podeszła, by go obsłużyć, własna reakcja zaskoczyła go i rozgniewała. Nie miał pojęcia, że przeniosła się do tego miasteczka i otworzyła w nim kawiarenkę, była przecież asystentką na wydziale filologii angielskiej, na miłość boską.

Gdy wreszcie poznał jej prawdziwe imię i nazwisko, bez trudu odszukał ją w internecie. Dowiedział się też, że jej mąż, Harry Laurence, pracował na giełdzie i był dobrze znany w tym środowisku, chociaż wielu brokerów uważało go za niezłego łobuza.

Luke zastanawiał się, czy to dziełem Harry’ego był siniak, który tamtej nocy dostrzegł na szyi Abby. Cóż, tak czy inaczej jej mąż miał rację, mówiąc, że ona wcale nie zamierza się z nim rozwieść.

A przecież mogła to zrobić, zwłaszcza jeśli miałaby trochę godności. Luke wiedział z własnego doświadczenia, że uzyskanie rozwodu bynajmniej nie jest trudne.

Był ciekawy, kiedy dostała rozwód i czy sama o niego wystąpiła. Biorąc pod uwagę, że oszukała męża, pewnie nie raz, pewnie to raczej on w końcu złożył pozew.

Tak czy inaczej, Luke nie zapomniał ani jednej z chwil, które dane im było razem spędzić. Znajomości, która nigdy nie przerodziła się w romans, pomyślał z goryczą. Tamtej nocy Abby wyszła z baru razem z mężem i on aż do tego dnia nigdy więcej jej nie widział.

Nie podobało mu się, że teraz jest jeszcze bardziej atrakcyjna niż przed pięcioma laty. Tak, dokładnie pamiętał, ile czasu upłynęło od tamtych chwil w winiarni Parker House.

Czy może nie była już aż taka szczupła? Jeśli tak, to jej uroda tylko na tym zyskała. Jej włosy też nie były tak widmowo jasne jak wtedy. Nadal bardzo gęste, miały teraz miodowy odcień, wzbogacony srebrzystym połyskiem; ściągnięte w koński ogon, podkreślały subtelne rysy jej twarzy.

Dlaczego dostrzegał to wszystko? Czyżby zależało mu, żeby znowu zrobiła go w konia? Nadal jej pragnął, taka była smutna prawda, lecz pożądanie to miało wyłącznie fizyczny aspekt.

Wpatrywała się w niego z zastanowieniem.

− Rano wyszedłeś, zanim zdążyłam przynieść ci kawę – uśmiechnęła się blado. – Bałeś się, że dosypię do niej truciznę?

Zacisnął usta.

− Nie, jakoś nie przyszło mi to do głowy.

− To dobrze. – Lekko przygryzła dolną wargę. – Nie chciałabym myśleć, że są między nami jakieś wrogie uczucia...

– Między nami? – przerwał jej. – Nie ma przecież żadnych „nas”.

Jej policzki zaróżowiły się nagle.

– Tak, wiem o tym – powiedziała. – Mam nadzieję, że nie sądzisz, że próbuję wykorzystać naszą dawną znajomość, aby w jakiś sposób wpłynąć na twoje decyzje w sprawie planów rozwoju tego terenu...

– Skądże znowu. – Uniósł dłoń. – Nie byłabyś w stanie tego zrobić, wierz mi. I wolałbym, żebyś nie przypominała mi, że o mały włos nie stałem się współwinnym twojej małżeńskiej zdrady, być może nie pierwszej, ale to nieistotne.

Oczy dziewczyny zabłysły gniewnie.

– Może już nie pamiętasz, lecz to nie ja zaczęłam tamtą historię – rzuciła ze złością. – To ty szukałeś łatwej znajomości, ja znalazłam się tylko pod ręką.

– To nieprawda!

– Czyżby? Założę się, że wydawało ci się, że będę łatwą i przyjemną zdobyczą.

– Ale się pomyliłem – warknął.

Abby pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że kiedyś mi się podobałeś...

Ku wielkiej frustracji Luke’a, pies wybrał akurat ten moment, aby owinąć mu się wokół nóg i pozbawić go równowagi. Instynktownie chwycił Abby za ramię, a ona, jakby w odpowiedzi, objęła go w pasie.

Atmosfera zmieniła się ułamku sekundy. Luke poczuł bijące od dziewczyny ciepło i chociaż w najmniejszym

stopniu nie wyreżyserował tej sytuacji, ogarnęła go gorąca fala podniecenia.

Pośpiesznie wyplątał się ze smyczy.

– Muszę już iść.

– Też tak mi się wydaje – powiedziała. – Ja też muszę wracać.

Przez chwilę jego umysł pochłonięty był wizjami tego, co chciałby zrobić z jej ciałem, zaraz jednak przywołał się do porządku.

– Do kawiarni? – zagadnął sucho.

Kiwnęła głową.

– Proszę, nie utrudniaj życia pozostałym dzierżawcom tylko z mojego powodu – odezwała się cicho.

– Naprawdę nie rozumiem, co masz na myśli.

– Och, chyba się nie doceniasz. – W jej głosie zabrzmiała nuta goryczy. – To nie jest łatwa dla nas sytuacja.

– Przykro mi.

– Naprawdę? – spytała niedowierzająco. – Cóż, w takim razie bardzo przepraszam...

Luke jęknął.

– Czego ode mnie oczekujesz? – rzucił. – Rozgrzeszenia?

– Wolne żarty! – Dumnie podniosła głowę. – Niczego od ciebie nie oczekuję i nigdy nie oczekiwałam.

– Dziwne, odniosłem zupełnie inne wrażenie, ale może się pomyliłem. Jeśli o ciebie chodzi, pomyliłem się w wielu innych kwestiach, prawda?

– Ty arogancki draniu!

Cofnęła się gwałtownie, pociągając psa za sobą. Jej twarz pobladła i Luke poczuł gorzkie zwątpienie. Nie zamierzał jej zranić, lecz najwyraźniej zdołał to zrobić. Teraz, niezdolny zachować się inaczej, zrobił krok w jej stronę.

– Posłuchaj...

– Trzymaj się z daleka ode mnie!

– Nie chcę z tobą walczyć – powiedział z żalem, zupełnie wbrew sobie.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku drogi.

– Nie przejmuj się – rzuciła przez ramię. – Będę udawała, że ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Poproś swojego prawnika, żeby mnie powiadomił, kiedy mam zwolnić lokal, to wszystko.

Wiedziony dziwnym poczuciem klęski, poszedł za nią, chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Policzki miała mokre od łez. Zanim zdążył się powstrzymać, uniósł dłoń i otarł je delikatnie.

– Nie rób tego – wyszeptała.

Nie słuchał jej. Przed oczami miał zmysłowe, gorące obrazy seksu, który mogliby uprawiać w innych okolicznościach, i zupełnie nie był w stanie przypomnieć sobie, dlaczego nie powinien jej dotykać.

Jej skóra była tak cudownie miękka, że nawet się nie zorientował, jak to się stało, że jego kciuk zatrzymał się dopiero na jej wargach.

Nie próbowała mu przeszkodzić. Ściskała smycz tak mocno, jakby była to lina ratunkowa. Jej zapach całkowicie

upoił Luke’a, który nagle pochylił się nad nią i przykrył jej usta swoimi.

Była gorąca i nieoczekiwanie bezbronna, i pewnie dlatego wszystkie emocje, które rozbudziła w nim pięć lat wcześniej, teraz zaatakowały go ze zdwojoną siłą. Dobrze wiedział, dlaczego jej nie zapomniał, dlaczego tak dokładnie zapamiętał jej smak i aromat. Zmysłowy napór jej bioder na jego wzwiedziony członek całkowicie pozbawił go zdrowego rozsądku.

Wyszeptała jego imię i objęła jego kark dłonią zimną jak lód, a przecież palącą. Może zresztą to jego skóra płonęła, rozogniona intensywnością pożądania.

Jedno było pewne – musiał to przerwać. Zdawał sobie sprawę, że otwarta ze wszystkich stron łąka nie jest terenem prywatnym i nie stwarza warunków do takich scen.

No i zresztą co on właściwie robił...

Harley zaszczekał nagle, kładąc kres niepotrzebnym dywagacjom.

Możliwe, że wypatrzył gdzieś kota albo królika, bo gwałtownie napiął smycz i zaczął się szarpać, zmuszając Abby, by niechętnie odsunęła się od Luke’a.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że powinien być szczerze wdzięczny Harleyowi.

– Muszę już iść – rzucił szorstko.

Abby była zajęta uspokajaniem psa, wykorzystał więc tę okazję i odszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień później Abby udało się przestać myśleć o tym, co wydarzyło się między nią i Lukiem.

Uznała to za aberrację, i tyle. Aberrację z jego strony, i być może także ze swojej. Była głęboko rozczarowana własną reakcją, sądziła, że jest w stanie spojrzeć na tamtą historię sprzed pięciu lat z odpowiedniej perspektywy.

Była teraz wolną, niezależną kobietą, nie żałosną, uległą wobec przemocy żoną.

Było późne popołudnie, Lori wyszła już odebrać córeczkę ze szkoły, a ponieważ nic nie wskazywało na to, aby jacyś klienci mieli się jeszcze pojawić, Abby postanowiła zamknąć kawiarnię trochę wcześniej niż zazwyczaj.

Na dworze było wilgotno i nieprzyjemnie, więc gdy drzwi otworzyły się nagle, pomyślała, że jej asystentka zapomniała o czymś i wpadła to zabrać.

Niestety, był to Greg Hughes.

Abby ciężko westchnęła. Nie była w nastroju na pogawędki z fotografem i nie po raz pierwszy pożałowała, że mieszka nad kawiarnią i nie może wymówić się koniecznością wyjścia do domu. Dosłownie przed paroma sekundami skończyła czyścić ekspres, a tu Greg zdecydowanym krokiem podszedł do kontuaru i oparł łokcie na wypolerowanej powierzchni.

– Dotarły do ciebie jakieś nowe wieści? – zapytał mało uprzejmie, nawet się nie przywitawszy.

Abby obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

– Słucham?

– Pytałem...

– Tak, słyszałam, o co pytałeś, nie mam natomiast zielonego pojęcia, o co ci chodzi.

Greg ściągnął brwi.

– O nasze lokale – rzucił ze zniecierpliwieniem. – Słyszałaś coś nowego? – Na moment zawiesił głos. – Sądzę, że zdążyłaś już przeczytać pismo od prawników...

Sprawa wypowiedzenia umowy najmu była ostatnią rzeczą, o jakiej chciałaby myśleć.

– Tak, przeczytałam – odparła krótko. – I nie, nie słyszałam nic nowego na ten temat.

Greg prychnął lekceważąco.

– Moim zdaniem wszystko to razem to jakaś mocno podejrzana afera – poinformował ją. – Chcę się dowiedzieć, jakie odszkodowanie nam proponują.

– Odszkodowanie?

– Jasne. Muszą zapłacić mi za osiemnaście miesięcy, bo tyle pozostało do końca okresu najmu. Dopóki nie dostanę pieniędzy, nie będę wiedział, na jakie pomieszczenie zastępcze będzie mnie stać.

– Rozumiem.

– Ten problem nie dotyczy ciebie, prawda? – ciągnął Greg z wielkim samozadowoleniem. – Zanim otrzymasz

wypowiedzenie, okres najmu za twoją kawiarnię i tak dobiegnie już końca.

– Skąd wiesz?

– Sama mi powiedziałaś, że zostało ci tylko sześć miesięcy. Wpadłem do ciebie z nadzieją, że może wiesz coś więcej, bo znasz tego całego dewelopera.

Abby miała szczerą ochotę wyprzeć się znajomości z Lukiem, nie mogła jednak mieć pewności, czy w ubiegłym tygodniu ktoś nie widział ich na łące za sklepami.

– Mówiłam chyba, że słyszałam o tej firmie – powiedziała. – Właściciel firmy deweloperskiej był tutaj któregoś dnia i oglądał nieruchomości, oczywiście anonimowo.

– Naprawdę?

Wyglądało na to, że Greg nic o tym nie wiedział i Abby trochę za późno uświadomiła sobie, że właściwie przyznała się, że zna Luke’a.

Jednak Greg nie zdradzał ochoty, by łapać ją za słówka i chyba uznał, że po prostu ktoś powiedział jej o wizycie inwestora.

– Szkoda, że nie natknąłem się na tego Morellego – sapnął z niezadowoleniem. – Dałbym mu do zrozumienia, co myślę o tym wszystkim.

– Naprawdę? – dobiegł ją nagle znajomy głos. – To ciekawe...

Drgnęła ze zdumienia. Pochłonięta rozmową z Gregiem, nie usłyszała skrzypnięcia otwieranych drzwi. Greg odwrócił się gwałtownie, utkwił niepewne spojrzenie w mężczyźnie, który właśnie wszedł do kawiarni, jednak

ponieważ nie rozpoznał go, jego twarz znowu przybrała wojowniczy wyraz.

– Przepraszam bardzo, ale to zupełnie prywatna rozmowa – oświadczył z oburzeniem, zanim Abby zdążyła się odezwać.

– To ja przepraszam. – Luke zamknął drzwi i sprężystym krokiem podszedł do lady. – Wydawało mi się, że przed chwilą wymienił pan moje nazwisko. Wspomniał pan chyba, że dałby mi pan do zrozumienia, co myśli o tym wszystkim, prawda?

– Morelli to pan?! – wykrzyknął.

Abby nie była szczególnie zaskoczona tą reakcją – w dżinsach i granatowym golfie, z przerzuconą przez ramię podniszczoną skórzaną kurtką, Luke wcale nie wyglądał na odnoszącego sukces za sukcesem przedsiębiorcę.

Greg również sprawiał wrażenie zdumionego, w tym samym stopniu prezencją Luke'a, co i jego słowami.

– Więc jak? – Luke stanął obok Grega przy kontuarze. – Uświadomi mnie pan może, z łaski swojej, z kim mam przyjemność? Bo chyba nie dosłyszałem nazwiska...

– Hughes, Greg Hughes – niechętnie wymamrotał zagadnięty. – Jestem właścicielem studia fotograficznego tuż obok.

– Ach, tak. – Luke kiwnął głową. – I co chciałby mi pan powiedzieć? Cały zamieniam się w słuch.

Greg buntowniczo wysunął do przodu dolną szczękę, zaraz jednak uświadomił sobie, że faktycznie musi coś powiedzieć.

– Po prostu nie zgadzam się z... ludźmi...

– Takimi jak ja – usłużnie podsunął Luke.

Abby szybko się zorientowała, że cała sytuacja szczerze go bawi.

– No, tak – prychnął Greg. – Pewnie nie zdaje pan sobie sprawy, jak stara jest ta galeria sklepowych lokali, a pana firma zamierza je wyburzyć i wybudować na tym miejscu supermarket. To bluźnierstwo wobec historii, słowo daję! Bluźnierstwo!

Luke rzucił Abby pytające spojrzenie.

– Czy to także i pani opinia, pani Laurence?

Abby zaczerwieniła się gwałtownie.

– Nazywam się Lacey – oświadczyła, świadoma, że Greg obserwuje ją z zaciekawieniem. – Ja... Wróciłam do panieńskiego nazwiska po... tym, jak wykupiłam tę kawiarnię.

– Rozumiem.

Ciemne oczy Luke’a wpatrywały się w nią z niepokojącą intensywnością. Nagle przypomniała sobie, że pasma włosów wymknęły się spod gumki wiążącej je w koński ogon i w nieładzie opadają jej na ramiona. Nadal miała też na sobie nie pierwszej już świeżości fartuch, w którym sprzątała lokal.

– Tak czy inaczej, nie odpowiedziała pani na moje pytanie – podjął Luke.

Zanim zdążyła zadośćuczynić jego żądaniu, głos zabrał Greg.

– Zgadza się ze mną, to chyba oczywiste! – wykrzyknął wojowniczo. – Jak, pańskim zdaniem, wszyscy się teraz czujemy? Te lokale są naszym źródłem utrzymania, a w przypadku Abby także jej domem!

– Naprawdę? – Oczy Luke'a zabłysły.

Abby z największym trudem powstrzymała się, by nie trzepnąć Grega ścierką za to, że zdradził dotyczącą jej informację człowiekowi, którego miała nadzieję nigdy więcej nie zobaczyć.

– Tak, naprawdę – ciągnął Greg, najwyraźniej nieświadomy jej uczuć albo całkowicie wobec nich obojętny. – Ja wykazałem się przynajmniej zdrowym rozsądkiem i kupiłem inny dom, zanim ceny nieruchomości poszły w górę...

– Jestem przekonana, że nasze problemy mało interesują pana Morellego – przerwała mu Abby. – Czym mogę panu służyć, panie Morelli? Wpadł pan spróbować mojej kawy czy w jakimś innym celu?

– Hej, to znakomity pomysł! – znowu włączył się Greg. – I koniecznie powinien pan zamówić do kawy jagodową mufinkę Abby! Jeżeli takie smakołyki nie przekonają pana do ponownego przemyślenia planów, to chyba rzeczywiście jesteśmy bez szans!

– Daj spokój – szybko powiedziała Abby, przerażona, że Luke mógłby ją posądzić o spiskowanie z Gregiem. – Nie wydaje mi się, aby jakiekolwiek nasze wysiłki mogły skłonić pana Morellego do zmiany zamiarów.

Luke skrzyżował ramiona na piersi. Kusiło go, by głośno przyznać Abby rację, nie chciał jednak wprawiać jej w zażenowanie w obecności tego osła.

– Może jednak napiję się kawy – rzekł. – Naturalnie jeśli nie sprawi to pani zbytniego kłopotu.

Abby zacisnęła usta.

– Obawiam się, że to niemożliwe – oznajmiła sztywno. – Właśnie wyłączyłam ekspres na noc.

Z gardła Grega Hughesa wydobyło się wzgardliwe parsknięcie.

– Wygląda na to, że nie ma pan szczęścia – odezwał się fotograf. – Cóż, chyba będzie pan musiał po prostu poinformować nas, z czym pan tu przyjechał, nie korzystając z oczywistych plusów swojej pozycji...

Luke zmrużył oczy.

– Nie przypominam sobie, żebym zapraszał pana do wysłuchania tego, co mam do powiedzenia pani Lacey. Nie wątpię, że ma pan inne, znacznie bardziej interesujące zajęcia niż rozmowa ze mną.

Greg ściągnął brwi i spojrzał na Abby.

– Chcesz, żebym wyszedł? – zapytał z naciskiem. – Bo mogę tu jeszcze parę chwil zostać, jeśli wolisz.

Luke widział, że Abby nie bardzo wie, co zrobić. Wyczuwał, że nie przyjaźniła się z fotografem, lecz do niego samego również nie żywiła szczególnie pozytywnych uczuć.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Dam sobie radę. Później dam ci znać, czy pan Morelli przekazał mi jakieś nowe informacje.

Kiedy za Hughesem zamknęły się drzwi, odwróciła się do Luke’a.

− Sądziłam, że nie mamy sobie już nic do powiedzenia, panie Morelli – odezwała się. – A jako że właśnie zamykam kawiarnię, byłabym wdzięczna, gdyby pan przeszedł do sedna sprawy.

Luke nie był do końca pewny, jaki właściwie jest cel jego wizyty. To fakt, że ojciec zadzwonił i powiedział mu, że ma lekką grypę, ale normalnie Luke nie odwołałby w takich okolicznościach umówionych spotkań i nie wyruszyłby do Bath.

Szczerze mówiąc, jeszcze przed rozmową z ojcem poważnie zastanawiał się, czy nie zrobić sobie krótkiej przerwy i nie zaprosić młodej kobiety, z którą aktualnie się spotykał, na parodniowy wypad na Seszele. Błękitne niebo, morze przejrzyste jak kryształ, tropikalna bryza i pięciogwiazdkowy hotel – nie miał cienia wątpliwości, że Jodi uzna to za kuszącą propozycję.

Dlatego naprawdę sam nie wiedział, co właściwie robi w Ashford-St-James i dlaczego okłamał ojca, wymawiając się od wizyty koniecznością sprawdzenia przepisów budowlanych. Czyżby jego ukrytym celem było skrzyżowanie szpad z kobietą, która, jego zdaniem, o mało nie zrujnowała mu życia? Przecież zamknął już ten rozdział na dobre, prawda? Skąd więc to irytujące uczucie, że coś jeszcze go z nią łączy?

− No, dobrze – powiedział po chwili milczenia. – Może jednak wyjaśnisz mi, dlaczego zdecydowałaś się zostawić

dobrą pracę w Londynie i przenieść się tutaj, co?

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Zrób mi tę uprzejmość.

– Ale dlaczego? Moje decyzje nie mają z tobą nic wspólnego i nic ci do nich!

– Po prostu chciałbym wiedzieć – westchnął. – Co skłoniło cię do dokonania tak drastycznej życiowej zmiany?

Potrząsnęła głową. Był już pewny, że nie odpowie na jego pytanie, gdy nagle spojrzała mu prosto w oczy.

– Dostałam rozwód, to był główny powód, lecz przecież wiesz o tym. Więc dlaczego zadajesz mi te pytania?

Dość długo zastanawiał się, co powiedzieć.

– Chciałbym wiedzieć, czy po stracie kawiarni wrócisz do Londynu.

Popatrzyła na niego bez słowa, odwróciła się i wsunęła pod ladę ściereczkę, którą wycierała ekspres.

– Najlepiej idź już sobie – rzuciła. – Nie mam najmniejszego zamiaru ci się spowiadać.

Zdjęła fartuch i wrzuciła go do kosza na brudy tuż za drzwiami prowadzącymi na zaplecze. Potem wygładziła krótką plisowaną spódniczkę, której krój podkreślał urok jej długich, przepięknych nóg.

Jeżeli nawet wiedziała, że on ją obserwuje, zignorowała to. Wyszła zza lady i zmierzyła go zimnym wzrokiem.

– Idź już, proszę – ponagliła. – Chcę zamknąć lokal.

Luke opuścił ręce i wetknął kciuki do kieszeni dżinsów. Napiął przy tym materiał spodni i natychmiast uświadomił sobie, że ma lekki wzwód – błyskawiczny zamek

nieprzyjemnie uciskał jego członek. Całe szczęście, że Abby była zbyt zajęta wyganianiem go z kawiarni, by to zauważyć.

Zdecydował się jednak na ostatni, pożegnalny strzał.

– Pewnie trudno było ci nadal żyć na odpowiednim poziomie, kiedy Laurence się ciebie pozbył – zauważył prowokacyjnie, podchodząc do drzwi. – Mam nadzieję, że facet płaci alimenty. Strata tej kawiarni będzie dla ciebie bolesnym ciosem.

Po ruchu powietrza poznał, że przemknęła tuż za jego plecami.

– Wynoś się! – warknęła, gwałtownym szarpnięciem otwierając drzwi.

– Prawda boli, co? – zagadnął drwiąco. – Trzeba było zastanowić się nad konsekwencjami, zanim pomyślałaś o złamaniu małżeńskiej przysięgi!

Miała łzy w oczach, ale powiedział sobie, że nic go to nie obchodzi. Najwyższy czas, żeby zaczęła płacić za to, co zrobiła.

Jednak gdy drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem, trochę wbrew sobie pomyślał, że zachował się jak ostatni drań.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samolot Luke’a wylądował na Heathrow tuż po ósmej rano.

Z Hongkongu wystartował ze sporym opóźnieniem i w rezultacie Luke spędził ponad trzy godziny na międzynarodowym lotnisku. Zanim wyszedł z hali przylotów w Londynie i odnalazł czekającego na niego szofera, nie był już w przyjemnym nastroju.

– Miał pan dobrą podróż? – zagadnął Felix, siadając za kierownicą.

Luke rzucił mu kwaśne spojrzenie.

– Przede wszystkim długą.

– Właśnie widzę. – Felix zerknął na niego w tylnym lusterku. – Może jednak trzeba było wybrać się na Seszele...

– Może.

Może rzeczywiście powinien był wyjechać z Jodi, ale po wyprawie do Ashford-St-James nie miał wielkiej ochoty na spędzanie czasu z inną kobietą. Zamiast tego poleciał do Australii i spotkał się z Rayem Carpenterem oraz jego rodziną. Głównie jednak ze wszystkich sił starał się unikać myślenia o projekcie, którego planowanie zaczął przed wyjazdem.

– Jakieś nowiny? – spytał.

– Zależy, co nazwać nowinami – spokojnie odparł Felix. – Jakiś facet związany z terenem, który ma pan zamiar

rozbudować w Wiltshire, wystąpił z petycją. Twierdzi w niej, że budynki, które zamierza pan wyburzyć, mają znaczenie historyczne i powinny znaleźć się pod ochroną wydziału konserwacji zabytków.

Luke nie pytał, skąd Felix ma te informacje, ponieważ dziwnym trafem jego szofer zawsze wiedział, co się dzieje. Nie musiał się też zastanawiać, kto jest inicjatorem opisanej akcji.

Greg Hughes, któżby inny.

Ciekawe, czy Abby także się w nią zaangażowała...

Było już prawie ciemno, kiedy Abby wróciła do domu po spacerze z Harleyem.

Na dworze lało. Obeszli dwa razy park i wstąpili do miejscowych delikatesów po coś do jedzenia. Przyznawała to z niechęcią, ale jednak nie dało się od tego uciec – Ashford-St-James faktycznie potrzebowało porządnego supermarketu. I to takiego z parkingiem.

Nie żeby ona sama miała samochód, pomyślała z westchnieniem. Stara półciężarówka, której była właścicielką, służyła do odbierania towaru od dostawców, i tyle. Ponieważ w miasteczku nie było parkingu, Abby musiała zostawiać ją w alejce na tyłach sklepików.

Jej rozwód z Harrym nie przebiegał w spokojnej atmosferze i po opłaceniu kosztów pogrzebu matki została praktycznie bez grosza. Tylko dzięki skromnej sumie, jaką dostała za niewielki dom mamy, udało jej się wyprowadzić z Londynu. Była tak zdesperowana, by zrealizować ten

plan, że poświęciłaby na ten cel dowolną kwotę, naturalnie gdyby ją miała.

Starała się nie wracać myślami do tamtych dni. Ucieczka z wielkiego miasta była najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić. Dobrze wiedziała, że gdyby została w Londynie, Harry znalazłby jakiś sposób, by wyrządzić jej krzywdę. Był wyjątkowo mściwym człowiekiem i jedynie lęk, że jego przyjaciele wyśmieją go, jeżeli nie zgodzi się na rozwód, zmusił go do podpisania zgody.

Zamknęła za sobą boczne drzwi do kawiarni i po schodach weszła do mieszkania. Harley popędził przed nią, pełen świeżej energii po spacerze.

Był piątkowy wieczór, lecz z perspektywy Abby weekend był zazwyczaj najbardziej pracowitą częścią tygodnia. Ludzie, którzy przyjeżdżali do miasteczka na cotygodniowe zakupy, prawie zawsze wpadali do jej kawiarenki na kawę albo lunch, dobrze więc, że przynajmniej tę niedzielę powinna mieć wolną.

Zostawiła zakupy w małej kuchni i dała psu kolację. Poza kuchnią mieszkanie składało się z dziennego pokoju z jadalnianą alkową, które Abby umeblowała sprzętami z przeceny, oraz całkiem sporej sypialni i łazienki. Całość w niczym nie przypominała drogiego apartamentu, który dzieliła z Harrym, lecz w porównaniu z tamtym i tak było to niebo na ziemi.

Czas przeszły był tu jak najbardziej adekwatny.

Bez entuzjazmu zlustrowała zawartość lodówki. Nie była bardzo głodna, postanowiła więc wziąć prysznic i dopiero

później przygotować sobie coś do jedzenia.

Parę minut stała pod strumieniem gorącej wody, lecz tym razem nie ogarnęło jej uczucie przyjemnego rozluźnienia.

Od wizyty Luke’a minęły już prawie cztery tygodnie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to właśnie Luke był prawdziwym powodem jej przygnębienia, i to nie tylko z powodów zawodowych.

Było oczywiste, że nadal winił ją za zachowanie Harry’ego, nie miała jednak najmniejszego zamiaru mówić mu prawdy – nawet gdyby zdecydowała się to zrobić, i tak rzuciłby jej w twarz jej własne słowa.

Wolałaby umrzeć niż prosić, by jej uwierzył.

Jej matka byłaby przerażona, gdyby podejrzewała, jakie życie pędziła córka przed jej śmiercią, lecz Abby uznała, że warto było zapłacić tę cenę, aby zapewnić Annabel Lacey spokój i wszelkie wygody.

Wyszła spod prysznica i zaczęła się wycierać, kiedy usłyszała donośne pukanie do drzwi, powitane głośnym ujadaniem Harleya.

Jedyną osobą, która przyszła Abby do głowy, był Greg Hughes. Nie miała zamiaru go wpuścić, postanowiła więc nie reagować.

Pukanie ucichło na moment, lecz po krótkiej przerwie rozległo się znowu, ze wzmożoną siłą. Przez głowę przebiegła jej myśl, że jeżeli czegoś nie zrobi, panna Miller, właścicielka sąsiadującego z kawiarnią sklepu z pamiątkami, również mieszkająca w tym budynku, przestraszy się, że dzieje się coś złego.

Odrzuciła ręcznik, wycisnęła włosy, otuliła się szlafrokiem i poszła do salonu, gdzie miotał się podekscytowany Harley.

– Cicho bądź – rzuciła, gdy pies podbiegł do niej, zamaszyście machając ogonem.

Otworzyła drzwi na schody i zapaliła światło. Harley, w przeciwieństwie do niej wolny od wszelkich obaw, zbiegł na dół i szczeknął krótko, jakby pytając, na co jego pani czeka.

Abby westchnęła i podążyła za nim.

– Kto tam? – zapytała surowym głosem.

– To ja! Otwórz, bo okropnie leje!

Luke!

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Co on robił pod jej drzwiami?

– Jestem nieubrana – powiedziała, uciszając jednocześnie Harleya, który znowu zaczął szczekać. – Czego chcesz?

Chyba zaklął pod nosem, w każdym razie tak jej się wydawało.

– Otwórz drzwi, do cholery – rzucił ze zniecierpliwieniem. – Chcesz, żebym dostał zapalenia płuc?

Kusiło ją, żeby powiedzieć, że nic jej to nie obchodzi, ale nie byłaby to prawda. Po chwili wahania zwolniła zasuwę i otworzyła ciężkie drzwi.

Miał rację. Lało jak z cebra, gorzej niż podczas jej spaceru z Harleyem. Luke kompletnie przemókł, jego marynarka, pewnie z drogiej kaszmirowej tkaniny, dosłownie ociekała wodą.

Abby schyliła się, chwyciła psa za obrożę i automatycznie cofnęła się, a Luke wpadł do środka i zamknął za sobą drzwi. Wraz z nim do ciasnego holu dostał się zimny powiew, pod wpływem którego po plecach Abby przebiegł dreszcz.

Luke oparł się o ścianę i zmierzył ją uważnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Zdawała sobie sprawę, że jego wzrok ogarnia ją całą, od wilgotnej fali włosów, spływającej po jednym ramieniu, po wszystkie inne drżące części jej ciała. Zastanawiała się, co sobie w tej chwili myślał. I dlaczego znowu przyjechał? Mogła tylko mieć nadzieję, że nie po to, by przekazać następne złe wiadomości.

Gniewało ją, że w ogóle zadaje sobie te pytania. Mógł sobie być nowym właścicielem wszystkich lokali, ale to nie dawało mu prawa do nachodzenia jej. A to, że Harley skakał wokół niego z radością i idiotycznie merdał ogonem, wcale nie oznaczało, że ona ma się poddać. Westchnęła, kiedy pies pomknął do salonu, pewnie po to, by przynieść swoją ulubioną zabawkę i pokazać ją Luke'owi.

– Dlaczego jesteś taki mokry? – odezwała się w końcu.

Nie zaprosiła go do mieszkania, musiała jednak coś powiedzieć, głównie w celu rozładowania napięcia, które wibrowało w powietrzu między nimi.

– Przyszedłem pieszo z rynku – rzucił. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale podczas takiej ulewy można tylko zmoknąć.

Znalazł się mistrz sarkazmu, pomyślała ze złością.

Miała wielką ochotę kazać mu wyjść, lecz naturalnie nie mogła tego zrobić, w każdym razie do momentu, kiedy się dowie, po co przyjechał.

– Cóż, chodźmy na górę. – Wskazała schody za swoimi plecami. – Zimno tu.

– Naprawdę?

Zignorowała jego ironiczny ton i ruszyła przed nim, doskonale świadoma jego bliskości. Nagle zdała też sobie sprawę, że jest boso, a szlafrok sięga jej ledwo do kolan, nie wspominając już o tym, że pod szlafrokiem była kompletnie naga.

Salon nigdy jeszcze nie wydawał jej się aż tak ubogi. Obita kwiecistym materiałem sofa miała dobre dni za sobą, chociaż Abby próbowała poprawić jej wygląd barwnymi poduszkami. Całe szczęście, że obecność Harleya i zapalone lampy tworzyły przytulną, domową atmosferę.

Luke wszedł za nią i zamknął za sobą wejściowe drzwi, uświadamiając jej, że poza nimi dwojgiem nie było tu nikogo.

– Zdejmij może marynarkę – zaproponowała niepewnie.

– Dziękuję – odparł tonem wyraźnie wskazującym, że raczej nie spodziewał się po niej odruchów gościnności. – Zimno jak na tę porę roku.

– Właśnie – przytaknęła Abby.

Rozejrzał się dookoła.

– Długo tu mieszkasz?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Ponad cztery lata. Dlaczego pytasz?

– Ze zwykłej ciekawości. Przeprowadziłaś się tu od razu z Londynu?

– Zadajesz strasznie dużo pytań. – Potrząsnęła głową. – Dlaczego przyjechałeś?

Ściągnął brwi i chwilę patrzył na nią bez słowa. W brązowej jedwabnej koszuli, o parę odcieni jaśniejszym krawacie i ciemnoszarych spodniach, których wilgotny materiał kleił się do jego umięśnionych nóg, wyglądał mrocznie i atrakcyjnie.

Abby była przekonana, że nie ma kobiety, która pozostałaby obojętna wobec jego zmysłowego uroku.

– Więc po tamtym wieczorze w winiarni byłaś z Laurencem jeszcze ponad rok – odezwał się prowokacyjnie. – Byłaś zaskoczona, gdy cię wyrzucił?

Z całej siły zacisnęła dłonie w pięści.

– To dlatego przyjechałeś – oświadczyła z niesmakiem. – Czego tu szukasz? Usprawiedliwienia dla własnego zachowania?

– Dla mojego zachowania? – W jego głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.

– Tak. Nie mogłeś zostawić tej sprawy w spokoju, co? Muszę cię zawieść: to ja zostawiłam Harry’ego, nie on mnie.

– Wcale nie z tego powodu przyjechałem.

– Dziwne, ale inny powód jakoś nie przychodzi mi do głowy. – Ciaśniej otuliła się szlafrokiem. – Szkoda, że przez ostatnie cztery tygodnie nie wymyśliłeś czegoś lepszego.

Luke w ułamku sekundy stracił cierpliwość. Bez słowa chwycił Abby w ramiona i przyciągnął ją do siebie, zupełnie nie zwracając uwagi na fakt, że z jego mokrych włosów spływają krople wody, ujął dłonią jej podbródek i wziął jej usta w posiadanie.

Pożądanie, gorące i obezwładniające, ogarnęło go potężną falą. Przytulił ją do siebie tak mocno, że musiała czuć każdy mięsień i ścięgno w jego podnieconym ciele.

Co takiego było w tej kobiecie, że kiedy ją widział, po prostu musiał po nią sięgać... Abby zaprotestowała słabo, zaraz jednak przylgnęła do niego, wyginając plecy w łuk i Luke przestraszył się, że natychmiast osiągnie orgazm, tu i teraz.

Daremnie próbował zmusić się do racjonalnego myślenia. Zamierzał przecież tylko porozmawiać z nią o petycji, którą wystosował Greg Hughes, a nie znowu zrobić z siebie ostatniego idiotę.

Co z tego, skoro ona była tak ciepła, tak godna pożądania... Nie mogąc się powstrzymać, przesunął dłonie z jej bioder na piersi i rozsunął poły szlafroka, ani na moment nie przestając gorączkowo smakować jej ust.

Pasek szlafroka opadł na podłogę, odsłaniając jej nagie ciało przed jego wygłodniałym spojrzeniem. Przerwał pocałunek i objął ją rozpalonym wzrokiem.

– O, tak... – zamruczał ochryple. – Jesteś tak piękna, jak to sobie wyobrażałem...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby wiedziała, że powinna się wyrwać z ramion Luke’a, lecz w chwili gdy ich wargi się zetknęły, całkowicie zrezygnowała z walki.

Pamiętała, jak niebezpieczna była siła, która ciągnęła ją do niego przed pięciu laty. Teraz nie był nawet mężczyzną, którego wtedy znała, stał się twardy i zgorzkniały, i najprawdopodobniej gardził samym sobą za to, że do niej przyjechał.

Miał też za sobą mnóstwo sukcesów, jego pozycja w biznesie była ugruntowana i Abby czuła, że jeśli nie zachowa ostrożności, on może przyjąć, że właśnie z powodu jego bogactwa nie posłała go do wszystkich diabłów.

Popatrzyła w jego oczy, pociemniałe od pożądania i czegoś jeszcze. Czy był to zawód? Rozczarowanie? Niechęć do przyznania, co tak naprawdę między nimi się dzieje?

Konwulsyjnie przełknęła ślinę. Czy chciała, by uznał, że jest gotowa zapomnieć o przeszłości? Może wyobrażał sobie, że chce mu się oddać, by uratować swoją kawiarnię? O rany, co też przychodziło jej do głowy! Ten mężczyzna był jej wrogiem, nie przyjacielem.

A jednak gdy jego dłonie pieściły jej piersi, kiedy jego kciuki muskały ich szczyty, zadając prawie ból, jej oddech mimo woli stawał się coraz szybszy.

– Jesteś taka piękna – odezwał się ochrypłym głosem, tak niskim i zdławionym, jakby ktoś siłą wyrywał mu słowa z gardła. – Boże dopomóż, nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka! Wiesz, że cię pragnę, prawda? Wiedziałaś o tym od samego początku!

– Ale ja ciebie nie chcę – rzuciła mało przekonująco.

I nie powstrzymała go, kiedy powoli zsunął szlafrok z jej ramion.

– Nie wierzę ci – szepnął.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Lampy były zapalone, kołdra odrzucona, z łazienki płynął cudowny, egzotyczny zapach. Luke zamknął drzwi, żeby Harley do nich nie dołączył, podszedł do łóżka i położył na nim Abby.

Zrzucił buty i wyciągnął się koło niej. Znowu zaczął ją całować, podświadomie zamierzając uciszyć w ten sposób jej ewentualne protesty, lecz ona zarzuciła mu ramiona na szyję, przyciągnęła jeszcze bliżej do siebie i jęknęła cicho, gdy wsunął język w jej usta.

Jego palce znalazły płytkie zagłębienie za jej uchem, gdzie bez trudu można było wyczuć tętno, a potem wilgotną dolinę między wzgórkami piersi.

Zadrżała pod jego rękami, uniosła się lekko i uwolniła jego koszulę spod paska, sięgnęła do zamka błyskawicznego. W jednej sekundzie, ciężko oddychając, zdjął spodnie i boleśnie przygryzł dolną wargę, gdy delikatnie zacisnęła palce na jego członku.

Myśl, że nie ma przy sobie prezerwatywy, mgliście przemknęła mu przez głowę – w tej chwili i tak nie byłby już

w stanie cofnąć się i zacząć jej szukać w portfelu. Gdy znalazł się między nogami Abby, która całą sobą zachęcała go, by jak najszybciej się w niej zanurzył, rozsądek całkowicie go opuścił. Pierwszy raz w życiu znalazł się na łasce pożądania.

Jego palce odnalazły to szczególne miejsce w spojeniu jej ud i wślizgnęły się do środka. Szarpnęła się pod jego dłonią i jęknęła głucho, a wtedy zrozumiał, że nie może czekać ani chwili dłużej.

Bez wahania wszedł w nią głęboko. Mięśnie jej pochwy rozluźniły się i natychmiast napięły wokół niego. Wygięła plecy i wtuliła się w niego bez reszty.

Zaprotestował cicho, ponieważ chciał przedłużyć tę chwilę, nacieszyć się zespoleniem. Była gorąca, ciasna i w głowie kręciło mu się od szaleństwa, które ich ogarnęło.

Potężna fala orgazmu ogarnęła ich gwałtownie, prawie w tym samym momencie, przenosząc w zupełnie inny wymiar rzeczywistości.

Ktoś lizał Abby po twarzy.

Nie otwierając oczu, wyciągnęła rękę i natknęła się na... Miękką sierść.

Drgnęła ze zdumienia i uniosła powieki. Harley leżał obok niej i niewątpliwie starał się ją obudzić. Sądząc po szybkości, z jaką zeskoczył na podłogę i pomknął w kierunku otwartych drzwi, bardzo chciał wyjść.

Ale gdzie był Luke?

Usiadła i spojrzała w okno. Zaczynało dopiero świtać i cieniutkie pasemko srebrzystego światła przenikało do

pokoju przez szparę między zasłonami.

Zapaliła stojącą przy łóżku lampę i zobaczyła, że zegar wskazuje za pięć piątą. Było zbyt wcześnie, by wstać, ale Harley najwyraźniej potrzebował spaceru.

Zsunęła nogi z łóżka i zadrżała pod wpływem zimnego powietrza, które opłynęło jej nagie ciało. Szlafrok został w salonie, chwyciła więc stare dresowe spodnie i koszulę i wciągnęła je na siebie, nie przejmując się bielizną.

Wgłębienie w poduszce obok jej własnej dowodziło, że Luke spał w jej łóżku. Nie przyśniło jej się to. A jednak to Harley ją obudził i to on mógł pognieść poduszkę...

Tak czy inaczej, ktoś musiał otworzyć drzwi do sypialni i wpuścić psa, prawda?

Abby włożyła tenisówki i podążyła za Harleyem do salonu. Mieszkanie było puste, światła pogaszone, chociaż paliły się, kiedy poszła do łóżka... Kiedy poszli do łóżka, sprostowała w myśli. Ona ich nie zgasiła, więc musiał to zrobić Luke.

Gdzie się podział?

Harley kręcił się coraz niespokojniej. Abby wyjrzała, stwierdziła, że deszcz przestał padać i zbiegła z psem po schodach. Otworzyła drzwi wychodzące na niewielki ogród na tyłach, wypuściła psa i skuliła się w przeciągu.

Łatwo mogłaby pomyśleć, że tylko wyobraziła sobie tę noc, gdyby nie najzupełniej fizyczne odczucia. Jej piersi były wyjątkowo wrażliwe na dotyk, a miejsce między udami wciąż jeszcze pulsowało rozkosznym bólem. Ani pieszczoty, ani wstrząsający orgazm nie były dziełem jej wyobraźni –

doskonale wiedziała, że nigdy dotąd nie przydarzyło jej się nic aż tak poruszającego.

Na pewno nie z Harrym.

Wzięła głęboki oddech. Co właściwie miała o tym wszystkim myśleć? Że Luke przyjechał, zrobił z nią, co chciał, i zniknął bez słowa pożegnania?

Czy mógł być aż tak niewrażliwy?

Tak.

Uchylone drzwi uderzyły o ścianę, pchnięte silnym powiewem, i Abby odwróciła się szybko, prawie pewna, że zobaczy Luke'a, ale to tylko Harley wpadł do środka, jak zwykle pewny, że zaraz dostanie swoje ciasteczko.

– Dobrze, dobrze – powiedziała Abby, gdy pies wbił czoło w jej udo. – Szkoda, że nie umiesz mówić, wiesz? Mógłbyś mnie poinformować, o której wyszedł ten idiota.

Retriever szczeknął raz, jakby na potwierdzenie jej słów, i poszedł za nią na górę. W kuchni Abby otworzyła puszkę z psimi herbatnikami i rzuciła mu jeden.

– Proszę bardzo. – Chciało jej się płakać, lecz jakimś cudem zdołała powstrzymać łzy. – Całe szczęście, że przynajmniej na tobie można polegać.

Z ciężkim westchnieniem napełniła pojemnik na kawę, włączyła ekspres i postanowiła wziąć prysznic. Powrót do łóżka wydawał jej się kompletnie bez sensu, szczególnie że na dworze zrobiło się już zupełnie jasno.

W łazience starała się omijać wzrokiem lustro, lecz nie do końca jej się to udało. Rozebrała się i jęknęła na widok podrażnionej od jego zarostu skóry na szyi i brzuchu. Na

domiar złego miała siniaki na udach, a potargane włosy nadawały jej niedbały, prawie dziki wygląd.

Świetnie, pomyślała. Brakuje tylko, żeby klienci zobaczyli ją w takim stanie. Na przykład Greg Hughes, który już i tak podejrzliwym okiem patrzył na jej znajomość z Lukiem.

Temat poruszyła jednak jej najbliższa sąsiadka, Joan Miller.

Abby była przekonana, że bardzo skutecznie zamaskowała zaczerwienioną skórę za pomocą podkładu i swetra z golfem i rzeczywiście, z początku klienci wydawali się zbyt pochłonięci własnymi sprawami oraz marną pogodą, ale zaraz po pojawieniu się Lori do kawiarni zajrzała Joan.

Stara panna po sześćdziesiątce była doskonałą klientką i kawiarni, i księgarni. W zdumiewającym tempie pochłaniała jedną książkę za drugą, robiła mnóstwo sweterków na drutach dla wnuków swojej siostry i nigdy, ale to nigdy, nie robiła wrażenia zatroskanej faktem, że w jej życiu nie ma mężczyzny.

– Och, Abby, czy wszystko w porządku? – zapytała. – Harley tak okropnie ujadał wieczorem, że chciałam wyjść i sprawdzić, co się dzieje, lecz lało jak z cebra, a poza tym pomyślałam, że zadzwoniłabyś do mnie, gdybyś miała jakiś problem.

Abby jęknęła cicho. Lori obserwowała ją bacznie, nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko wymyślić przekonującą wymówkę.

– Wypatrzył gdzieś w kącie dużego pająka – zaśmiała się odrobinę nienaturalnie. – Wiecie, jak Harley nie znosi pająków, prawda? A chyba jeszcze bardziej się ich boi...

Joan uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– W takim razie niepotrzebnie się martwiłam – powiedziała. – Przyszło mi do głowy, że to może ten facet, o którym mówił mi Greg.

Abby przybrała całkowicie neutralny wyraz twarzy.

– Jaki facet?

– No, wiesz, ten Morelli, który przyjechał do ciebie parę tygodni temu. Odkąd Greg napisał tę petycję, ciągle spodziewam się, że znowu się tu zjawi.

– O jaką petycję ci chodzi?

– A ileż to petycji mamy w tym naszym miasteczku? – z rozbawieniem parsknęła Joan. – O tę do gminy, z prośbą o przyznanie tym tutaj budynkom statusu zabytków. Na pewno ją widziałaś. Greg zebrał już ponad sto podpisów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jakie mają szanse, twoim zdaniem?

Luke nerwowo przechadzał się po gabinecie Bena Staceya w Mayfair i właśnie przystanął na moment, by zmierzyć starszego mężczyznę pełnym zniecierpliwienia spojrzeniem.

– Nie wiem, do diabła. – Czterdziestoparoletni Ben, który pracował z Lukiem przez ostatnie cztery lata, obojętnie wzruszył ramionami. – Jestem agentem nieruchomości, stary, zajmuję się wycenami. Od czasu do czasu mamy do czynienia z nieruchomościami znajdującymi się na liście wydziału konserwatorskiego, ale zazwyczaj są to zabytki historyczne lub architektoniczne. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że w tej kategorii mieszczą się przeznaczone do wyburzenia lokale handlowe.

– Mnie też nie – kwaśno rzucił Luke. – Jestem prawie pewny, że to tylko sprytne posunięcie ze strony Hughesa. Facet chce mnie skłonić do wypłacenia mu wysokiego odszkodowania z racji konieczności wynajęcia innego lokalu na jego tak zwane studio.

Ben uśmiechnął się kpiąco.

– Wydawało mi się, że tę petycję podpisało ponad sto osób.

– Bo tak jest.

– Więc co można na to poradzić? – Agent nieruchomości rozłożył ręce.

– Autorem petycji jest Hughes, nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Ale czy rzeczywiście nie dręczyły go żadne wątpliwości? Abby nie widziała pewnie najmniejszego powodu, by dobrze o nim myśleć po tym, jak się wobec niej zachował.

Nie chciał wracać myślami do tego, jak potraktował ją przed tygodniem. Uwiódł ją, a następnie wyszedł bez słowa – było to po prostu niewybaczalne. Wykorzystał ją i uciekł, zadowolony, że akurat zasnęła.

Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobił w życiu. Pragnął zostać obok niej w łóżku, wiedział jednak, że byłoby to szaleństwem. Nie chciał przecież rozbudzić w niej przekonania, że nie jest w stanie od niej odejść.

Czuł, że ona nigdy mu nie wybaczy, i sam także nie potrafił przejść nad tym do porządku. Tamtego dnia chciał z nią porozmawiać, zapytać ją o petycję, o której się dowiedział, ale gdy otworzyła mu drzwi, kiedy ujrzał ją zarumienioną po kąpieli, natychmiast stracił głowę.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zagadnął Ben.

Luke odwrócił się od okna.

– Słucham?

Ben rzucił mu dziwne spojrzenie.

– Jakie kroki zamierzasz podjąć w sprawie petycji? I co się z tobą dzieje, do licha? Nie słyszałeś ani słowa z tego, co mówiłem w czasie ostatnich paru minut.

– Przepraszam. – Luke uśmiechnął się przepraszająco. – Zamyśliłem się, i tyle.

– Musiałeś myśleć o czymś bardzo ważnym – z rozbawieniem zauważył Ben. – Gdybym miał zgadywać, postawiłbym sporą kwotę, że chodzi o jakąś kobietę. Trafiłem?

Luke z roztargnieniem przeczesał włosy palcami.

– Petycję podpisało całkiem sporo kobiet, ale co z tego? – rzekł wymijająco. – Tak czy inaczej, jeśli chcę coś dzisiaj załatwić, powinienem się już zbierać.

– W porządku. – Bed podniósł się zza biurka. – Daj mi znać, jak tylko sprawa przybierze bardziej konkretny obrót, dobrze?

– Jasne. – Luke uścisnął dłoń gospodarza i ruszył ku drzwiom. – Jeżeli przypadkiem natkniesz się na kogoś, kto coś wie o petycji, podaj mu mój numer telefonu.

– Tak jest. – Ben podniósł dwa palce do czoła w geście salutu i posłał przyjacielowi prowokacyjny uśmiech. – Przekaż tej damie moje wyrazy szacunku, stary.

Abby wracała właśnie z wieczornego spaceru z Harleyem, kiedy dostrzegła zaparkowanego przy końcu uliczki srebrzystego bentleya o opływowych kształtach.

Na niebie kłębiły się ciemne chmury, z których przed chwilą zaczął się sączyć uporczywy deszczyk, lecz Abby przystanęła na widok samochodu. Nie chciała znać nikogo, kto jeździłby bentleyem, nie zmieniało to jednak faktu, że auto stało tam, gdzie stało.

Minął już ponad tydzień od wieczoru, gdy do jej drzwi zapukał Luke. Przyjechał pewnie wyłącznie po to, żeby dowiedzieć się czegoś o petycji zainicjowanej przez Grega Hughes. Czy sądził, że ona również zaangażowała się w te działania? Chyba nie, a jednak...

Harley wyraźnie się niecierpliwił. Już parę minut stała zupełnie nieruchomo, co uniemożliwiało psu powrót do domu i pełnej miski, i zastanawiała się, czy to naprawdę samochód Luke'a, czy też ona powoli pogrąża się w odmętach paranoi.

Drzwi bentleya otworzyły się i Abby instynktownie zesztywniała. Paskudna pogoda oznaczała, że na ulicy nie było żywej duszy. Usłyszała znajomy męski głos i nagle zaschło jej w ustach. Harley szczeknął przyjaźnie, ale ona i tak wiedziała już wszystko, co potrzebowała wiedzieć.

Z wysiłkiem utrzymała szarpiącego się na smyczy psa, który koniecznie chciał się wyrwać i przywitać z przybyszem.

Luke wysiadł, wyprostował się i rzucił parę słów do siedzącej w samochodzie osoby. Czy była to jego dziewczyna? Czy wszyscy mężczyźni byli tak pozbawieni wszelkich skrupułów jak Harry, naturalnie o ile nie musieli liczyć się z konsekwencjami swoich czynów?

Luke stał przed nią, szczupły, ciemnowłosy i bardzo przystojny w granatowym garniturze oraz brązowej jedwabnej koszuli z ciemnoniebieskim krawatem. Serce Abby zabiło mocniej, chociaż ze wszystkich sił starała się temu zapobiec.

Kiedy widziała go ostatnim razem, był nagi; jego biodra poruszały się między jej udami, a ciało złączone było z jej ciałem w akcie obopólnego pożądania. Dlaczego znowu tu przyjechał, jak śmiał? Czyżby liczył, że ona będzie zachowywała się tak, jakby tamta noc w ogóle nie miała miejsca?

– Chodź, podwiozę cię do kawiarni – odezwał się chłodno. – Jeszcze chwila i będziesz kompletnie mokra, i ja także.

– W twoim przypadku to chyba ryzyko zawodowe – rzuciła. – Czego chcesz? Jeżeli chodzi ci o petycję, powinieneś porozmawiać z Gregiem.

Postąpił krok w jej stronę i wtedy retriever kompletnie oszalał z radości.

– Puść go – poradził Luke ze zniecierpliwieniem.

Zignorowała go, musiała jednak przejść obok samochodu, żeby dotrzeć do domu. Z wymownie odwróconym wzrokiem próbowała skłonić Harleya do posłuszeństwa, ale pies zdecydowanie odmówił współpracy i Abby musiała go puścić.

W zamieszaniu, które nastąpiło, jakoś udało jej się pokonać ostatnie kilkadziesiąt metrów. Wyłowiła klucze z kieszeni i uśmiechnęła się ironicznie na myśl o tym, co zabłocone łapy Harleya mogą zrobić z tym eleganckim garniturem.

Musiała zostawić drzwi otwarte. Nie wątpiła, że pies zaraz przybiegnie do domu, choćby tylko dlatego, że był głodny. Zrzuciła mokre buty i pośpieszyła po schodach do mieszkania.

Pomyślała, że chyba nawet Luke nie jest na tyle bezczelny, by wejść tu za nią. W kuchni zdjęła kurtkę i powiesiła ją na krześle, żeby wyschła w cieple. Jej plan działania na najbliższe pół godziny obejmował włożenie do piekarnika pizzy, którą kupiła sobie na kolację, no i oczywiście porządne wytarcie ręcznikiem Harleya.

Starała się nie patrzeć w lustro nad kominkiem, lecz potargany warkocz i pobladła twarz mimo wszystko przyciągały jej wzrok. Wzruszyła ramionami i przygładziła włosy mokrymi palcami. Dlaczego właściwie miałaby się przejmować tym, jak wygląda? Nie zależało jej przecież, i to w najmniejszym stopniu, aby Luke znowu zainteresował się jej osobą.

Drzwi na dole łupnęły o ścianę i na schodach zatupotały psie łapy. Harleyowi bardzo się śpieszyło – po spacerze zawsze był spragniony.

Skrzywiła się na myśl, że będzie musiała zejść na dół i zamknąć drzwi. Wyszła na schody i zobaczyła stojącego w holu Luke’a. Ociekał wodą, wsparty nonszalancko o framugę.

Abby nagle zabrakło tchu.

Luke zauważył wyraz oburzenia, który przemknął przez twarz Abby. Cóż, chyba nie oczekiwała, że będzie czekał na dworze...

A jednak właśnie tam było jego miejsce, pomyślał ponuro. Nadal gardził sobą za to, że znowu tu przyjechał, ale po prostu musiał ją zobaczyć. Może chciał przekonać samego

siebie, że jej bliskość wcale nie miała na niego tak wielkiego wpływu, jak sądził. Sam już nie wiedział.

Teraz, patrząc na nią, musiał uznać, że nie przesadził, nawet w najmniejszym stopniu.

Miała na sobie obcisłe dżinsy, które podkreślały linię jej długich nóg oraz kuszący kształt pośladków i oliwkową, rozpiętą pod szyją bluzkę koszulową. Była prawie nieumalowana, lecz zdaniem Luke'a w ogóle nie potrzebowała makijażu. Skórę miała gładką i delikatną jak brzoskwinia.

– Mogę wejść na górę? – odezwał się cicho, nie dając jej szansy, by kazała mu się wynosić. – Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

– Po co pytasz? – odparła chłodno. – I tak robisz, co chcesz, i kompletnie nie liczysz się z moim zdaniem.

– Posłuchaj... – westchnął i odwrócił się, by zamknąć drzwi. – Wiem, że cię zdenerwowałem...

– Co ty powiesz?

– ...ale naprawdę zależy mi, żebyśmy wyjaśnili sobie pewne sprawy.

– Chętnie wyjaśnię ci, co znaczy „do widzenia". – Abby weszła do mieszkania.

Potrząsnął głową i podążył za nią.

– Rozumiem, że ostatnim razem zachowałem się jak palant – rzekł. – Pozwól mi przynajmniej cię przeprosić.

Wyjęła z kuchennego kredensu torbę czegoś, co wyglądało na psią karmę, schyliła się i napełniła stojącą na podłodze miskę.

– Proszę bardzo, Harley – odezwała się przyjaznym tonem, zupełnie inaczej niż do Luke'a. – Głodny jesteś, co?

Luke zrobił krok w jej stronę.

– Ty też jesteś głodna?

– A co cię to obchodzi? Nie zamierzam zaprosić się na kolację.

– Wiem. – Powoli wypuścił powietrze z płuc. – To ja zamierzałem zaprosić cię do restauracji.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Chyba żartujesz!

– W żadnym razie. – Luke zawahał się. – Zdaniem mojego ojca w sąsiedniej miejscowości jest pub, w którym podają całkiem przyzwoite steki. Pozwól mi przynajmniej zasygnalizować, że nie jestem aż tak wielkim egoistą, za jakiego mnie masz.

– I myślisz, że w tym celu wystarczy zaprosić mnie na kolację? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie, w ten sposób chcę ci tylko pokazać, że bardzo żałuję tego, jak się wobec ciebie zachowałem.

Skrzywiła się z niesmakiem.

– Naturalnie nie ma to nic wspólnego z petycją, o której się dowiedziałeś, prawda?

Luke zmarszczył brwi.

– Tak, moje zaproszenie nie ma nic wspólnego z petycją Hughesa.

– Nie ma?

– Nie ma. – Ogarnął ją wzrokiem, w pełni świadomy, jak gorąco pragnie jej dotknąć. – Chciałbym zamienić z tobą

parę słów, nie narażając się na to, że co chwilę przerywać nam będzie albo Harley, albo twoi klienci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słowa Luke’a zbiły Abby z tropu.

Wiedziała, że powinna mu odmówić, powtarzała sobie jednak, że ma prawo zmienić zdanie. Jak każdy.

Wzięła głęboki oddech.

– O czym chcesz porozmawiać? – Jej wargi zadrżały nerwowo. – Mogliśmy pogadać tamtego ranka, gdybyś nie uciekł, rzekł jasna.

– Chciałabyś, żeby twoi sąsiedzi zobaczyli, jak wymykam się od ciebie przed otwarciem kawiarni, i doszli do oczywistych wniosków? – zapytał szorstko.

Roześmiała się ironicznie.

– Nie chcesz mi chyba wmówić, że wyszedłeś w środku nocy, żeby chronić moją reputację, co? Dziwię się, że w ogóle miałeś czelność się tu pokazać.

– Dam głowę, że mówi ci to coś o moim charakterze – rzucił. – A może byś jednak dała mi szansę, ot tak, po prostu?

– Nie jestem w odpowiednim stroju na wycieczki do pubów – mruknęła, usiłując zdobyć trochę czasu. – A ty masz zacieki od deszczu na spodniach...

– Wyschną – odparował. – A ty wyglądasz bardzo odpowiednio, moim zdaniem.

– Jasne.

– Mówię poważnie. – Jego oczy pociemniały. – Nie możesz chyba mieć wątpliwości co do tego, czy jestem szczery. Nie po tym, jak poszliśmy do łóżka.

– Nie mam najmniejszego zamiaru powtórzyć tego eksperymentu!

– W porządku. Pójdziesz ze mną na kolację?

Podejrzewała, że w tym stanie ducha był gotowy zgodzić się na wszystko.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziała, na wpół z nadzieją, że on straci cierpliwość i wyjdzie.

– Może później – poradził spokojnie, wsuwając zziębnięte dłonie pod pachy. – Ciągle leje, więc i tak zmokniesz.

Mogłaby jeszcze długo przerzucać się z nim słówkami, lecz jakoś nie miała do tego serca. No i dlaczego nie miałaby przyjąć zaproszenia, w zasadzie? Była przecież dorosłą kobietą, nie jakimś dzieckiem.

Czy zresztą nie był jej coś winny za to, jak się zachował? A może tylko szukała wymówki, by spędzić więcej czasu z mężczyzną, którym powinna gardzić?

– Dobrze – oświadczyła wreszcie, ruszając do łazienki. – Muszę zrobić coś z włosami, nie zajmie mi to dużo czasu.

Zamknęła za sobą drzwi, dokładając starań, żeby usłyszał trzask zasuwki. Mimo wszystko nie była w stanie zaprzeczyć, że boi się, że gdyby poszedł za nią, najprawdopodobniej znowu skończyliby w łóżku.

Idiotka ze mnie, pomyślała.

Kiedy zamknęła niezbyt zadowolonego z tego stanu rzeczy Harleya i oboje z Lukiem byli już w ciasnym holu na

dole, nagle przypomniała sobie, że przecież w samochodzie był ktoś jeszcze.

– Zaczekaj. – Dotknęła jego rękawa. – Nie przyjechałeś tu sam, prawda? I jeżeli towarzyszy ci jedna z twoich przyjaciółek...

– Nie mam przyjaciółek. – Strząsnął jej dłoń, nie kryjąc rozdrażnienia. – Chodźmy, przedstawię ci Felixa.

Gdy się zbliżyli, drzwi bentleya otworzyły się i z auta wysiadł mężczyzna, trochę starszy od Luke'a, łysiejący, o bardzo sympatycznej twarzy, ubrany na czarno.

Na ich widok uśmiechnął się i podszedł do tylnych drzwi samochodu.

– Dobry wieczór – rzekł uprzejmie. – Gówniana pogoda, prawda?

Abby rozchyliła usta ze zdziwienia, a Luke parsknął śmiechem.

– Nie zwracaj uwagi na Felixa – powiedział. – Najczęściej kompletnie zapomina, że pracuje dla mnie.

– Pracuje dla ciebie? – Pokręciła głową.

– Oczywiście. – Pomógł jej wsiąść i zajął miejsce obok niej. – Przedstawiam ci Feliksa Laidlawa, szofera, kamerdynera, a czasami nawet kucharza. Mam rację, Felix?

– Proszę nie brać jego słów zbyt poważnie, panienko – odparł Felix. – Luke i ja znamy się od dawna. Kiedyś razem służyliśmy, mam rację, Luke?

Abby z łatwością mogłaby nie zauważyć wyrazu twarzy Luke'a, jednak w aucie paliło się światło i zobaczyła, jak jej

towarzysz ściąga brwi, jakby chciał ostrzec Feliksa, by nie rozwijał tego tematu.

Starszy mężczyzna wcale nie miał zamiaru go słuchać.

– Ten tu gość uratował mi życie w Afganistanie – oznajmił. – Od tamtego czasu minęło już z dziesięć lat, co, stary?

Luke zatrzasnął drzwi.

– Jedźmy już – polecił. – Pub Bell w Chitterford, pewnie go znasz.

Bynajmniej nieurażony Felix bawił Abby rozmową aż do celu podróży. Była mu za to wdzięczna, nie musiała się bowiem przejmować milczeniem Luke'a.

Pub Bell okazał się niewielkim lokalem, którego kuchnia cieszyła się świetną opinią. Kiedy tylko weszli do środka, powitała ich mieszanka smakowitych zapachów i chociaż Abby wcześniej była pewna, że w ogóle nie jest głodna, teraz przedstawione w menu dania okazały się dla niej prawdziwą pokusą.

Zaprowadzono ich do stolika dla dwóch osób, nakrytego wykrochmalonym i wyprasowanym białym obrusem, udekorowanego wazonikiem z różami i małą lampką z różowym abażurem.

– Bardzo przyjemna restauracja. – Rozejrzała się po sali. – Byłeś tu kiedyś?

– Nie, ale mój ojciec często tu zagląda.

Kiedy kelnerka podeszła, by spytać, czy przed posiłkiem chcą zamówić coś do picia, Luke zamówił kieliszek chardonnay dla Abby i piwo dla siebie.

– No tak, mówiłeś przecież, że twój ojciec mieszka w Bath. – Abby kiwnęła głową. – Opowiedz mi o Feliksie.

– Co chcesz wiedzieć?

Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Sama nie wiem – odparła lekkim tonem. – Może w jakich okolicznościach uratowałeś mu życie?

– Felix przesadza.

– Doprawdy? – Lekko uniosła jedną brew. – Nie odniosłam takiego wrażenia.

– Helikopter, który pilotowałem, musiał awaryjnie lądować w południowym Afganistanie. Felix był ranny, a ja wyciągnąłem go na zewnątrz.

– Z płonącej maszyny?

Prychnął lekceważąco.

– Nie rób ze mnie bohatera, dobrze?

Patrzyła na niego uważnie.

– Więc umiesz pilotować helikopter, tak?

Luke potrząsnął głową.

– Lepiej zmieńmy temat. Czy twoi rodzice mieszkają w pobliżu Ashford?

– Nie – Abby zawahała się. – Mój ojciec zginął w wypadku samochodowym, kiedy miałam cztery lata, a mama... Mama zmarła parę lat temu.

– Przykro mi – powiedział szczerze.

Oboje chwilę milczeli, aż wreszcie Luke sięgnął po menu.

– Co miałabyś ochotę zjeść? – spytał.

Wybór był trudny, lecz w końcu zdecydowała się na avocado z prosciutto na przystawkę, a następnie filet

z suma z warzywami i maślanym sosem. Kiedy kelnerka wróciła z drinkami, Luke prawie nie patrząc w menu, zamówił dania dla Abby i stek dla siebie.

Abby pociągnęła łyk wina.

– A ty? – zagadnęła. – Wspomniałeś, że twój ojciec mieszka w Bath, ale nic nie mówiłeś o twojej mamie.

– Moja matka nie mieszka z nami – odrzekł sucho. – Zostawiła nas, kiedy miałem dziesięć lat. Ojca trudno byłoby nazwać niezamożnym człowiekiem, lecz ona znalazła sobie kogoś jeszcze bogatszego.

– Widujesz się z nią?

– Nie. – Luke najwyraźniej nie miał ochoty o tym rozmawiać. – Jakiś czas temu dotarła do mnie wiadomość, że wyszła za mąż czwarty raz. Nie mam pojęcia, gdzie teraz mieszka, i raczej mnie to nie interesuje.

Abby bez większego trudu wyczuła, że nie mówił prawdy.

– Czy to dlatego nigdy się nie ożeniłeś? – Po krótkim milczeniu zdobyła się na śmiałość, by go o to zapytać.

Gwałtowność jego reakcji całkowicie ją zaskoczyła.

– Byłem żonaty – powiedział gorzko. – Ożeniłem się z dziewczyną, z którą się spotykałem, zanim ty pojawiłaś się na scenie.

Zamrugała nerwowo i mocno zacisnęła wargi.

– Czyli ty także nie byłeś wolny, gdy się poznaliśmy...

Jego twarz pociemniała.

– Och, byłem wolny, możesz mi wierzyć. Nie wchodzę w trwałe związki, każdy może ci to powiedzieć.

– Więc...

– Byłem na tyle głupi, że uwierzyłem, że byłaś niewiniątkiem, na które wyglądałaś – przerwał jej gniewnie. – I zgadnij, co się stało? Szybko poznałem swój błąd.

Abby milczała.

– Moje małżeństwo nie wytrzymało próby czasu – ciągnął. – Jak już mówiłem, nie jestem specem od trwałych związków, ale Sonia nie ucierpiała zbytnio. Założę się, że przed przyjęciem moich oświadczyn dokładnie sprawdziła stan mojego konta.

Abby powoli pokręciła głową.

– Jesteś bardzo cyniczny.

– Dziwisz się? Pewnie zaraz mi powiesz, że ty jesteś zupełnie inna.

– Mam nadzieję, że jestem inna – oświadczyła bez wahania. – A prawdopodobnie miałabym więcej niż ty powodów, by cynicznie patrzeć na świat...

Zmierzył ją kpiącym spojrzeniem.

– Pewnie głęboko wierzysz, że potrafisz usprawiedliwić swoje przygody. Wybacz, że nie zamierzam się nad tobą litować.

Miała wielką ochotę wstać od stolika i wyjść z restauracji, ale właśnie w tym momencie kelnerka podała im zamówione dania.

– Naprawdę myślisz, że po tym wszystkim zjem z tobą kolację? – odezwała się ponuro, gdy znowu zostali sami.

Luke westchnął.

– Nie zamierzam przepraszać cię za to, co powiedziałem.

– Nie spodziewam się tego – na moment zawiesiła głos. – Zamówię sobie taksówkę...

Kiedy wstała, żeby podejść do baru, wyciągnął rękę i zatrzymał ją.

– Masz rację, nie powinienem był wywlekać tamtej sprawy – powiedział. – Ale sama zaczęłaś, pytając o moją matkę, która prawie zrujnowała życie mojemu ojcu.

– I to cię tłumaczy?

– Tak.

– Sugerujesz, że ja prawie zrujnowałam ci życie?

Popatrzył na nią z zaskoczeniem.

– No, nie – wymamrotał niechętnie. – Nie odchodź, dobrze? Niezależnie od tego, co się wydarzyło w przeszłości, nadal cię pragnę.

Spojrzała na szczupłą brązową dłoń, zaciśniętą wokół jej przegubu. Nie umiała udawać, że sama wcale go nie pożąda, mimo to nie zamierzała tracić głowy.

Z pewnym wysiłkiem uwolniła rękę z jego uścisku.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała cicho.

– Żebyś została – odpowiedział bez wahania. – Obiecuję zachowywać się bez zarzutu i nie zepsuć miłego wieczoru, jaki mamy szansę przeżyć. Musisz przyznać, że jedzenie cudownie pachnie, a ja, może wbrew samemu sobie, znajduję prawdziwą przyjemność w twoim towarzystwie.

– Naprawdę?

Chwilę patrzył na nią jak spragniony wędrowiec na źródło zimnej wody.

– Przecież wiesz, że to prawda.

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Dobrze – powiedziała, przekonana, że będzie gorzko żałować swojej decyzji. – Szkoda byłoby zmarnować te dania.

– Twoja wielkoduszność przytłacza mnie bez reszty – rzekł sucho i uniósł dłoń, powstrzymując jej wiszący w powietrzu protest. – Jedz. I dopij wino, dobrze? Alkohol ma w sobie dość uroku, by ułagodzić najdzikszą bestię, jak to mówią.

– Myślałam, że mówią tak o muzyce – uśmiechnęła się lekko. – To muzyka łagodzi najdziksze obyczaje, nie słyszałeś? Tak czy inaczej, wino jest po prostu wyśmienite.

Później z wielkim zdziwieniem musiała przyznać, że po trudnym początku wieczór okazał się jednym z najprzyjemniejszych, jakie kiedykolwiek spędziła.

Luke, kiedy nie zachowywał się prowokacyjnie i sarkastycznie, był bardzo miłym i interesującym towarzyszem. I może nie powinno to być dla niej taką niespodzianką, jeśli wziąć pod uwagę inny wieczór, kiedy poznali się w londyńskiej winiarni.

Z żalem pomyślała, że mogłaby się w nim wtedy zakochać. I gdyby nie dramatyczny stan zdrowia matki, być może bez wahania rozwiodłaby się z Harrym, właśnie dla Luke’a.

Po dziesiątej Felix zawiózł ich z powrotem do Ashford-St-James. Abby uprzedziła Luke’a, że następnego ranka musi wstać przed piątą i pojechać po produkty do kawiarni,

a później upiec jeszcze ciasteczka i mufinki, i uruchomić ekspres do kawy, a wszystko to przed siódmą trzydzieści.

Kiedy dotarli na miejsce, trochę wbrew sobie poczuła się zobowiązana, by zaprosić Luke’a na kawę, której nie zamówili w restauracji. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przynajmniej w taki sposób powinna podziękować mu za znakomity posiłek.

– Zapraszam także Feliksa, jeśli ma ochotę – dodała z nadzieją, że szofer do nich dołączy.

Jednak Felix odmówił, wymawiając się umówionym wcześniej spotkaniem w pewnym zasługującym na najwyższą rekomendację fast foodzie, a Luke oświadczył, że zatelefonuje, kiedy będzie go potrzebował.

Abby z wdzięcznością pomyślała o Harleyu, którego obecność w mieszkaniu powinna skutecznie rozproszyć uwagę ich obojga. I faktycznie, retriever z radosnym entuzjazmem przywitał gościa, bezustannie kręcąc się wokół niego i wydając krótkie, pełne zadowolenia szczeknięcia.

Abby poszła do kuchni i zajęła się parzeniem kawy. Łatwiej byłoby zrobić rozpuszczalną, rzecz jasna, ale prawdziwa pachniała znacznie przyjemniej.

Dopiero po pewnym czasie uświadomiła sobie, że Luke wszedł za nią do kuchni i teraz stał obok niej, oparty biodrem o ladę.

Rozluźnił krawat i rozpiął guzik koszuli. Daremnie usiłowała przypomnieć sobie, kiedy zdjął marynarkę. Czy

uważał, że ma prawo tutaj być? I dlaczego, skoro nadal był całkowicie ubrany, ona wyobrażała go sobie bez ubrania?

Pewnie dlatego, że był tak cholernie atrakcyjny, pomyślała, z wysiłkiem odrywając od niego wzrok i próbując się skupić na parzeniu kawy. Przez cały wieczór udało jej się ignorować, albo przynajmniej kontrolować, tę dziwną siłę przyciągania, którą emanował, więc dlaczego nie mogła wytrzymać jeszcze trochę dłużej...

Teraz, gdy zostali sami, nie licząc Harleya, rzecz jasna, całe jej ciało wydawało się rozpalone i zmysłowo ożywione. I niezwykle wyraźnie świadome własnych potrzeb fizycznych, nawet jeżeli w tym momencie wydawały jej się one całkowicie nie na miejscu.

– Usiądź, proszę – powiedziała odrobinę ostrzej, niż było to potrzebne. – Twoja obecność trochę mnie rozprasza.

– Naprawdę? – Uniósł ciemne brwi.

– Naprawdę, a ty doskonale o tym wiesz – rzuciła. – Czerpiesz jakąś szczególną satysfakcję z wprawiania ludzi w stan irytacji?

Wpatrywał się w nią uważnie.

– Czyżby coś mi tu umknęło? – zapytał. – Czym zasłużyłem sobie na twój gniew?

Abby zacisnęła usta.

– Niczym – oświadczyła, zdając sobie sprawę, jak nierozsądnie są zachowuje. – Nic nie zrobiłeś, naprawdę. Jestem chyba zmęczona, i tyle. Mam za sobą bardzo długi dzień.

– I chcesz, żebym już sobie poszedł, tak?

Żeby sobie poszedł? Nie! Podniosła wzrok znad filiżanek i napotkała jego mroczne spojrzenie. Świetnie wiedziała, że stąpa po niebezpiecznym gruncie.

– Rób, co uważasz za stosowne – powiedziała, niepewna, do czego to wszystko prowadzi. – Możesz sobie pójść albo zostać, nic mnie to nie obchodzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Natychmiast zdała sobie sprawę ze swojego błędu.

– A gdybym teraz powiedział, że chcę iść z tobą do łóżka? – zagadnął niezobowiązującym tonem. – Czy wtedy dostałbym to, na czym mi zależy?

Abby gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Powiedziałam ci na samym początku...

– Tak, doskonale wiem, co mi powiedziałaś – przerwał jej. – W porządku.

Odsunął się, by mogła wziąć tacę z dwiema filiżankami kawy.

– Napijmy się kawy, jak cywilizowane istoty ludzkie – dodał.

Zaniosła tacę do salonu i postawiła ją na niskim stole przed kominkiem. Gdy usiadła na kanapie, zajął miejsce obok niej i wziął z jej rąk kawę.

W pokoju zapadło milczenie.

– Rozumiesz chyba, dlaczego trudno mi będzie opuścić to miejsce – odezwała się wreszcie Abby.

Luke parsknął kpiąco.

– Widzę, że zaprosiłaś mnie, żeby porozmawiać o petycji, tak? Zakładam, że jeden z ponad stu podpisów, które Hughes uzbierał pod swoim pismem, należy co ciebie.

– Nie – odparła krótko. – W ogóle nie wiedziałam o petycji, powiedziała mi o niej dopiero Joan Miller.

– Mam w to uwierzyć?

– Wierz sobie, w co chcesz. Nie mam zwyczaju kłamać.

– Ale z pewnością zgadzasz się z wyrażonymi w tym liście sentymentami. – Zerknął na nią spod oka. – Sama powiedziałaś przed chwilą, że trudno ci będzie opuścić to miejsce.

Z piersi Abby wyrwało się ciężkie westchnienie.

– To prawda, nie wiem jednak kompletnie nic o petycji Grega. Najwyraźniej uznał, że raczej jej nie podpiszę.

– Dlaczego? – Oczy Luke'a zabłysły zaciekawieniem.

– A jak ci się wydaje? – odparowała.

– Nie wiem. Właśnie dlatego cię pytam.

– Sądzi, że jestem twoją przyjaciółką. – Z trudem zdobyła się na cierpliwość. – Greg nie jest idiotą, wiedział, że znamy się z przeszłości, jeszcze zanim pojawiłeś się w kawiarni.

– Co takiego mu powiedziałaś?

Ostrożnie postawiła swoją filiżankę na tacy, starając się zamaskować drżenie dłoni.

– Nic. Co niby miałam mu powiedzieć? Że poznaliśmy się pięć lat temu w winiarni? Że zanim odkryłeś, że byłam niewierną żoną, zamierzałeś stanąć w obronie mojego honoru? Czy też, że zemściłeś się, uwodząc mnie tutaj tydzień temu? Że... Zaraz, jak to mówią autorzy romantycznych powieści? Że zrobiłeś ze mną, co chciałeś, a potem zniknąłeś bez słowa pożegnania?

Wyprostował się gwałtownie.

– To nieprawda.

– Ale co, konkretnie? Uprawiałeś ze mną seks, może nie?

– Ale nie zrobiłem z tobą, co chciałem! Nie odpychałaś mnie.

Abby podniosła się.

– Lepiej będzie, jeżeli już pójdziesz.

– Dlaczego? – zapytał miękkim, łagodnym głosem. – Nie podoba ci się kierunek, w jakim zmierza nasza rozmowa? Czy jesteś w stanie uczciwie potwierdzić, że wcale mnie nie pragnęłaś?

Podeszła do drzwi, ruchem ręki nakazując Harleyowi, by został na miejscu.

– Po prostu idź już – rzuciła. – Jest już za późno na tę rozmowę.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – Luke podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w jej szyję. – Posłuchaj, przestańmy się kłócić... Nie masz pojęcia, co dzieje się ze mną w twojej obecności...

Abby doskonale wiedziała, co się z nią dzieje w jego obecności, i czuła, że za chwilę nic nie zdoła jej uratować.

– Nie rób tego – szepnęła.

– Dlaczego nie? – Jego język odszukał to miejsce za jej uchem, gdzie tętno biło tuż pod skórą, kciukiem rozdzielił jej wargi. – Potrafisz szczerze powiedzieć, że tego nie chcesz?

Nie była w stanie się powstrzymać – czubkiem języka dotknęła jego kciuka, obezwładniona narastającym w dole brzucha pożądaniem. Przez głowę przemknęła jej myśl, że Luke jest jak uzależnienie. Raz posmakowała jego miłości i ani na chwilę nie przestała jej pragnąć.

Objął dłonią jej pierś i zaczął ją pieścić. Abby pomyślała, że przecież nic złego się nie stanie, jeśli mu ulegnie. Dlaczego właściwie miałaby odmawiać sobie wysublimowanej przyjemności jego dotyku?

– Nadal chcesz, żebym sobie poszedł? – Delikatnie zwrócił jej twarz ku sobie.

Gdy ją pocałował, nie opierała się nawet w najmniejszym stopniu. Przyjęła jego wargi i zmysłową inwazję języka.

Kręciło jej się w głowie, nie za sprawą wina, które wcześniej wypiła. Emocje, które wzbudził w niej jego pocałunek, były niczym atak gorączki, którego nie da się opanować.

Oparła dłonie na jego piersi, szukając mocno bijącego serca. Tonęła w doznaniach fizycznych, traciła poczucie, kim jest ona i towarzyszący jej mężczyzna.

Szarpnęła jego koszulę, wyrywając dwa guziki z jedwabnej tkaniny, i przycisnęła wargi do jego nagiej piersi. Jego skóra była wilgotna, słonawa, porośnięta ciemnymi włosami.

Wspomnienia tamtego wieczoru sprzed lat, kiedy całował ją na parkingu przed domem, w którym mieszkała z Harrym, napłynęły potężną falą. Co się z nią działo? Czy chciała, żeby pomyślał, że jest łatwa? Bo była łatwa, oczywiście jeśli chodzi o niego.

Całował ją coraz bardziej namiętnie, głęboko. Wsunął nogę między jej uda, przyciągając ją jeszcze bliżej. Nagle oprzytomniała. Przecież Luke wciąż myślał, że była z Harrym, ponieważ zapewniał jej życie na wysokim

poziomie, życie, do jakiego przywykła. Nadal widział w niej bogatą, żądną wrażeń dziwkę.

Wstrzymała oddech i jakimś cudem odsunęła się od niego.

– Moglibyśmy porozmawiać? – Z trudem przełknęła ślinę.

Ściągnął brwi i odgarnął włosy z czoła rękę, która lekko drżała.

– Chyba nie mówisz poważnie...

– Jak najbardziej.

– Zdajesz sobie sprawę, co się tu dzieje? – Nawet nie starał się ukryć zniecierpliwienia. – O czym chcesz teraz ze mną rozmawiać, na miłość boską?

Popatrzyła na niego badawczo.

– O Harrym.

– To jakieś kpiny! Myślałem, że tamten rozdział zamknęliśmy dawno temu.

– Myliłeś się. – Mocno przygryzła dolną wargę. – Ja też popełniłam błąd. Muszę ci wyjaśnić, dlaczego zostałam z nim po...

– O nie, tylko nie to. – Rzucił jej gorzkie spojrzenie. – Wiem, dlaczego z nim zostałaś, nie musisz mi nic wyjaśniać.

– Wcale nie wiesz.

– Nie jestem głupi. Facet był dojną krową, a ty nie jesteś pierwszą, która wyszła za mąż dla pieniędzy.

– Bardzo się mylisz.

– Naprawdę? – prychnął. – Nie wyobrażaj sobie tylko, że mnie również uda ci się wpuścić w maliny. Pięć lat temu raz na zawsze wyleczyłem się z poważnych związków.

Abby zacisnęła dłonie w pięści.

– Ty draniu!

– Słyszałem już to określenie i wydaje mi się, że jest trochę staroświeckie.

– Uważasz, że byłabym gotowa zostać twoją kochanką? – wykrztusiła.

– A dlaczego nie?

– To, że kochałam się z tobą, nie czyni jeszcze ze mnie twojej dziwki – rzuciła gniewnie, pełna pogardy wobec siebie i niego.

– Użyłem tego słowa? – Luke zmrużył oczy.

– Nie musiałeś.

– Wybacz, ale trochę trudno jest zdobyć się na współczucie i zrozumienie dla kobiety, która zdradzała męża – wycedził.

– Nic nie wiesz o moim małżeństwie, nic!

– I raczej nie chcę wiedzieć. – Sięgnął po marynarkę. – Chyba masz rację, lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę.

– Może rzeczywiście – odparła, siląc się na obojętność.

Zanim odwrócił się w stronę drzwi, jego palce zsunęły się po rękawie jej bluzki i spoczęły na jej brzuchu. Próbowała się cofnąć, lecz pokusa okazała się zbyt wielka.

Dotyk jego ciepłej, silnej dłoni zupełnie ją obezwładnił i z rozpaczą przyznała się sama przed sobą, że pragnie go, wciąż tak samo. Całe jej ciało topniało w oczekiwaniu na jego pieszczoty.

– Czy tylko mi się wydawało, czy rzeczywiście mówiłaś, że nie chcesz być moją kochanką? – wyszeptał arogancko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Angelica Ryan, sekretarka Luke’a, czekała na niego w gabinecie. Zazwyczaj opanowana i niezwykle sprawna, tym razem wyglądała na głęboko czymś poruszoną.

Wcześniej zadzwoniła do szefa z informacją, że odebrała zaadresowany do niego list, opatrzony napisem „osobiste”, z pieczątką nadawczą urzędu pocztowego w Bath.

Luke, który tego dnia nie zamierzał już wracać do firmy, postanowił jednak to zrobić. Mógł wprawdzie zamówić dostarczenie listu przez kuriera na adres domowy, obawiał się jednak, że mogą to być informacje dotyczące stanu zdrowia jego ojca, przesłane przez lekarza.

Kiedy widzieli się ostatnim razem, Oliver Morelli skarżył się na ból w barku i chociaż lekarz zapewniał, że to nic poważnego, Luke, którego dziadek cierpiał na anginę pectoris, przestraszył się, że ojca może dotknąć ta sama choroba.

Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że na kopercie nie ma żadnych nadruków, ale wciąż nie przychodziło mu do głowy, od kogo mógłby pochodzić ten list.

Usiadł przy biurku i sięgnął po nóż do kopert.

– Podać może coś panu? – Angelica nadal stała w progu, wyraźnie zaciekawiona.

Luke potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję.

Zaczekał, aż kobieta zamknie za sobą drzwi, otworzył kopertę i wyjął z niej pojedynczą kartkę papieru.

Abby zamierzała właśnie zamknąć kawiarnię. W księgarni kręciły się jeszcze dwie osoby, z którymi Lori rozmawiała o najnowszych bestselerach, lecz przy stolikach nie było już nikogo.

Kiedy drzwi się otworzyły, wszystkie jej mięśnie napięły się w jednej chwili. Od dwóch dni, od chwili, gdy wysłała list na jedyny znany jej adres Luke'a, spodziewała się jego przyjazdu. Znała go na tyle dobrze, że wiedziała, że rozmowę telefoniczną uzna za niesatysfakcjonujące wyjście.

Odwróciła się i zobaczyła, że to rzeczywiście on.

Miał na sobie dżinsy, czarną koszulkę i przerzuconą przez ramię zieloną zamszową marynarkę. Wyglądał bardzo kusząco, jak zwykle.

– Cześć – powiedział.

Abby natychmiast uświadomiła sobie, że w księgarni zapanowała cisza jak makiem zasiał.

– Cześć – odparła, niepewnie zerkając w kierunku sąsiedniego pomieszczenia.

Była pewna, że Lori lada chwila pojawi się w progu.

Nerwowo wygładziła krótką spódniczkę. Powinna była ubrać się inaczej, rzecz jasna, nie chciała przecież, aby Luke uznał, że jej na nim zależy.

Tak czy inaczej, nie mogła do końca świata stać za ladą, wyszła więc i zajrzała do księgarni. Zgodnie ze swoimi oczekiwaniami, tuż za progiem zobaczyła wyraźnie zainteresowaną Lori.

– Idę na górę – powiedziała. – Mogłabyś zamknąć, kiedy skończysz?

– Jasne. – Lori zmierzyła Luke’a pełnym uznania spojrzeniem. – Do zobaczenia rano, tak?

Abby skinęła głową i krótkim gestem wskazała Luke’owi schody.

W drzwiach mieszkania czekał już na nich zachwycony perspektywą spaceru Harley. Luke podrapał psa za uszami, a Abby przeszła do kuchni. Była zdenerwowana, nie mogła zaprzeczyć, wciąż powtarzała sobie jednak, że wcale nie żałuje wysłania listu.

– Napijesz się kawy albo herbaty? – zagadnęła.

Luke rzucił marynarkę na oparcie kanapy. Czy tylko jej się wydawało, czy naprawdę na dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na niedbale rozrzuconych poduszkach? Czy tak jak ona wspominał to, co wydarzyło się tutaj kilka tygodni temu? Czy w ogóle zamierzał jeszcze kiedykolwiek się z nią skontaktować?

– Rozumiem, że nie będzie to towarzyska pogawędka. – Pytająco uniósł jedną brew. – Co się stało? Hughes dostał pozytywną odpowiedź na swoją petycję?

Abby rozchyliła wargi ze zdziwienia.

– Naprawdę sądzisz, że powiedziałabym ci, gdyby tak było?

– Cóż, nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód zaproszenia, jakie od ciebie otrzymałem – rzucił.

Przez głowę Abby przemknęła myśl, że zachowała się jak idiotka. Tak, była bardzo naiwna, jeśli chodzi o tego

mężczyznę, i teraz miała za to zapłacić.

Luke popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Spodziewałaś się, że znowu tu przyjadę? – zapytał. – Och, nie przeczę, że jesteś piękną kobietą, nie wypieram się też, że chciałem uprawiać z tobą seks i nadal cię pragnę. Ostrzegłem cię jednak, że nie wdaję się w trwałe związki, zwłaszcza z kobietami, którym nie ufam.

Jego arogancja dosłownie odebrała jej mowę.

– Nic o mnie nie wiesz, Morelli – odezwała się wreszcie. – Nic nie wiesz o mnie ani o moim życiu.

– Wiem, że nie byłaś wierna mężowi. Nie powiem, żebym darzył go jakąś sympatią, ale raczej nie zasłużył na to, co go spotkało.

– Tak sądzisz? – Z trudem opanowała gniew. – Nie znałeś go, prawda? Podobnie jak wszyscy mężczyźni, z góry zakładasz, że winę ponosi kobieta. Harry był łajdakiem, lecz ty śmiało mógłbyś powalczyć z nim o medalowe miejsce w tej kategorii.

– Jeżeli ściągnęłaś mnie tu jedynie po to, żeby mnie swobodnie obrażać...

– Nie. – Z trudem przełknęła ślinę. – Jestem w ciąży. I zanim zdążysz zadać mi pytanie, które chodzi ci po głowie, odpowiem, że to twoje dziecko.

Luke poczuł się tak, jakby ktoś nagle wymierzył mu silny cios w brzuch.

Niemożliwe, pomyślał. Przecież zawsze się zabezpieczał, nigdy nie uprawiał seksu bez prezerwatywy.

Nigdy nie chciał mieć dziecka. Nawet w czasie małżeństwa z Sonią.

Czy od początku wiedział, że tamten związek nie przetrwa? I czy jego małżeństwo legło w gruzach dlatego, że nie mógł zapomnieć Abby Laurence?

Więc jakim cudem to dziecko mogło być jego?

Nagle przypomniał sobie ich pierwszy raz – padał ulewny deszcz, on przemókł do suchej nitki, Abby tuż przed jego przyjściem wyszła spod prysznica i była tak pachnąca i miękka... Stracił wtedy głowę, jak głupiec.

Dobry Boże!

Wpatrywał się w nią bez słowa, za wszelką cenę usiłując odzyskać równowagę. Był w szoku, i nic dziwnego. Świadomość, że ma zostać ojcem, kompletnie go oszołomiła. A ta dziewczyna, dziewczyna, do której nie czuł przecież nawet zwyczajnej sympatii, miała urodzić jego dziecko.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, ile musiało kosztować ją to wyznanie.

– I co, nie zarzucisz mi kłamstwa? – rzuciła wrogo. – Dopiero co powiedziałeś, że nie możesz mi ufać, więc...

Potrząsnął głową.

– Od jak dawna wiesz?

– Tydzień temu kupiłam dwa testy i oba dały wynik pozytywny. – Wzruszyła ramionami, bez powodzenia udając obojętność.

– Który to tydzień?

Abby zesztywniała.

– Nie zamierzam wykonać aborcji!

– Prosiłem cię o to? – Luke usłyszał swój ton i uniósł dłoń w łagodzącym geście. – Chciałem tylko wiedzieć, ile tygodni...

– Policzmy – przerwała mu z ironicznym uśmieszkiem. – Pierwszy raz poszliśmy do łóżka mniej więcej sześć tygodni temu, więc to chyba tyle.

– Nie do wiary – wymamrotał.

– Co takiego? – Rzuciła mu pełne pogardy spojrzenie. – Nie chciałam tego, chyba nie muszę cię zapewniać, ale kiedy moja przyjaciółka dowiedziała się, co się stało, powiedziała mi, że powinnam poinformować ojca dziecka.

Długą chwilę patrzył na nią bez słowa.

– Chyba jednak napiję się herbaty – odezwał się w końcu. – Masz coś przeciwko temu?

Znowu wzruszyła ramionami, napełniła jednak czajnik, zdjęła dwa kubki z półki i do każdego wrzuciła saszetkę.

– Cukier? – spytała.

– Dwie łyżeczki. – Luke usiadł na kanapie i nerwowo przeczesał włosy palcami.

Nie spodziewał się tego. Abby była w ciąży, nosiła jego dziecko. Wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić.

Abby postawiła herbatę na niskim stoliku.

– Nie musisz się denerwować – powiedziała. – Sama wychowam dziecko.

Spojrzał w jej zaciętą twarz i lekko poklepał miejsce obok siebie.

– Usiądź – poprosił. – Musimy porozmawiać.

Skrzywiła się lekko, wzięła jednak swój kubek i usiadła w fotelu obok kanapy.

– Nie bardzo mamy o czym rozmawiać – oświadczyła. – Spełniłam swój obowiązek, poinformowałam cię o dziecku. Kiedy przyjdzie na świat, nie będę ci bronić ani utrudniać kontaktów z nim, jeżeli będzie ci na nich zależało.

– Chwileczkę, nie wybiegajmy za daleko. Czy powiedziałem, że ty i nasze dziecko będziecie sami?

Abby wstrzymała oddech, starając się naciągnąć absurdalnie krótką spódniczkę na kolana.

– Ta decyzja nie należy do ciebie i mam nadzieję, że nie sugerujesz tego, co wydaje mi się, że chcesz powiedzieć.

– To znaczy?

– Że moglibyśmy zamieszkać razem – rzuciła.

– Dlaczego nie?

Słowa wymknęły się z ust Luke’a, zanim zdążył je powstrzymać, nie odniosły jednak oczekiwanego rezultatu.

Abby pokręciła głową.

– Nic z tych rzeczy, Morelli. Nie masz tu nic do powiedzenia, sam mówiłeś, że poważny związek w ogóle cię nie interesuje. Nie zamierzam narażać mojego dziecka...

– Naszego dziecka!

– ...na życie w cieniu twoich przygodnych romansów z innymi kobietami – dokończyła zimno.

Luke zerwał się na równe nogi.

– Nie masz prawa oskarżać mnie o przygodne romanse!

Abby także wstała, zauważył jednak, że starała się zachować spory dystans między nimi.

– W takim razie jak nazwałbyś to, co przeżyliśmy? – zagadnęła. – Nie miałeś zamiaru zobaczyć się ze mną znowu, sam to przed chwilą przyznałeś.

– Nie powiedziałem tego. – Luke mocno zacisnął zęby. – Tak czy inaczej, to było wcześniej...

Parsknęła krótkim śmiechem.

– Wcześniej, czyli zanim zastawiłam na ciebie zasadzkę? Mam dla ciebie nowinę, Morelli...

– Przestań zwracać się do mnie po nazwisku! – wybuchnął.

– Nie mam najmniejszego zamiaru odbierać ci wolności – oznajmiła dobitnie. – Ani wprowadzać się do ciebie. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, kobiety nie są już uzależnione od dobrej woli mężczyzn, którzy chcą lub nie chcą świadczyć na utrzymanie ich oraz dzieci. W tej chwili mam tę kawiarnię, a kiedy ją zamknę, poszukam innej pracy albo innego lokalu na ten sam biznes, kto wie. Tak czy inaczej, to nie twoja sprawa.

Frustracja, jaką odczuwał Luke, nie znała granic.

– Nie możesz zabronić mi... – zaczął.

– Chyba jednak mogę. – Uniosła ręce i uwolniła związane w koński ogon włosy. – Nie ma prawa, które nakazywałoby mi zrobić cokolwiek ponad to, co już zrobiłam. Wiesz o dziecku, a po jego narodzinach będziesz miał szansę się z nim widywać. Akurat to faktycznie zależy od ciebie.

Luke zmarszczył brwi. Zdawał sobie sprawę, że miała rację, lecz to nie mogło sprawić, by potraktował jej oświadczenie jako coś innego niż ultimatum. Rzeczywiście

powiedział jej, że trwały związek nie jest dla niego, ale jednak pragnął zobaczyć ją znowu.

– Muszę się nad tym wszystkim zastanowić – wymamrotał, świadomy, że chyba nigdy nie wyglądała bardziej kusząco niż w tej chwili.

Zawsze podziwiał jej nogi, których długość i cudownie zgrabny kształt podkreślała ta krótka spódniczka. Na dodatek Abby miała na sobie koszulkę bez rękawów, w której jej jędrne, pełne piersi wyglądały nieprawdopodobnie kusząco. Jego członek stwardniał, boleśnie opięty dopasowanymi dżinsami.

Chciał coś powiedzieć, lecz ona podniosła się i podeszła do drzwi.

– Naprawdę powinieneś już pójść – oświadczyła obojętnym tonem. – Dziękuję, że przyjechałeś. Do widzenia.

Odsunęła się, żeby go przepuścić, ale on oparł obie dłonie o ścianę, unieruchamiając jej głowę z obu stron.

– To jeszcze nie koniec – zapewnił niskim głosem.

– Chyba jednak tak – odparła cicho. – Wolałabym cię nigdy więcej nie widzieć, wierz mi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Był już bardzo późny wieczór, kiedy Abby usłyszała pukanie do drzwi.

Harley natychmiast zaczął donośnie szczekać, a ona westchnęła ze zniecierpliwieniem, chociaż serce natychmiast zabiło jej mocniej.

Pomyślała, że nie może to być nikt inny jak tylko Luke. Podejrzewała, że wróci, ale nie spodziewała się, że stanie się to tak szybko.

Chciał utrzymać z nią kontakt ze względu na dziecko, i tyle. Nie wątpiła, że wiadomość o dziecku naprawdę nim wstrząsnęła, być może nie mniej niż nią samą, a przecież ona już wcześniej miała przynajmniej pewne podejrzenia, co dzieje się w jej ciele.

Przygryzła wargę. Pewnie doszedł do wniosku, że o tej porze okaże się bardziej podatna na jego argumenty, bardziej łatwowierna, inaczej mówiąc.

Harley powarkiwał teraz, chodząc w tę i z powrotem pod drzwiami na schody, i Abby ogarnął nagle strach.

A jeżeli to nie Luke? Zawahała się, spojrzała na jedwabne kimono, które narzuciła na koszulkę i postanowiła otworzyć drzwi, zanim pies obudzi całą ulicę.

Zapaliła światło na schodach i puściła Harleya przodem. Kiedy dotarła na dół, retriever wciąż wojowniczo warczał.

– Nie zamierzam cię wpuścić, Luke – zawołała. – Przykro mi, że zmarnowałeś mnóstwo czasu, ale...

– To nie Luke, panno Lacey – przerwał jej znajomy głos. – To Felix, Felix Laidlaw. Pracuję dla Luke'a, pamięta mnie pani? Zdarzył się wypadek. Luke jest ranny i prosi, żeby pani przyjechała. Może pani otworzyć drzwi?

Dłonie Abby automatycznie powędrowały do zamka, zaraz jednak cofnęła się, przyciskając palce do drżących warg. Skąd mogła mieć pewność, że to faktycznie Felix? Drzwi były stare, niewyposażone w judasza.

– Panno Lacey? Abby?

Tak, to był Felix...

– Wiem, że musi być pani ostrożna, ale nie kłamię. Luke jest w szpitalu w Bath.

– W Bath? – Z trudem przełknęła ślinę. – Nie rozumiem... Co Luke robił w Bath? Przecież miał wracać do Londynu...

– Tak, lecz najpierw pojechał zobaczyć się z ojcem. – Felix westchnął. – Czy nie mógłbym opowiedzieć pani, co się stało, po drodze? Muszę tam wracać.

Abby przygryzła wargę.

– Nie jestem nawet ubrana...

– Zaczekam.

– Skąd mam wiedzieć, że to wszystko prawda?

– Nie mogę dać pani takiej pewności. – Głos Feliksa brzmiał teraz zdecydowanie chłodniej. – Cóż, jeśli jest pani gotowa pozwolić mu umrzeć i nie podjąć nawet żadnej próby, by go uratować...

Gwałtownie wciągnęła powietrze i natychmiast otworzyła drzwi. Na zewnątrz stał Felix, z twarzą nienaturalnie bladą w padającym z holu świetle.

– Jest umierający? – wykrztusiła, chwytając Harleya za obrożę.

– Jeszcze nie – uczciwie odparł mężczyzna. – Ale jest poważnie ranny.

– Jak to się stało?

– Jego samochód zderzył się ze snopowiązałką. Farmer, który kierował kombajnem, wyjechał na szosę tuż przed Lukiem. Szczęście, że nie skończyło się to jeszcze gorzej. Ubierze się pani i pojedzie ze mną?

– O, Boże... – jęknęła w odpowiedzi.

Zostawiła psa, odwróciła się na pięcie i pognała na górę. Ogarnęły ją mdłości, nie miała jednak teraz zamiaru niepokoić się swoim stanem.

Błyskawicznie przebrała się w bluzkę koszulową i szorty, ze zdenerwowania zapominając o bieliźnie.

Kiedy wyszła z łazienki, Harley i Felix czekali na nią w salonie.

– Pies próbował wybiec, więc zabrałem go tutaj...

– Bardzo dziękuję. Jestem gotowa.

– Przyda się pani jakiś sweter – zasugerował łagodnie Felix. – Jest zimno.

– Nic mi nie będzie, naprawdę.

Pomyślała, że już chyba nigdy nie będzie jej zimno, i ruszyła do drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luke otworzył oczy i szybko zamknął je znowu.

Głowę rozrywał mu pulsujący ból, zewsząd otaczał go monotonny szum elektrycznych urządzeń. Jednostajne uderzenia spadających kropli jakiegoś płynu brzmiały w jego uszach jak huk eksplozji.

Znowu podniósł powieki i zobaczył pasmo neonowego światła na suficie, które w pierwszej chwili całkowicie go oślepiło.

Dlaczego ktoś nie wyłączy tego cholerstwa, pomyślał.

Czy był w szpitalu? A jeżeli tak, to w jaki sposób się w nim znalazł? Nie mógł sobie przypomnieć nic poza tym, że wsiadł do samochodu.

Od ostrego zapachu środków dezynfekcyjnych zrobiło mu się niedobrze. W ustach zaschło mu tak bardzo, jakby gruczoły ślinowe odmówiły wszelkiej współpracy w akcie protestu.

Obok jego łóżka ktoś stał i raczej nie był to lekarz. Lekarze nosili białe fartuchy, nie szorty i swetry, w każdym razie na dyżurze. Oczy Luke’a powędrowały wyżej i spoczęły na twarzy mężczyzny.

Był to jego ojciec, ale co on tutaj robił? Oliver Morelli wyglądał na zmęczonego i zestresowanego. Luke miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go, nie mógł się jednak poruszyć, bo gdy spróbował, bok przeszył mu ostry ból.

Oliver zobaczył, że jego syn otworzył oczy, i z jego ust wyrwał się stłumiony okrzyk radości.

– Och, tak się martwiłem...

Luke patrzył na niego bez słowa – wargi miał zbyt spękane, aby udało mu się wydobyć z nich jakiś dźwięk. Oliver Morelli najwyraźniej tego nie zauważył.

– Pamiętasz cokolwiek z ostatniej doby? – zapytał, przysuwając sobie krzesło i opadając na nie z westchnieniem ulgi. – Kiedy cię tu przywieźli, byłeś przytomny, ale później...

Przerwał, jakby nie chcąc przywoływać tego, co stało się później.

– Jak się czujesz? – zaczął po chwili milczenia. – Boli cię coś? Chciałbyś, żeby ci coś podać?

Coś do picia. Luke zrobił ogromny wysiłek i próbował się odezwać, ale z jego ust wydostał się tylko głuchy jęk.

Oliver zerwał się z krzesła.

– Zawołam pielęgniarkę – powiedział.

Luke jakimś cudem wyartykułował imię, które wypełniało całą przestrzeń jego umysłu.

– Ab... Abby...

Jego ojciec, który już był przy drzwiach, odwrócił się.

– Abby? – powtórzył pytająco. – Masz na myśli tę młodą damę, która była tu, gdy przyszedłem?

Ranny z trudem przyswoił tę wiadomość. Abby tu była? Jak to? I gdzie się podziała?

Sfrustrowany własną bezradnością, Luke znowu starał się coś powiedzieć, lecz zanim zdążył sformułować zdanie, do

pokoju żwawym krokiem weszła pielęgniarka.

Od razu spostrzegła, że pacjent jest przytomny i odwróciła się do jego ojca.

– Kiedy pan Morelli się ocknął? – zapytała ze słabo skrywaną dezaprobatą. – Powinien pan był dać mi znać, jak tylko odzyskał przytomność!

– Parę minut temu – zapewnił Oliver przepraszającym tonem. – Zamierzałem właśnie pójść po panią, ale...

– Nieważne.

Kobieta zbliżyła się do łóżka, zmierzyła Luke'a krytycznym spojrzeniem i skupiła uwagę na czymś, co znajdowało się nad jego głową, a czym najpewniej był jakiś monitor. Zerknęła na inny ekran, stojący na szafce obok chorego i zapisała coś na karcie wyjętej z uchwytu w nogach łóżka.

Dopiero w tym momencie do świadomości Luke'a dotarło, że do różnych części jego ciała podłączone są rurki i przewody. Co mu się stało?

Oceniwszy zawartość plastikowej butelki z kroplówką, pielęgniarka przeniosła wzrok na pacjenta.

– Jak pan się czuje? – zapytała, niczym dziwaczne echo Olivera. – Pamięta pan, jak się tu znalazł?

Luke wypchnął język i pielęgniarka natychmiast zrozumiała, co mu najbardziej dolega.

– Podać panu coś do picia, tak? – Sięgnęła po dzbanek z wodą, nalała do szklanki z rurką i podała choremu. – Tylko odrobinę, dobrze?

Woda była chłodna i niewyobrażalnie smaczna. Luke mógłby wypić całą zawartość dzbanka naraz, lecz po paru łykach kobieta odsunęła szklankę od jego ust.

– Na razie wystarczy – oświadczyła. – Pójdę teraz po doktora Marsdena. To chirurg, który jako pierwszy zajął się panem zaraz po przywiezieniu do szpitala. Wiem, że sam będzie chciał ocenić pana stan.

Gdy tylko wyszła, Oliver Morelli wrócił na swoje miejsce przy łóżku.

– Pamiętasz coś z wypadku? – zapytał z troską.

Luke, który wcześniej zastanawiał się, z jakiego powodu potrzebował chirurga, nagle wrócił do momentu, kiedy uświadomił sobie, że potężny rolniczy kombajn, wyjeżdżający z polnej drogi, wcale nie zamierza się zatrzymać.

Wspomnienie tamtych sekund uderzyło w niego z siłą towarowego pociągu. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego mózg lada chwila eksploduje, ostry ból ogarnął całą jego czaszkę, odczuwane wtedy przerażenie znowu pochwyciło go w twarde kleszcze.

Zamknął oczy i tym razem już nie starał się ich otworzyć. Jedyne, co teraz mógł zrobić, to skapitulować i zacząć modlić się o ulgę.

Abby siedziała w poczekalni tuż za ścianą oddziału intensywnej terapii i gorączkowo zastanawiała się, czy Luke odzyskał już przytomność.

Kiedy zobaczyła go pierwszy raz po wypadku, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że Felix bynajmniej nie

przesadził, mówiąc o krytycznym stanie swojego pracodawcy.

Luke był jeszcze cały we krwi i Abby mogła tylko powtarzać w myśli modlitwę, by jakimś cudem udało się go ocalić.

Był przytomny i pytał o nią, dokładnie tak, jak powiedział Felix. Gdy stanęła przy łóżku, poznał ją, chwycił za rękę i powoli podniósł jej dłoń do warg.

– Kocham cię – powiedział bardzo zmienionym głosem.

Abby splotła palce z jego palcami.

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

Nie zareagował. Pielęgniarki powiedziały jej, że musi natychmiast wyjść i dopiero wtedy dotarło do niej, że Luke stracił przytomność i nie usłyszał jej słów.

Czy w ogóle był świadomy jej obecności? Nie wiedziała i nikt nie mógł rozwiać jej wątpliwości.

Jedyną pociechą była dla niej obecność Feliksa, który podszedł do niej i mocno ją objął.

– Nic mu nie będzie – rzekł ochryple. – To twardy gość, żaden stary kombajn nie da mu rady.

– Czuję się za to odpowiedzialna – wykrztusiła przez łzy.

– Dlaczego?

Był tak pełen współczucia i dobrej woli, że opowiedziała mu, co wydarzyło się między nią i Lukiem. Nie powiedziała mu tylko o dziecku, ponieważ doszła do wniosku, że akurat o tym Luke powinien powiedzieć mu sam, jeśli... Kiedy wyzdrowieje.

Oczywiście Felix zapewnił ją, że wina nie leży po jej stronie. Luke nie prowadził z nadmierną prędkością, co mogłoby się zdarzyć, gdyby był mocno zdenerwowany i zdekoncentrowany.

– To był wypadek, po prostu. Postaraj się teraz uspokoić i uzbroić w cierpliwość, bo pewnie przyjdzie nam tu długo czekać.

Ojciec Luke’a zjawił się parę minut później. Felix zamienił z nim kilka zdań i w czasie tej cichej rozmowy starszy mężczyzna parę razy spojrzał na Abby, która odgadła, że Oliver Morelli chciał wiedzieć, kim ona jest.

Później Felix zaprowadził go na oddział ratunkowy i po chwili wrócił sam. Następne kilka godzin przesiedzieli praktycznie w milczeniu, pochłonięci własnymi myślami.

Następnego ranka jeden z lekarzy poinformował ich, że Luke jest w śpiączce farmakologicznej, ale nie należy się tym martwić, ponieważ dzięki temu łatwiej jest ulżyć mu w bólu. Obiecał też, że powiadomi ich, kiedy tylko ranny odzyska przytomność.

Abby nie chciała opuszczać szpitala, przerażona, że pod jej nieobecność może wydarzyć się coś złego, lecz Felix przekonał ją, że nie może w nieskończoność przesiadywać w poczekalni. Poza tym w domu czekał przecież na nią głodny Harley.

Od tego czasu minęły już trzy dni. Abby zajmowała się Harleyem, wystawiła w oknie kawiarni wiadomość, że lokal będzie jakiś czas zamknięty, zapewniała sąsiadów, że nie

jest chora, lecz jej bliski przyjaciel przebywa w szpitalu, ale jej serce i myśli były gdzie indziej.

Codziennie kilka razy dzwoniła do szpitala, jednak ponieważ nie była osobą bliską, informacje, które udawało jej uzyskać, były w najlepszym razie neutralne. Na szczęście Felix dał jej swój numer i od niego mogła dowiedzieć się czegoś więcej – stan Luke’a nie uległ pogorszeniu i robił pewne postępy na drodze do zdrowia.

Jednak nawet te informacje nie były w stanie uspokoić Abby, wymęczonej troską i prawie bezsennymi nocami.

W końcu postanowiła wrócić do szpitala, pełna nadziei, że personel może pozwoli jej zobaczyć chorego. Niestety, nadzieja okazała się płonna – pielęgniarki były uprzejme, lecz nieustępliwe, i nie dopuszczały możliwości, by zajrzała do pokoju, gdzie leżał Luke, nawet przez szybę.

W progu poczekalni stanął mężczyzna, w którym od razu rozpoznała ojca Luke’a, popatrzył na nią z zastanowieniem i z pewnym wahaniem ruszył w jej stronę.

– Abby, prawda? – zagadnął. – Felix nie przedstawił nas sobie, ale mówił mi, że Luke o panią pytał. Jestem Oliver Morelli, ojciec Luke’a...

Abby szybko podniosła się z krzesła.

– Tak. – Uścisnęła podaną jej dłoń. – To musiał być dla pana ogromny szok, podobnie jak dla nas.

Oliver ściągnął brwi.

– Widziała pani dziś rano mojego syna?

– Nie widziałam go od tamtej pierwszej nocy – powiedziała. – Wie pan, nie jestem jego krewną, tylko...

Tylko przyjaciółką.

– Naprawdę? Czy to nie do pani należy jedna z firm mieszczących się w Ashford przy South Road?

– No, tak...

– Przypominam sobie, że Luke mówił mi o petycji, którą napisali dzierżawcy tamtejszych lokali. – Oliver skrzywił się lekko. – Myślę, że akurat teraz nie potrzebny mu dodatkowy stres.

– Nie miałam nic wspólnego z tą petycją – obronnym tonem oświadczyła Abby. – I nie przyjechałam tu dlatego, że Luke zamierza zbudować centrum handlowe na terenie, gdzie znajduje się moja firma.

– To dobrze. – Oliver pokiwał głową. – Wątpię zresztą, czy Luke w ogóle pamięta o tym projekcie. Przepraszam, ale muszę teraz porozmawiać z jego lekarzem. Doktor Marsden miał mieć dziś dla mnie jakieś informacje.

Abby na moment wstrzymała oddech.

– Mogłabym pójść z panem? – spytała.

Na twarzy ojca Luke’a pojawiło się wahanie. Było dość oczywiste, że odmówi, jednak nagle uśmiechnął się lekko.

– Cóż, Luke pytał o panią znowu, podczas jednego z tych krótkich epizodów, gdy odzyskuje przytomność – przyznał, całkowicie zaskakując Abby. – Nie wiedziała pani o tym?

Kiedy zachwiała się na nogach, wyciągnął rękę i podtrzymał ją.

– Tak, wczoraj otworzył oczy i powiedział pani imię. Niestety, zaraz potem znowu zapadł w sen.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Apartament, który zajmował Luke, był bardzo gustownie urządzony, podobnie jak cały dom.

W ogromnym salonie wszędzie stały kwiaty, pewnie od rodziny, przyjaciół i znajomych, i przez głowę Abby natychmiast przemknęła myśl, że ona także powinna była przynieść bukiet z karteczką z życzeniami powrotu do zdrowia.

Pani Webb ruchem ręki wskazała jej drzwi do następnego pokoju.

– Za chwilę przyniosę herbatę – powiedziała. – Proszę bardzo, Luke na panią czeka.

Abby stanęła w progu sypialni, umeblowanej znacznie bardziej ascetycznie niż salon. Nie było tu kwiatów, podłogę pokrywał duży turecki dywan, a pod ścianą naprzeciwko wejścia stało olbrzymie łoże, starannie zasłane i puste.

W pierwszej chwili pomyślała, że pani Webb pomyliła się i że Luke’a wcale nie ma w pokoju, zaraz jednak spostrzegła go. Siedział na parapecie, w luźnych dresowych spodniach i czarnej koszulce, bosy.

Był blady i jeszcze szczuplejszy niż przed wypadkiem, nadal bił jednak od niego ten trudny do określenia magnetyzm, którego siły nie była w stanie osłabić poszarpana blizna, przecinająca prawy policzek tuż pod okiem.

Abby dostrzegła, że pod jedną nogawką miękkich spodni rysuje się gruba warstwa opatrunku, a lewe przedramię również jest jeszcze zabandażowane.

Wiedziała od Olivera, że Luke odniósł także bardzo poważne obrażenia wewnętrzne – trzeba było usunąć mu śledzionę, miał też połamane żebra, z których jedno przebiło płuco. Wszystko wskazywało jednak na to, że w tej chwili chory wyszedł już na prostą.

Felix, który właśnie wszedł do pokoju przez drugie drzwi, powitał dziewczynę szerokim uśmiechem.

– Cześć, Abby!

Luke odwrócił się i rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Możesz zostawić nas samych – powiedział. – Zadzwonię, gdybym czegoś potrzebował.

Felix zasalutował żartobliwie i wyszedł. Gdy drzwi zamknęły się za nim, Abby mocno zacisnęła dłonie ze zdenerwowania, i, ponieważ gospodarz milczał, postanowiła odezwać się pierwsza.

– Dzień dobry – powiedziała niepewnie, wygładzając dłonią lekkie wzniesienie na wysokości talii. – Cieszę się, że cię widzę...

– I wzajemnie. Nie weźmiesz mi za złe, jeśli nie wstanę?

– Skądże. – Abby przygryzła dolną wargę. – Pewnie jesteś szczęśliwy, że w końcu wróciłeś do domu. Jak się czujesz?

– A jak wyglądam?

– Dobrze... Tak, wyglądasz dobrze, lepiej, niż kiedy widziałam cię ostatnim razem...

– To raczej nieszczególne osiągnięcie – zauważył sucho. – Sądząc po tym, jak wyglądam teraz, ostatnim razem na mój widok ogarniały cię pewnie te słynne ciążowe mdłości.

Więc jednak pamiętał o dziecku.

– Mało zabawny dowcip – powiedziała.

– Nie mówiłem, że jest zabawny. Sam jestem mało zabawny.

Oliver uprzedził ją, że od powrotu ze szpitala Luke jest ponury i wiecznie pogrążony w myślach. Lekarze zalecali mu odpoczynek, lecz on codziennie pracował na komputerze i zadręczał zleceniami swój personel w Jacob's Tower. Niechętnie przyjmował gości i wydawał się zainteresowany wyłącznie pracą.

Fakt, że odnosił duże sukcesy na rynku nieruchomości oraz inwestycji, w żadnej mierze nie poprawiał jego nastroju. Wyglądało na to, że za wszelką cenę stara się dowieść samemu sobie, że odniesione w wypadku obrażenia nie mają najmniejszego wpływu na jego wyczucie i zdolności biznesowe.

W każdym razie tak interpretował stan syna Oliver Morelli.

Abby westchnęła, świadoma, że Luke bacznie ją obserwuje, usiłując wychwycić jej reakcję na jego wygląd. Pomyślała, że ta blizna na policzku pewnie zostanie na zawsze, lecz dla niej nie miało to przecież żadnego znaczenia.

Ale jak go o tym przekonać?

Z początku, gdy po prawie dwóch tygodniach wybudził się ze śpiączki i zobaczył ją przy swoim łóżku, sprawiał wrażenie zadowolonego i kiedy Abby tego dnia wieczorem wracała do Ashford swoją małą furgonetką, śpiewała z radości.

Później sama musiała przyznać, że było to raczej głupie i naiwne, ponieważ fakt, że Luke wyszedł ze śpiączki, nie oznaczał jeszcze, że ich związek, jakikolwiek wcześniej był, uległ radykalnej zmianie.

Tak czy inaczej, nie była przygotowana na to, co zdarzyło się następnego ranka – Luke nie chciał się z nią widzieć i od tej pory wszystkie informacje o jego stanie zdrowia docierały do niej przez Feliksa i Olivera.

Po powrocie Luke’a do domu nic się nie zmieniło i Abby nie była w stanie tego pojąć. Przecież kiedy przyjechała do szpitala zaraz po wypadku, Luke powiedział, że ją kocha, więc dlaczego nagle zaczął traktować ją jak obcą osobę?

Czy nie wiedział, że całe dni i noce spędzała na szpitalnym oddziale, za ścianą jego pokoju? Czy nie zdawał sobie sprawy, że niezależnie od tego, jak bardzo poważne okażą się jego obrażenia, jej uczucie nigdy nie osłabnie?

Abby i Oliver Morelli zaprzyjaźnili się i ojciec Luke’a kilka razy przyjeżdżał do kawiarni, by podzielić się z dziewczyną informacjami o stanie syna. Morelli senior uważał, że leki, które zostały zastosowane w trakcie terapii, wywołały u Luke’a przygnębienie i uczucie zagubienia, i że być może właśnie dlatego rekonwalescent szuka oparcia i pociechy

w pracy, która zawsze była dla niego stabilnym punktem odniesienia.

Teraz, sześć tygodni po wypadku i trzy po opuszczeniu szpitala, Luke wreszcie zgodził się z nią zobaczyć.

Jego dom w Londynie zrobił na Abby duże wrażenie. Stara, czteropiętrowa kamienica z drugiej połowy osiemnastego wieku miała imponujący fronton z balkonową galerią wzdłuż całego drugiego piętra i niewątpliwie była luksusową rezydencją bardzo bogatego człowieka.

Dla niej wszystko to nie miało żadnego znaczenia. Mężczyzna, którego przed pięciu laty poznała w winiarni, był tylko zewnętrznie podobny do tego, który tu na nią czekał. Długo zastanawiała się, dlaczego w ogóle zdecydował się odnowić ich znajomość, zwłaszcza że nigdy jej nie wybaczył i wciąż wierzył, że to Harry był stroną pokrzywdzoną w jej małżeństwie.

Była głęboko przekonana, że gdyby nie Oliver, Luke nigdy by jej nie zaprosił, i cała ta sytuacja budziła w niej mieszane uczucia.

Teraz, stojąc tuż za progiem jego pokoju, skuliła się wewnętrznie, myśląc o swojej prezencji. Większość ubrań była już na nią za ciasna, a wezbrane obecnością dziecka piersi prawie wylewały się z biustonosza.

Nie była już tamtą smukłą dziewczyną, którą zobaczył w kawiarni cztery miesiące wcześniej i obawiała się, że z nich dwojga to właśnie ona zmieniła się bardziej.

Nagle pożałowała, że w ogóle tu przyjechała.

Luke wskazał jej fotel niedaleko okna, zdjął bosą stopę z parapetu i oparł ją na podłodze. Poruszał się bardzo ostrożnie, nie udało mu się jednak ukryć spazmu bólu, który przemknął przez jego twarz. Sięgnął po leżące obok niego kule i powoli dźwignął się na nogi.

Abby rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Dokąd idziesz? Coś się stało?

– Czy coś się stało? – powtórzył sarkastycznie. – Co niby miało się stać? Chcę ci coś dać, to wszystko.

– Chcesz mi coś dać? – Ledwo wypowiedziała te słowa, a już poczuła się jak idiotka.

– Spokojnie. – Luke podszedł do komody po przeciwnej stronie pokoju. – Niewykluczone, że następnym razem zobaczymy się za jakiś czas, więc chcę mieć pewność, że niczego ci nie zabraknie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Słucham?!

– To może ostatni raz... – zaczął znowu.

– Słyszałam, co powiedziałeś – przerwała mu gwałtownie. – Nie wiem tylko, o czym ty mówisz!

– Wydawało mi się, że to dość oczywiste. – Lekko zmrużył ciemne oczy. – Odnoszę wrażenie, że nie powinniśmy się więcej spotykać.

– Dlaczego? Kiedy przyjechałeś do kawiarni...

Uniósł dłoń, przerywając jej w pół zdania.

– Daj mi chwilę, dobrze? Wtedy na pewno wszystko zrozumiesz.

– Wątpię. – Abby podniosła się. – Słuchaj, czy chodzenie nie zaszkodzi twojej nodze? Jesteś bardzo...

– Słaby? – Znowu nie pozwolił jej dokończyć. – Widzę, że mój wygląd naprawdę cię poruszył. Nie jestem już tamtym atrakcyjnym facetem, prawda?

– Nie bądź śmieszny! – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś bardzo blady. I nie sądziłam, że masz w sobie aż tyle próżności, słowo daję!

– Nie jestem próżny, moja droga, przemawia przeze mnie jedynie zdrowy rozsądek.

– Naprawdę? – Z coraz większym trudem panowała nad gniewem. – Więc przez te wszystkie tygodnie nie chciałeś mnie widzieć wyłącznie z powodu obaw, że twój wygląd nie przypadnie mi do gustu?

– No, nie – przyznał uczciwie, wciąż starając się na nią nie patrzeć. – Wcale nie uważam cię za tak płytką osobę.

– Serdeczne dzięki!

– Nie mogę jednak także oczekiwać, że zwiążesz się z człowiekiem nie w pełni sprawnym fizycznie i umysłowo – dodał ostro. – Masz już za sobą jedno takie doświadczenie i nie sądzę, byś chciała przeżyć drugie, pewnie podobne.

– Nie rozumiem. Mówisz o Harrym?

– A o kim innym?

Głośno wciągnęła powietrze.

– Nic o nim nie wiesz – oświadczyła chłodno. – Ale powiem ci, że w ogóle go nie przypominasz, pod żadnym względem.

– Tak uważasz? – Luke dotarł do komody i z trudem otworzył jedną z szuflad. – A ja ci powiem, że nie chcę być dla ciebie ciężarem... Wiem, ile musiałaś wycierpieć w małżeństwie z Laurencem, i sądzę, że zasługujesz na lepszą przyszłość.

Abby znieruchomiała.

– Skąd wiesz o Harrym? – spytała cicho.

Luke ciężko oparł się na kulach. To, co musiał zrobić teraz, było naprawdę trudne.

– Harry jest w więzieniu – rzekł niechętnie. – Wiedziałaś o tym?

– W więzieniu? – Abby instynktownie poderwała dłoń do ust. – Nie, nic nie wiem...

Przerwała, powoli przetwarzając usłyszaną wiadomość.

– Postanowiłeś na własną rękę sprawdzić moją historię – powiedziała w końcu.

Skrzywił się lekko.

– To nie do końca tak – zaczął. – Przed wypadkiem, zanim zdałem sobie sprawę, że... Nieważne. Przed wypadkiem poprosiłem Feliksa, żeby sprawdził, co teraz dzieje się z twoim byłym mężem. Zdawałem już sobie sprawę, że twój związek musiał być bardzo trudny, ale dopiero w szpitalu dowiedziałem się, że Harry siedzi. Byłem wtedy poważnie przygnębiony i Felix uznał, że ta wiadomość zmotywuje mnie do starań o odzyskanie zdrowia.

– Z jakiego powodu tak uznał? – Abby zmarszczyła brwi.

– Nie bądź naiwna – prychnął ze złością. – Felix nie jest głupcem, dobrze wie, co do ciebie czuję. Ma wielu

znajomych w City i kiedy wymienił nazwisko Harry’ego, usłyszał, że trafił do więzienia za znęcanie się nad żoną.

– Przecież ja nigdy...

– Wiem – rzucił gorzko. – I kompletnie nie rozumiem, dlaczego nigdy nie zawiadomiłaś policji. Tak czy inaczej, dwa lata temu Harry ożenił się powtórnie i jego druga żona okazała się znacznie mniej wyrozumiała. Przepraszam cię, muszę usiąść...

Pośpiesznie podsunęła mu krzesło.

– Miałam swoje powody – odezwała się po długiej chwili.

– Kochałaś go? – zapytał, bez powodzenia siląc się na obojętność.

– Nie, chyba nigdy go nie kochałam, ale moja mama polubiła go od pierwszego wejrzenia, więc zaufałam jej zdolnościom oceny sytuacji. Miał dobrą pracę, piękne mieszkanie... Nigdy nie powiedziałam jej, jak mnie traktował, a on bardzo się starał nie wzbudzić jej podejrzeń. I płacił za jej leczenie, co dla mnie było najważniejsze.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Kiedy? Przecież już na samym początku naszej znajomości wydałeś na mnie wyrok, uznałeś, że zdradzam męża...

Ostrożnie ujął jej dłoń.

– Przepraszam – wyszeptał głucho. – Byłem strasznie głupi. Wybaczysz mi? Wiem, że jest już za późno, ale bardzo mi na tym zależy.

Otworzył teczkę z dokumentami, którą przed chwilą wyjął z szuflady, podniósł głowę i uważnie popatrzył na Abby.

– Pewnie powinienem był zlecić to zadanie adwokatowi – podjął. – Uległem jednak pokusie, aby jeszcze raz cię zobaczyć i porozmawiać z tobą.

– O czym ze mną porozmawiać? Jeżeli ma to coś wspólnego z wypadkiem...

– Ma, i to dużo. Poza widocznymi obrażeniami, odniosłem także i inne. Lekarze poinformowali mnie, że mogę nigdy nie odzyskać pełnej władzy w nogach.

– I co z tego? Wiesz, że zawsze będę przy tobie, niezależnie od wszystkiego.

– Nie – rzucił surowo. – Myślisz, że chcę, żebyś spędziła resztę życia, opiekując się inwalidą? W żadnym razie.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Może raczysz zapytać, czego ja chcę?

– Wiem, że masz dobre intencje, ale to nie żarty. Mój stan może się w każdej chwili pogorszyć.

– Nie bądź takim pesymistą, na miłość boską! – wybuchnęła. – Nikt nie wie, co go czeka, także i ja!

– Jesteś bardzo dzielna, lecz nie zapominaj, że będziesz musiała wychować dziecko. Ja byłbym dla ciebie tylko dodatkowym ciężarem. Tak czy inaczej, zadbałem o przyszłość twoją i naszego dziecka. Dokonałem też pewnych poprawek w planach rozbudowy terenu w Ashford i sądzę, że je zaakceptujesz. Supermarket zostanie zbudowany, ale powstanie też galeria mniejszych lokali. Oto kopia projektu, powinnaś ją obejrzeć i podjąć decyzję.

– Dziękuję. – Abby potarła czoło dłonią. – Cieszę się, bo wielu osobom kamień spadnie z serca, możesz mi wierzyć.

Wróćmy jednak do nas...

– Właśnie.

– Właśnie – powtórzyła oskarżycielskim tonem. – Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy, żeby dać mi pieniądze.

– Chcę jak najlepiej dla ciebie i dziecka, dlatego muszę cię zabezpieczyć finansowo. Dzięki temu nie będę miał tak wielkich wyrzutów sumienia, że zostawiam cię samą.

– Jak to, samą?

Luke spuścił głowę.

– Zamierzam spędzić trochę czasu za granicą.

Abby nagle zrobiło się zimno.

– Planujesz wyjechać sam?

– Oczywiście. No, prawie sam. Felix nigdy nie zgodziłby się spuścić mnie z oka.

– Pomyśl o mnie i swoim dziecku – wykrztusiła z trudem. – Oboje cię potrzebujemy...

– Muszę zrobić to, co do powinienem.

Stanęła tuż przed nim, tak blisko, że doskonale czuł jej zapach.

– W tej chwili powinieneś pójść ze mną do łóżka – oznajmiła niskim głosem. – Dopiero później, jeżeli zechcesz, powiesz mi, że nie ma dla nas żadnej przyszłości.

EPILOG

Było późne popołudnie, kiedy Luke przejechał przez bramę wiejskiej posiadłości, którą razem z Abby kupili przed rokiem.

Zaparkował samochód na wysypanym żwirem podjeździe i spojrzał na żonę. Ich półtoraroczny synek, Matthew Oliver Morelli, spał w krzesełku na tylnym siedzeniu, a obok niego drzemał Harley.

– Myślisz, że Matthew pozwoli nam wypakować zakupy? – zapytał Luke z uśmiechem.

– Och, nie byłabym tego taka pewna, chyba że pani Bainbridge ma dla niego coś smacznego na kolację.

Państwo Bainbridge, którzy zajmowali się domem i mieszkali w pobliskiej, pięknie wyremontowanej stróżówce, od początku podbili serca rodziny Morellich.

Luke ujął twarz żony między dłonie i pocałował ją namiętnie.

– Ja chciałbym dostać coś smacznego jeszcze przed kolacją – zamruczał. – Mogłabyś coś wymyślić?

Abby pomyślała, że tak naprawdę w ich życiu nic się nie zmieniło – wystarczyło jedno muśnięcie ręki Luke’a, a ona już pragnęła owinąć się wokół niego. Pobrali się przed dwoma laty, lecz jego pocałunki nadal budziły w niej najgłębsze pożądanie.

– Jeżeli twój syn zaśnie zaraz po kolacji, może uda mi się spełnić twoje życzenia. – Odgarnęła do tyłu opadające na czoło pasmo ciemnoblond włosów. – Niczego jednak nie obiecuję.

W drzwiach czekała już na nich pani Bainbridge, jak zawsze z uśmiechem witająca ich w domu. Mały Matthew był jej ulubieńcem.

Luke jako ostatni wysiadł z samochodu i z ulgą rozprostował plecy. Od wypadku minęły już ponad dwa lata, ale czasami dokuczało mu uczucie nieprzyjemnego zesztywnienia mięśni w prawym udzie, zwłaszcza gdy długo pozostawał w jednej pozycji.

Poza tym nic mu nie dolegało, w dużej mierze pewnie dzięki temu, że był bardzo szczęśliwy. Oliver Morelli uważał, że powrót do zdrowia jego syna jest właściwie zasługą Abby, jego ukochanej synowej, i bardzo często odwiedzał młodą rodzinę.

Abby wróciła do samochodu po dwie torby z rzeczami Matthew.

– Tak się cieszę, że wróciliśmy na weekend – powiedziała do pani Bainbridge. – W Londynie pada.

– Okropne miejsce. – Starsza kobieta wstrząsnęła się z obrzydzeniem. – Ciągle powtarzam mojemu Joemu, że najlepiej byłoby, gdyby przenieśli się tu państwo na stałe. Pan Morelli prowadzi przecież interesy przez internet i nie musi codziennie chodzić do biura, prawda?

Abby z trudem ukryła uśmiech. Luke nie musiał codziennie chodzić do biura, to fakt, i kiedy byli

w Londynie, sporą część pracy zlecał swoim zastępcom. Firma funkcjonowała znakomicie, co pozwalało mu spędzać więcej czasu z żoną i rodziną.

Pobrali się, kiedy tylko Luke był w stanie utrzymać się na nogach bez pomocy, czyli mniej więcej trzy miesiące po wypadku. Luke zdecydował się nie usuwać blizny na policzku, gdyż Abby wyznała, że bardzo ją lubi, ponieważ dzięki niej jej mąż wygląda jak pirat.

Boże Narodzenie i Nowy Rok spędzili z ojcem Luke'a, a potem wrócili do Londynu, gdzie Abby urodziła w szpitalu w Paddington. Miesiąc po przyjściu na świat Matthew, posłuszni naleganiom Olivera, który uważał, że oboje koniecznie potrzebują porządnego odpoczynku, zostawili synka pod opieką znakomitej niani i wyjechali na trzy tygodnie.

W czasie tego zastępczego miesiąca miodowego najmłodszy Morelli z nianią, która od tamtej pory na stałe zagościła w ich życiu, mieszkali u Olivera w Bath.

Wyjazd okazał się strzałem w dziesiątkę – oboje młodzi dużo spali i kochali się, pływali i kochali się, oraz po prostu kochali się.

I wreszcie z radością wrócili do synka, Olivera i Feliksa, rzecz jasna.

Teraz Abby odwróciła się i pocałowała męża.

− Kocham pana, panie Morelli – wymruczała. – Mam dziwne wrażenie, że zakochałam się w panu tamtego pierwszego wieczoru, w winiarni...

– W takim razie to wielkie szczęście, że cię wtedy znalazłem – odparł. – Wiesz, byłem największym idiotą na świecie, wyobrażając sobie, że mogłabyś zostać moją kochanką. Teraz już wiem, że od zawsze miałaś być moją żoną.

Tytuł oryginału: Morelli’s Mistress
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Anne Mather
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3400-9

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.